

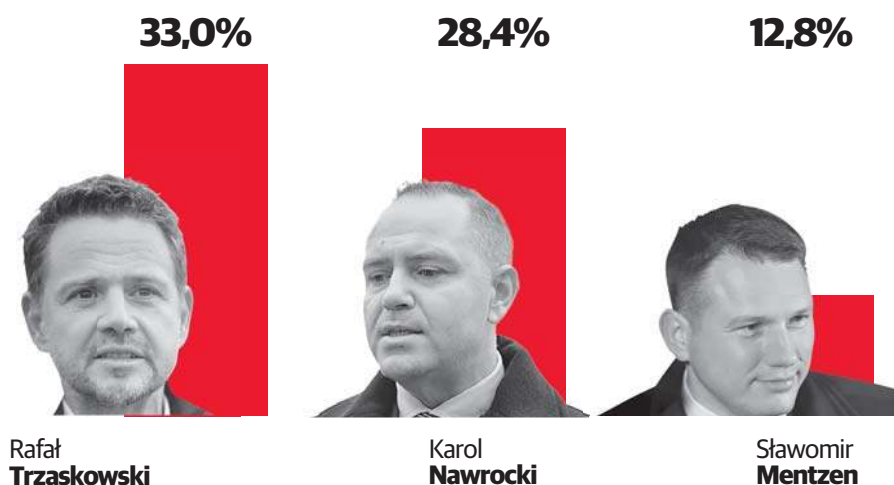
PROGNOZA PREZYDENCCKA

Przed pierwszą turą wyborów sondażowe notowania poszczególnych kandydatów nie zmieniają się w znaczący sposób. Na czele stawki wciąż Rafał Trzaskowski, tuż za nim Karol Nawrocki, miejsce na podium zajmuje także Sławomir Mentzen – tak przynajmniej wynika z przygotowanej przez Marcina Paladego specjalnie dla nas prognozy przedwyborczej.

SPECJALNIE
DLA POLSKA
PRESS

2025
Prezydent RP

PROGNOZA PREZYDENCCKA I TURY WYBORÓW PREZYDENCCKICH W POLSCE



KOLEJNE MIEJSCA

Szymon Hołownia	5,9%
Grzegorz Braun	5,3%
Adrian Zandberg	5,1%
Magdalena Biejał	4,6%
Krzysztof Stanisławski	1,7%
Inni	3,2%

WOJ. POMORSKIE

PROGNOZA PREZYDENCCKA I TURY
WYBORÓW PREZYDENCCKICH

Rafał Trzaskowski	41,3%
Karol Nawrocki	21,1%
Sławomir Mentzen	11,8%
Szymon Hołownia	6,2%
Grzegorz Braun	4,8%
Adrian Zandberg	5,5%

Podstawą prognozy frekwencji na poziomie wojewódzkim jest aktywność w wyborach 2020 i 2023. Podstawą prognozy wyników na poziomie wojewódzkim są preferencje wyborcze partii i kandydatów oraz rodzin partyjnych w wyborach 2020 i 2023.

Źródło: Prognoza opracowana przez Marcina Paladego

Dziennik Bałtycki

80
LAT

Piątek
16.05.2025

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 112 (24 473) // Rok 80
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Puls

**To Rosja stoi
za pożarem hali**
centrum handlowego
przy ulicy
Marywilskiej
w Warszawie **str. 24**

FELIETON

Demokracja albo śmierć!

Wyłanianie przywódców przez wybory
bardzo jest mi na rękę. Dlatego gorąco
namawiam wszystkich do głosowania
Czytaj str. 9

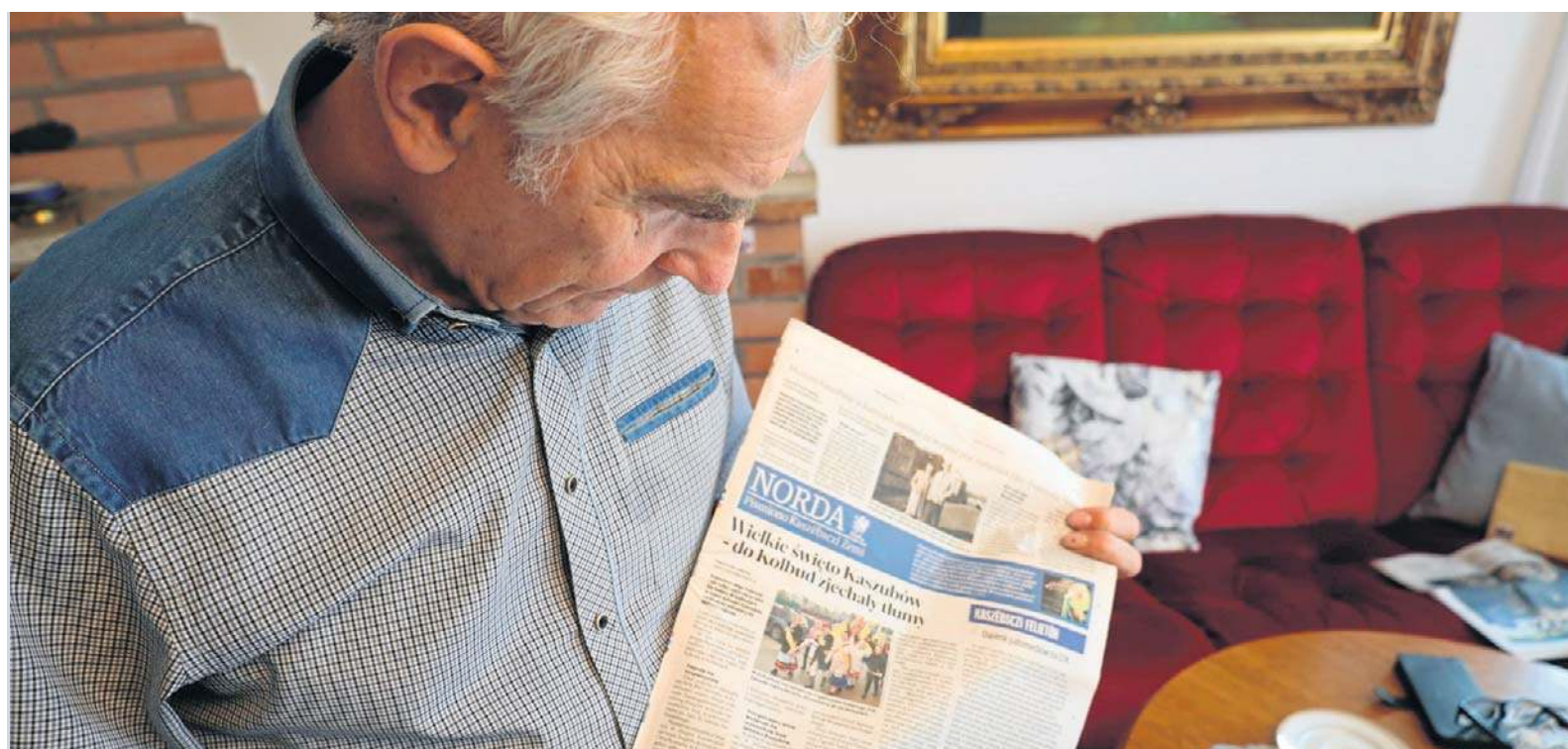
FELIETON

Ta wyborcza niedziela...

Można rzec – nareszcie! W najbliższą
niedzielę zakończy się pierwsza tura
wyborów prezydenckich...
Czytaj str. 2

NASI CZYTELNICY Z KASZUB UCZYNILI Z CZYTANIA „DZIENNIKA” RODZINNĄ TRADYCJĘ

Z „Dziennikiem” od zawsze



Obchodzący w tym roku 80-lecie „Dziennik Bałtycki” dla pana Brunona z Borzestowa jest czymś więcej niż tylko regionalną gazetą. Latami zaczytując się w kolejnych numerach, nie tylko czerpał z nich wiedzę o najświeższych wydarzeniach, ale i odkrywał własną tożsamość kaszubską str. 4-5

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



Niedziela, 18 maja, start godz. 21
www.dziennikbaltycki.pl

„Wieczór wyborczy. Raport z miast” – program na www.dziennikbaltycki.pl

Już w niedzielę, 18 maja, tuż po zakończeniu głosowania w wyborach prezydenckich, zapraszamy na specjalne wydanie wieczoru wyborczego na dziennikbaltycki.pl – „Wieczór Wyborczy. Raport z miast”. Startujemy punktualnie o 21:00, zaraz po zakończeniu ciszy wyborczej.

To będzie wieczór pełen analiz, komentarzy i rozmów, który pokaże wybory z regionalnej perspektywy, bliskiej mieszkańcom województwa pomorskiego.

Można rzec – nareszcie! W najbliższą niedzielę zakończy się pierwsza tura wyborów prezydenckich i chyba najdłuższa kampania wyborcza w historii Polski. W trakcie tej kampanii komentatorzy ukuli termin „prekampanii”, czyli takiej kampanii, która rozpoczęła się jeszcze zanim oficjalnie ją ogłoszono. A przed prekampanią mieliśmy jeszcze prawyborczy w Koalicji Obywatelskiej. Jak więc to wszystko razem zliczyć, to był to wyścig trwający prawie siedem miesięcy! Przypominam, że z kolei pięć lat temu mieliśmy chyba najkrótszą kampanię prezydencką, bo trwała zaledwie 25 dni, w związku z tym że politycy PiS uparli się, by organizować wybory w szczycie pandemii, które ostatecznie okazały się „wyborami widmo” i trzeba było wszystko organizować od początku.

Długość kampanii to niejedyna różnica między tymi i poprzednimi wyborami. Druga to debaty. Pięć lat temu przed pierwszą turą odbyła się tylko jedna debata z udziałem wszystkich kandydatów. I na dodatek skandaliczna, bo prowadzona w TVP przez propagandzistów jednej partii, którzy zadawali długie, tendencyjne pytania napisane dla urzędującego prezydenta, a na dole wyświetlano paski chwalcące dokonania Andrzeja Dudy. W drugiej turze wspólnej debaty już nie było, co dobitnie pokazywało degrengoladę demokracji za czasów rządów PiS.

W tej kampanii mieliśmy aż sześć debat otwartych dla wszystkich kandydatów, w tym dwie zorganizowane wspólnie przez trzy największe stacje telewizyjne w Polsce, gdzie pytania zadawali

FELIETON NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”



TA WYBORCZA NIEDZIELA

dziennikarze i nie faworyzowali żadnego z kandydatów.

Trzecia różnica – TVP nie była w tej kampanii sztabem wyborczym jednego kandydata, jak pięć lat temu. I nie nakręciła takich kuriozalnych spotów wyborczych żadnemu kandydatowi, jak ten, który zrobili Maciej Sawicki i Robert Krawczyk. Ten materiał, przypominający propagandę z Korei Północnej, przejdzie do historii polskiego antydziennikarstwa.

Czwarta różnica – TVP pokazywała spotkania wyborcze wszystkich najważniejszych kandydatów, nie pomijając głównych pretendentów, jak to miało miejsce w 2020, gdy telewizja publiczna nie pokazywała żadnego spotkania wyborczego Rafała Trzaskowskiego.

Piąta różnica. Tamte wybory odbywały się przed wojną w Ukrainie i temat ingerencji Rosji w nasze wybory właściwie nie istniał w debacie publicznej. Dziś mówimy o tym głośno. W Ukrainie trwa pełnoskalowa wojna, a Rosja toczy z Polską i Zachodem wojnę cybernetyczną. Nasze

służby codziennie odnotowują tysiące cyberataków na państwowe serwery, a w internecie pleni się putinowska propaganda. Doświadczaliśmy jej również w „Dzienniku Bałtyckim”. Na naszym Facebooku, pod artykułami dotyczącymi Ukrainy, wiele razy obserwowaliśmy ataki trolli, które replikowały te same antyukraińskie treści. Nigdy też wcześniej w kampanii prezydenckiej nie startowali kandydaci tak wprost prorosyjscy, co w obliczu wojny ociera się o zdradę stanu.

Ostatnia różnica. Chyba po raz pierwszy wybory tak jawnie stały się narzędziem do bezpłatnej reklamy produktu. Mam na myśli udział w wyborach Krzysztofa Stankowskiego, który z wyborów zrobił sobie jaja i reklamę swego kanału na YouTube, występując w dwuznacznej roli: kandydata i zarazem dziennikarza przepytującego innych kandydatów.

Co jeszcze zapamiętamy z tej części wyborów? Sławomira Menzlena pędzącego na elektrycznej hulajnodzie

z jednego spotkania na drugie i biegnących za nim chłopaków.

Adriana Zandberga krzyczącego niczym Korwin „o korycie” i tłumy młodych ludzi śpiewających „Głosuję na Adriana, nanana, nanana”.

Magdałenę Biejątko, która w trakcie debaty wyborczej sprytnie przejęła tęczaową flagę, która miała być pułapką zastawioną przez Nawrockiego na Trzaskowskiego.

Grzegorza Brauna, który w telewizji wygłosił skandaliczne, antysemickie słowa, nieobecne już w debacie publicznej od wielu lat. Do historii przejdą również kłamstwa Karola Nawrockiego na temat jego mieszkań oraz apartamentu de lux wynajmowanego od Muzeum II Wojny w Gdańsku. Kandydat tyle razy zmieniał wersję tłumaczeń, że jego własny sztab pogubił się w tych oszustwach.

Wybory to święto demokracji i niezależnie na kogo Państwo zagłosujecie, zawsze warto brać w nich udział. Szanujmy demokrację, bo na świecie ciągle miliardy ludzi żyją w państwach, gdzie nie ma wyborów albo są tylko fikcją. U nas na szczęście fikcją nie są.

W tę wyborczą niedzielę zapraszamy Państwa na nasz serwis dziennikbaltycki.pl. O godzinie 21, tuż po zakończeniu ciszy wyborczej, opublikujemy tam wyniki sondaży exit poll, a także prognozę dla województwa pomorskiego. Na naszym kanale na Facebooku porozmawiamy na żywo z ekspertami o tym, jak zgłoszowali Polacy i czego można się spodziewać w drugiej turze. Będziemy dyskutować w gronie politologów i publicystów. Zapraszamy na dziennikbaltycki.pl i na naszego Facebooka w niedzielę po godzinie 21.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

10°C
6°C



Wiatr pñ.
32 km/h

Uwaga
Deszcz

Sobota

9°C
5°C



Wiatr pñ.
28 km/h

Uwaga
Przelotne opady

Niedziela

11°C
6°C



Wiatr pñ.
17 km/h

Uwaga
Przelotne opady

KURSY WALUT

15.05.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	421/428(+)	Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska	EUR	421/428(+)
USD	375/382(-)		USD	375/382(-)
GBP	499/507(+)		GBP	499/507(+)
CHF	447/456 (-)		CHF	447/456 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: jacek.wiercinski@polskapress.pl

Jacek
Wierciński



Pietro Parolin, sekretarz stanu Watykanu

Powrót polskiej bandery. Plany wobec Bałtyku

oprac. Anna Nagel
Szczecin

- Otwieramy program „Polskie morze”, którego pierwszym zadaniem jest zapewnienie bezpieczeństwa Bałtyku - powiedział premier Donald Tusk na 11. Międzynarodowym Kongresie Morskim.

- Dlatego z taką determinacją rząd przystąpił do organizowania międzynarodowej ochrony wód Bałtyku przed zagrożeniami, które wynikają z agresywnej polityki jednego z państw nadbałtyckich - Rosji - podkreślił szef rządu.

Premier zwrócił uwagę, że z tego powodu powstała idea tzw. Warty Bałtyckiej, która wykorzystwała możliwość państw nadbałtyckich NATO. Zaznaczył, że celem działań jest to, aby

„wszystko, co jest nad morzem i na morzu” było możliwie jak najbezpieczniejsze.

Tusk przypomniał również, że w ubiegłym roku zyski polskich portów wzrosły o 26 proc. w stosunku do 2023 roku. Dodał także, że „mówimy o bardzo dużych pieniądzach” i że „samy ceł w 2024 r. w polskich portach naliczono 56 mld zł - o miliard złotych więcej niż rok wcześniej”.

- Jesteśmy bardzo poważnym podmiotem pod względem przeładunków, nie powiem, że dominującym, ale jest bardzo blisko. W 2024 roku przeładunki kontenerowe w polskich portach wyniosły 3,3 mln ton liczonych w standardzie TEU. Nie ukrywam, że mamy plan, bardzo realną prognozę, i mamy zamiar potroić te liczby z dzisiaj do roku 2030, czyli w ciągu 4 lat i kilku miesięcy - powiedział.



FOT. JAKUB STEINBORN

**W polskich stoczniach powstaną nowe jednostki:
nowy żaglowiec i statek szkoleniowo-badawczy**

TEU (twenty-foot equivalent unit) to jednostka pojemności równoważna objętości standardowego kontenera o wymiarach 6,1 na 2,44 na 2,59 metra.

Tusk zapowiedział, że centrum polskiej gospodarki morskiej mają być Szczecin i Świnoujście.

Zaznaczył przy tym, że Szczecin przestanie być miejscem wykluczonym komunikacyjnie.

- Trudno, żeby było inaczej, skoro Szczecin i Świnoujście mają być jednym z kluczowych centrów polskiej gospodarki morskiej - wskazał premier. Przypomniiał, że jeszcze nie-

dawno „mówiło się, że ze Szczecina wszędzie jest daleko”, a podróż kolejną zajmowała średnio ponad siedem godzin.

– My to skróciliśmy, i to nie wielkimi inwestycjami, tylko racjonalnymi decyzjami i dużym wysiłkiem organizacyjnym. To jest w tej chwili ponad cztery godziny, a więc prawie trzy godziny mniej – zwrócił uwagę Tusk.

Premier wskazał, że ostatni raz opuszczono polską banderę w 2004 roku na statku „Ziemia Gnieźnieńska”. - Trzeba było czekać ponad 20 lat, żeby powiedzieć, że polska bandera wróci na polskie statki - powiedział Tusk. Dodał, że chce, by polscy armatorzy statków, polscy marynarze mogli „pracować, pływać i zarabiać pod polską banderą”.

Premier następnie przekazał polską banderę wiceministrowi infrastruktury Arkadiuszowi

Marchewce, który odpowiada za gospodarkę morską i żeglugę śródlądową.

W polskich stoczniach mają powstać nowe jednostki: nowy żagłowiec i statek szkoleniowo-badawczy. - W Polsce będziemy budowali statki - powiedział premier. Wskazał, że decyzja ta ma wymiar symboliczny i dotyczy nowego żagłowca szkoleniowego. Dodał, że na ten cel przeznaczono blisko 400 mln zł.

- „Dar Młodzieży” już jest bardzo wysłużony, minęły 44 lata od wodowania - przypomniał. Dodał, że chodzi o to, by po raz kolejny w historii młodzi Polacy, młode Polki mogli się szkolić. - Żebyśmy kontynuowali piękną tradycję „Daru Pomorza”, „Daru Młodzieży” - powiedział premier. Dodał, że uczynienie z Bałtyku polskiego morza oznacza także polonizację zamówień. PAP

AUTOPROMOCJA

0111321803

Dziennik Bałtycki

Kupisz także w sieci sklepów Biedronka

Dzienniki regionalne w 3300 sklepach Biedronka
na terenie całego kraju



Biedronka
Codziennie niskie ceny



HISTORIA

Pierwszym gdańszczaninem, który nie tylko miał własny zegarek, ale też został z nim uwieczniony był Jerzy Giese, sekretarz kantoru hanzeatyckiego (Steelyard) w Londynie. Jego zegarek podziwiać możemy na portrecie Hansa Holbeina „Portret kupca Georga Giesego” z 1532 r. Był to zegarek puszkowy, wcześniej podobny miała w Polsce tylko królowa Bona STR. 6-7



FOT. MING

FELIETON

Wybory, albo śmierć - ironiczny poczet kandydatów. Wyłanianie przywódców poprzez wybory jest mi na rękę. Inne sposoby, na przykład zbieranie się po lasach w jednostki bojowe nie wydaje mi się atrakcyjne. STR. 9

„DZIENNIKI BAŁTYCKI” BYŁ W ICH DOMU WŁAŚCIWIE OD ZAWSZE

Obchodzący w tym roku 80-lecie „Dziennik Bałtycki” dla pana Brunona z Borzestowa jest czymś więcej, niż tylko regionalną gazetą. Latami zaczytując się w kolejnych numerach nie tylko czerpał z nich wiedzę o najświeższych wydarzeniach, ale i odkrywał własną tożsamość kaszubską. Szczegółne przywiązanie do tytułu zdołał też zaszczepić u dzieci, stąd cała rodzina regularnie czyta nasze artykuły.

Maciej Krajewski

Dumnego wieku 80 lat „Dziennik Bałtycki” nie osiągnąłby bez oddanych czytelników. Dla wielu poranna lektura gazety to element codziennego rytuału - mimo coraz to nowszych, innych sposobów pozyskiwania informacji. Nawyki bowiem trudno zmienić. Tym bardziej, gdy się tak czyta regularnie papierowe wydanie już od kilkudziesięciu lat...

Do owego grona weteranów wśród czytelników z pewnością należy pan Brunon Cirocki z Borzestowa. „Dziennik Bałtycki” stał się dla niego nieodłączną lekturą w 1972 r., gdy wstąpił do Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Traktował to wtedy dość pragmatycznie - jako działacz chciał być po prostu na bieżąco ze sprawami regionu.

- Interesowały mnie problemy bliskie, samorządowe. Najlepszymi źródłami były wtedy przede wszystkim „Głos Wybrzeża” i „Dziennik Bałtycki” właśnie - opowiada pan Brunon.

Zainteresowanie to jedynie wzrosło po przemianie ustrojowej, wraz z pojawieniem się licznych czasopism lokalnych. Pan Brunon zaangażował się też w sprawy chmielenieńskiego samorządu, zasiadając w tutejszej Radzie Gminy nieprzerwanie przez 30 lat - od 1994 r. aż do końca minionej kadencji.

Miedzy innymi „Tygodnik Kartuzy”, wychodzący jako dodatek do piątkowego wyda-

nia „Dziennika...”, w tym okresie był dla niego istotnym źródłem najświeższych informacji. Zwłaszcza Norda - strona poświęcona sprawom kaszubskim - pozostawała kluczowym elementem.

- To dla tej właśnie jednej, ale jakże ważnej strony, „Dziennik...” prenumerowałem - mówi wprost Brunon Cirocki.

Poza wiadomościami z regionu jego uwagę przykuwały również różne artykuły historyczne czy kulturalne, zwłaszcza dotyczące zwyczajów kaszubskich. Sam niestety przyznaje, że nigdy nie miał głowy do nazwisk, stąd trudno wymienić konkretnych autorów, którzy szczególnie zapadli mu w pamięć. Dobrze kojarzy za to lokalnych dziennikarzy:

Mariusza Szmidkę (później wieloletniego redaktora naczelnego „Dziennika...”), Janinę Stefanowską czy Lucynę Puzdrowską.

Nasz rozmówca nie ukrywa też, że przywiązanie do redaktorów z powiatu kartuskiego wynikało również z bardzo dobrej współpracy - czy to w sprawach samorządowych, czy bardziej rozryw-

kowo-kulturalnych, jak np. przy opisywaniu organizowanych przez niego spotkań Remusowego Kręgu.

Pomógł kształtować tożsamość kaszubską

Podczas rozmowy, sięgając tak myślami do lat minionych, pan Brunon odkrył jednak coś nad wyraz ciekawego, z czego dotąd nie zdawał so-

bie właściwie sprawy. Regularnie „Dziennik Bałtycki” zaczął czytać w 1972 r., ale faktycznie pierwszy kontakt z nim miał już w 1960 r., gdy odbywał obowiązkową służbę wojskową.

- Będąc w wojsku natrafiłem na artykuł, jakoby dzieci kaszubskie z Pucka i okolic miały problemy ze zdawaniem matur i dostawianiem się na studia - opowiada nasz czytelnik. - Znamy z oddziału, Kaszuba z krwi i kości, był tym oburzony. Mówił, że „Jak to? Głupków z nas teraz robia!” I właśnie, „z nas”... wtedy zorientowałem się, że przecież obaj jesteśmy Kaszubami.

Ta reakcja znajomego z wojska było pierwszą iskrą, jaka u pana Brunona wywołała zainteresowanie kaszubszczyzną. A „Dziennik Bałtycki” stał się jednym z podstawowych źródeł pozyskiwania wiedzy o regionie.

Kolejne numery pozwalały mu nie tylko rozpoznać się w aktualnej sytuacji, ale i zrozumieć to, kim sam naprawdę jest.

- Moja tożsamość się rozwijała właśnie poprzez intensywne śledzenie wszystkiego, co się ukazało w „Dzienniku...”. Dlatego jak powstały te lokalne wydania, nie było dyskusji i od razu je prenumerowałem - mówi Brunon Cirocki. - „Dziennik Bałtycki” pomagał mi kształtować tożsamość kaszubską. Z artykułów w nim ciągle się uczyłem, odkrywałem Kaszubę właśnie poprzez te teksty.



Pan Brunon na dobre przygodę z „Dziennikiem...” zaczął w 1972 r, choć już wcześniej miał z nim styczność

FOT. MACIEJ KRAJEWSKI



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Zwłaszcza Norda - strona kaszubska - jest ważna dla naszego rozmówcy

I wciąż odkrywa, o czym świadczyć może stale powiększająca się kolekcja wspomnianych stron Nordy - bogaty zbiór wieści o interesujących wydarzeniach z regionu. Choć dziś już wszystko znajdzie w Internecie, taki „namaćalny dowód” wciąż ma szczególne znaczenie.

Zainspirował kolejne pokolenia

Gdy dana gazeta jest właściwie stałym elementem wyposażenia, nie ma się co dziwić, że i dla innych domowników staje się z czasem czymś... domyślnym. Regularna obecność „Dziennika Bałtyckiego” na stole pana Brunona w pewnym stopniu zainspirowała jego dzieci - mimo iż on sam wcale nie próbował ich zachęcić do lektury regionalnego pisma.

„DZIENNIK BAŁTYCKI” POMAGAŁ MI KSZTAŁTOWAĆ TOŻSAMOŚĆ KASZUBSKĄ. Z ARTYKUŁÓW W NIM CIĄGLE SIĘ UCZYŁEM, ODKRYWAŁEM KASZUBY

- Nieszczerólnie je namiętnie, niekoniecznie o tym rozmawiałem, ale tak to z tymi rzeczami jest, że one już same przemkną do głowy - przyznaje nasz rozmówca.

Dziś więc nie tylko czytelnik z imponującym stażem przegląda codzienne artykuły...

„Dziennik Bałtycki” jest w mojej rodzinie regularną lekturą. Rodzice, odkąd pamiętam zawsze mieli w domu

tę gazetę. Gdy założyłam swoją rodzinę podtrzymałam tę tradycję i również w moim domu była to stała lektura - opowiada Ewelina, córka pana Brunona.

Podobnie zresztą jest w domu jej brata Darka, gdzie czytanie „Dziennika...” to niemal zajęcie rodzinne.

Papierowe wydanie co prawda z czasem przestało być tak regularnym widokiem u młodszych pokoleń, ale serwisy internetowe są bardzo

często odwiedzanymi stronami.

- Mój ulubiony oczywiście to Kartuzy Nasze Miasto. A dlaczego? Dlatego, że są w nim zawarte najważniejsze informacje z powiatu - przyznaje Ewelina.

Brakuje nam nieco dystansu

Pan Brunon wraz z rodziną czytali „Dziennik Bałtycki” właściwie nieprzerwanie. Nie miało dla nich znaczenia, kto był redaktorem naczelnym, kto właścicielem, czy to polska czy zagraniczna firma. Liczyło się zawsze to, co wewnątrz - sprawy ważne dla Pomorza i poszczególnych powiatów, gmin.

- Dziwili mnie czasem znajomi, którzy dawniej mówili, że to „właścicielem jest Niemiec”, że nie będą tego czytać. A co to miało do rzeczy? Ja nigdy tak na to nie patrzyłem - komentuje Brunon Cirocki. - Dla mnie najważniejsze były kwestie regionalne, informacje o nich. Istotne było, co pisali dziennikarze, a nie kto gdzieś tam za nimi stał.

Nasz rozmówca zastanawia się też, czy właśnie takie podejście nie przydałoby się teraz, w dobie narastających podziałów - by spojrzeć na sprawy lokalne przez pryzmat tego, kto co robi, w co się angażuje, a nie tylko patrzeć na krajowe animozje.

- Brakuje nam dziś trochę tego dystansu do wielkiej polityki - podsumowuje Brunon Cirocki. - Żebyśmy nie zajmowali się podziałami politycznymi i nie patrzyli przez ich pryzmat na gazety właśnie. Bo w regionalnych tytułach to przecież region i jego problemy oraz osiągnięcia są najważniejsze.



FOT. NADESŁANE

Syn Darek z żoną Wiolą. W ich domu czytanie „Dziennika” to zajęcie niemal rodzinne



FOT. NADESŁANE

Córka pana Brunona Ewelina: Rodzice, odkąd pamiętam zawsze mieli w domu tę gazetę

W poniedziałek historyczny reprint „DB”

Mariusz Leśniewski

Powrót na morze - to pierwszy czołówkowy tytuł pierwszego wydania „Dziennika Bałtyckiego” z 19 maja 1945 roku. Po 80 latach ma ono wymiar historyczny i dlatego już w poniedziałek i 19 maja 2025 roku - Czytelniczki i Czytelnicy znajdą jego reprint w aktualnym wydaniu naszej gazety.

W tym roku urodziny „Dziennika Bałtyckiego” przypadają w powyborczy poniedziałek. Na pierwszej stronie znajdą się aktualne wyniki głosowania w pierwszej turze wyborów prezydenckich, bo „DB” - największa regionalna gazeta na Pomorzu - zawsze trzyma rękę na pulsie ważnych wydarzeń. Nie tylko politycznych, ale także społecznych, gospodarczych, kulturalnych i sporto-

wych. Cofnijmy się jeszcze w czasie do maja 1945 roku. Trójmiasto wtedy nie było. Gdańsk został niemal całkowicie zniszczony w marcu 1945 roku podczas walk Niemców z Sowietami. Zresztą przez całe Pomorze przetoczył się walec historii, ale koniec działań wojennych był jednocześnie początkiem regionu, jaki znamy dziś. Pierwsze wydania „DB” powstawały w Gdyni, potem redakcja przeniosła się do Gdańska i przez dekady mieściła w Domu Prasy przy Targu Drzewnym.

Cofając się nadal w czasie, prześledźmy dekady gazety. Lata 1945-1950 były pionierskie: gazeta żyła „powrotem na morze”, do Gdańska przyjeżdżali ludzie z całej Polski, także z utraconych Kresów. Na gruzowisku budziło się nowe życie, a „DB” dostarczał nie tylko informacji, był kom-

pendium wiedzy o świecie i Pomorzu. Był, bo musiał być wytworem swoich czasów, ale już w pierwszym wydaniu pisał o sprawach ważnych dla zwykłych ludzi. „Gdynia otrzyma światło” - to jeden z artykułów z 19 maja 1945 roku. Spowodowane działaniami wojennymi straty w liniach przesyłowych są znaczne - donosił „DB” i dawał, że elektrownia na razie pracuje tylko trzy godziny dziennie, ale już za pięć tygodni miasto zostanie całkowicie zaopatrzone w prąd.

Lata 1950-1960 przyniosły odwilż po stalinizmie, w dekadzie 1960-1970 gazeta pisała m.in. o ważnych inwestycjach w Gdańsku. Dla przykładu, 7 stycznia 1967 roku Teatr Wybrzeże zainaugurował działalność w nowej siedzibie przy Targu Węglowym, 6 sierpnia 1969 r. powstaje Wyższa Szkoła Wychowania Fizycz-

nego. Nie inaczej było w dekadzie 1970-1980, a „DB” obwieszczył jako pierwszy m.in. powstanie Uniwersytetu Gdańskiego, otwarcie Portu Północnego czy też rozpoczęcie pierwszego po wojnie Jarmarku Dominikańskiego (5 sierpnia 1972 r.). Dekada lat 80-tych upłynęła pod znakiem wielkiej smuty, ale po przemianach ustrojowych zaczął powstawać nowy „Dziennik Bałtycki”.

Pierwsze wydanie gazety liczyło raptem cztery strony, w latach 90. i potem, stron było kilkadziesiąt, a piątkowe wydania (razem z tygodnikami lokalnymi) liczyły nierzadko po sto kolumn. Warto jednak pamiętać, że przed wszystkim na pamięć. W cyfrowych czasach, gdy wszystko jest ulotne i szybko przemija, papier nadal ma wartość.



Pierwsze wydanie „Dziennika Bałtyckiego” liczyło raptem 4 strony, w poniedziałek będzie ich 32 z jego reprintem

„KAFLAK” WYSADZANY GRANATAMI I ZEGAR Z CHIŃCZYKIEM Z MUZEALNEJ KOLEKCJI

Pomysł mierzenia czasu jest jednym z najdowcipniejszych, na jakie wpadł człowiek. Zegary towarzyszą nam od wieków, choć coraz częściej zastępują je te w telefonach

Grażyna Antoniewicz

Stosunkowo wcześniej w Gdańsku pojawiły się zegary do domowego użytku. Pierwszym gdańszczaninem, który nie tylko miał własny zegarek, ale też został z nim uwieczniony, był Jerzy Giese, sekretarz kantoru hanzeatyckiego (Steelyard) w Londynie. Jego zegarek podziwiać możemy na portrecie Hansa Holbeina „Portret kupca Georga Giesego” z 1532 roku. Był to zegarek puszkowy; wcześniej podobny miała w Polsce tylko królowa Bona.

- Rzemiosło zegarmistrzowskie w dawnym Gdańsku od połowy XVII wieku stało na bardzo wysokim poziomie. Produkcja musiała mieć znaczne rozmiary, bo udało się ustalić nazwiska stu zegarmistrzów działających w Gdańsku od XVI do końca XVIII wieku. Miasto słynęło z produkcji zegarów, szczególnie kaflowych, niekiedy nazywanych żabą. W podróżnych kuferkach towarzyszyły swym właścicielom w podróżach. Mogły pracować niezależnie od położenia - opowiada kustoszka Anna Baranowska-Fietkiewicz z Muzeum Narodowego. - Popularne w Gdańsku były też zegary grające szafowe. Niektóre z nich wygrywały kilkadziesiąt melodii - zarówno kościelnych, jak i świeckich. Należały do przedmiotów luksusowych i osiągały wysokie ceny.

A Hektor gonił Achillea

Kunsztowne gdańskie zegary były cennymi podarkami dla wizytujących miasto polskich królów. W XVIII wieku odmierzali czas w gdańskich domach i były poszukiwane przez przyjeżdżającą na zakupy do miasta szlachtę. Pomysły dawnych zegarmistrzów, nie tylko gdańskich, były niekiedy zaskakujące. Węgierski student Marton Csombor w 1617 roku widział na jarmarku dominikańskim w Gdańsku „...zegar pięknie grający melodie niczym organy, nie tylko wtedy, kiedy miał godzinę wybijać, lecz także gdy pan jego sobie życzył. Dwa posążki odrobione na podobień-

stwo Murzynów uderzały w tamburyny, cztery anioły trąbiły, a Hektor z Achillesem gonili się na koniach, aż w końcu wychodziła śmierć i rozdzielała ich kosą” - napisał w swoim „Dzienniku podróży po Polsce” Marton Csombor.

Podobny zegar z wizerunkiem grającego na harfie króla Dawida, dmącymi w puzon aniołami i śmiercią był główną atrakcją założonej w 1700 roku słynnej kawiarni Mombera na Żabim Kruku w Gdańsku.

Kominkowy zegar z Chińczykiem

W zbiorach Muzeum Narodowego w Gdańsku na uwagę zasługują szczególnie dwa czasomierze.

- Pierwszy to zegar kominkowy z figurką Chińczyka, który pochodzi z kolekcji zało-

ZEGAR KOMINKOWY Z FIGURKĄ CHIŃCZYKA POCHODZI Z KOLEKCJI LUDWIGA GARBEGO, KTÓRA DAŁA POCZĄTEK MUZEUM RZEMIOSŁ ARTYSTYCZNYCH

życielskiej Ludwiga Garbego, która w 1881 roku dała początek Muzeum Rzemiosł Artystycznych w Gdańsku. Zegar ten uważano za utracony podczas wojny. Okazało się, że nie został wywieziony razem z innymi zabytkami z miasta. Przez wiele lat znajdował się w muzealnym magazynie, był brudny i zniszczony. Został zidentyfikowany w trakcie pracy nad katalogiem kolekcji zegarów MNG - opowiada adiunkt

Lech Łopuski z Muzeum Narodowego. - Należał do gdańskiego aktora i zbieracza Eduarda Ludwiga Garbego. Nie wiele o nim wiadomo, w księgach adresowych zapisany jest jako aktor, ale nie udało mi się ustalić, w jakim teatrze występował. Miał zbiór rzemiosła, który w 1881 roku Muzeum Prowincji Zachodniopruskiej kupiło za 9 tysięcy marek.

- Po konserwacji zegar z Chińczykiem stał się jednym z najbar-

dziej efektownych w naszej kolekcji czasomierzy. Choć znajduje się w zbiorach już od ponad 140 lat, dopiero teraz można zobaczyć go w pełnej krasie - opowiada Lech Łopuski. - Jest zegarem kominkowym w drewnianej obudowie w stylu dalekowschodniej świątyni. Mechanizm jest w typie austriackim. Ma napęd sprężynowy, wychwyt hakowy z masywną kotwicą i krótkie wahadło, wybija godzinę i półgodzinę. Rzeźbiona i pozłacana ażurowa obudowa nawiązuje do sztuki orientalnej. Jest wsparta na sześciu toczonych, rzeźbionych nóżkach w kształcie palm i zwieńczona figurką siedzącego Chińczyka z melonem (prawdopodobnie). Po bokach są kolumny i dzwoneczki. Tarcza w mosiężnej ramie jest emaliowana na białą, z czarnymi cyframi godzin.

Ekscentryczny malarz z Ameryki

- Prawdziwym skarbem jest nasz najnowszy nabytek: zegar sygnowany przez gdańskiego zegarmistrza Johanna Simona Betzmeyera. W 2007 roku „wypłynął” on na aukcji w Monachium, wcześniej nie był znany badaczom - mówi Anna Baranowska-Fietkiewicz. - Co ciekawe, do pewnego stopnia można odtworzyć jego losy. Na czyje zlecenie został wykonany, nie wiadomo. Katalog aukcyjny podaje jedynie informację, że w XVIII wieku zegar był w „arystokratycznym posiadaniu”, ale kolejni, już uchwytli właściciele to nietuzinkowe postacie. Do 1975 roku czasomierz znajdował się w kolekcji Ernesta Dreyfusa, ekscentrycznego malarza osiadłego w Chicago. Potem jego właścicielem był dr David R. Rockola, amerykański milionier, którego ojciec zbudował rodzinną fortunę na produkcji szaf grających i automatów vendingowych na monety.

Bawarczyk w Gdańsku

O twórcy zegara zachowało się stosunkowo dużo informacji. Jego droga zawodowa jest typowa dla kariery rzemieślnika tamtych czasów. Bawarczyk Johann Simon Betzmeier przybył do Gdańska przed 1746 rokiem, prawdopodobnie w wieku 17-18 lat. Przez niespełna trzydzieści lat prowadził w Gdańsku działalność, o czym świadczą wpłaty składek do ludy cechowej od 1752 do 1781 roku. Jego warsztat mieścił się najpierw przy ulicy Kramarskiej, później przy ulicy Grobla. Ten zegar to wyrób niemalże jubilerski - na pewno zamówiony przez jakiegoś bardzo bogatego zleceniodawcę. Tarcza jest srebrna, repusowana, z motywami różyczek i listków. Dodatkowo wskazówki są zrobione z czerwonego złota, wysadzane granatami o szlifie diamentowym, rozetki z granatów są też umieszczone między cyframi na cyferblacie. Każdy detal tego wyjątkowego przedmiotu został starannie dopracowany, aby osiągnąć efekt spektakularnego, luksusowego wyrobu.



Zegar kominkowy z Chińczykiem. Wiedeń lub cesarstwo habsburskie, koniec XVIII lub początek XIX wieku

FOT. MUZEUM NARODOWE W GDAŃSKU



FOT. MUZEUM NARODOWE W GDAŃSKU

Zegar kaflowy z kuferekiem podróżnym. Gdańsk, Johann Simon Betzmeyer, 2. połowa XVIII wieku

W bocznych ściankach znajdują się okienka. Między okienkami, w narożnikach korpusu, umieszczono ozdoby w formie maszkaronów. Po otwarciu spodniej pokrywy obudowy ze srebrną czaszą dzwonka widoczna jest dolna płyta mechanizmu, bogato dekorowana ażurowymi nakładkami o mo-

tywach masek i liściastej wici. Zgodnie z ówczesnie panującą praktyką właśnie tam zegarmistrz umieścił swoją sygnaturę: Jo: Simon Betzmar Dantzig.

Kuferek z okienkiem

W komplecie z zegarem zachował się sześcioboczny kufe-

rek służący do przewożenia czasomierza.

- Jest on wyrobem równie luksusowym - mówi Anna Baranowska-Fietkiewicz. - Został oprawiony w czerwony safian ozdobiony wytłaczanym złocnym ornamentem. Wewnątrz wyłożony jest irchą; ma mosiężny zamek, zawias i antabkę

o rokokowej formie, zaś w wieczku znajduje się okrągłe okienko ze szkłem powiększającym, przez które można obserwować tarczę zegara bez wyjmowania go z pudełka.

Kiedy ponownie pojawił się w domu aukcyjnym w Brugii, jego cena była poza zasięgiem Muzeum Narodowego w Gdań-

sku, ale dzięki dotacji ministra kultury i dziedzictwa narodowego po ponad 250 latach to wyjątkowe dzieło powróciło do miejsca swego powstania. Zegar ten możemy podziwiać w Galerii Złotnictwa MNG.

Więcej o czasomierzach w kolekcji Muzeum Narodowego w Gdańsku dowiemy się z pięk-

nie wydanego katalogu Anny Baranowskiej-Fietkiewicz i Lecha Łopuskiego „Zegary i zegarki w zbiorach Muzeum Narodowego w Gdańsku”. Są w nim opisy i zdjęcia 49 zegarów wytworzonych w kilkunastu ośrodkach europejskiego zegarmistrzostwa i wiele ciekawych informacji.

Materiał Informacyjny pracuj.pl

0011298856

Gdzie szukać dobrej pracy fizycznej?

Coraz więcej osób stawia na sprawdzone oferty

pracuj.pl

Bezpłatne nadgodziny? Brak umowy? Odmowa urlopu? Dla wielu osób pracujących w zawodach technicznych, magazynowych, produkcyjnych czy usługowych to, niestety, nie wyjątek, ale codzienność. Aż 8 na 10 z nich miało poczucie, że ich prawa nie były w pełni przestrzegane - wynika z ankiety Pracuj.pl. Dobra praca to nie tylko pensja na czas. To też jasne zasady, normalne traktowanie i pewność jutra.

Pracownicy, o których mowa, to osoby pracujące w zawodach technicznych, produkcyjnych, magazynowych, logistycznych, budowlanych czy usługowych. Operatorzy i operatorki maszyn, osoby zajmujące się pakowaniem, montażem, transportem, sprzątaniami, opieką czy przygotowywaniem posiłków. To praca wymagająca wysiłku, zaangażowania i często dużej odpowiedzialności. Bez względu na branżę czy płęć - wszyscy zasługują na uczciwe warunki zatrudnienia, szacunek i bezpieczeństwo.

Wiesz, że masz prawo do urlopu. Ale co z tego, skoro i tak go nie dostajesz?

Choć 92% osób pracujących fizycznie zna przepisy Kodeksu pracy, aż 81% miało doświad-



czenia z ich łamaniem. W grę wchodzi m.in. brak płatnych nadgodzin, trudności z uzyskaniem urlopu, niejasne rozliczenia czy praca „na czarno”.

Wielu pracowników nie wie, jak reagować. Co piąty nie zgłosił problemu, bo bał się konsekwencji. 20% nie wiedziało, od czego zacząć. Na papierze wszystko wygląda dobrze, ale w praktyce liczy się, na jakiego szefa trafisz. To, że znasz przepisy, to jedno. Ale jeśli boisz się z nich skorzystać, bo nie wiesz, co robi przełożony, to prawo przestaje działać. Uczciwość pracodawcy to nie bonus - to obowiązek - komentuje Bartłomiej Urbański,

kierownik sprzedaży w Pracuj.pl, odpowiedzialny za sektor pracy fizycznej.

Praca fizyczna to nie plan B

Dla wielu osób pracujących np. w produkcji, logistyce czy usługach technicznych to nie „tymczasowy etap”, lecz świadomy wybór zawodowy. Co piąty pracownik fizyczny deklaruje, że wybrał ten zawód z przekonania, a nie z konieczności. 68% badanych mocno angażuje się w swoje obowiązki, a blisko połowa po prostu lubi swoją pracę i czerpie z niej satysfakcję.

Wielu pracowników lubi swoją pracę fizyczną i są w niej na-

prawdę dobrzy. Badania pokazują, że w tej grupie jest ogromny potencjał - lojalność, zaangażowanie i gotowość do rozwoju.

Warto podkreślić, że rozwój w pracy fizycznej może wyglądać inaczej niż w biurze, a awans nie zawsze oznacza zmianę stanowiska. Często większą wartość ma zdobycie uprawnień, szkolenie z obsługi sprzętu czy wpływ na organizację pracy. Dlatego dostęp do takich form rozwoju staje się coraz ważniejszy - a ich brak może być sygnałem, by poszukać nowej pracy.

W 2024 roku aż 17% wszystkich ofert na Pracuj.pl dotyczyło pracy fizycznej - to druga naj-

częściej poszukiwana specjalizacja w serwisie. Jednocześnie 86% badanych z tego sektora poszukiwało nowego zatrudnienia w ostatnich dwóch latach, a co trzeci planuje kolejną zmianę w najbliższym czasie. To sygnał, że rynek pracy fizycznej się zmienia - i że pracownicy oczekują więcej.

Gdzie szukać dobrej i bezpiecznej pracy

Pracownicy coraz częściej sprawdzają firmę, zanim wyślą CV. Analizują opinie w internecie, oceniają czy ogłoszenie zawiera konkretne informacje - o wynagrodzeniu, godzinach pracy, lokalizacji. Nie chcą aplikować „w ciemno”, oczekują uczciwości. W świecie, gdzie nietrudno trafić na fałszywe ogłoszenie lub nieuczciwego pracodawcę, kluczowe staje się zaufanie do miejsca, w którym szukasz pracy. Aż 87% badanych twierdzi, że fakt, że Pracuj.pl weryfikuje ogłoszenia i pracodawców, jest dla nich ważny. Dzięki temu użytkownicy mogą szukać pracy ze spokojem - wiedząc, że oferty są moderowane, a firmy przechodzą weryfikację.

Dla badanych pracowników fizycznych najważniejsze są: uczciwa wypłata, stabilność zatrudnienia i dobra atmosfera.

Jednak 48% nie ma w firmie dostępu do szkoleń ani realnych szans rozwoju. Tymczasem nawet w pracy fizycznej rozwój to nie tylko awans - to także możliwość zdobycia nowych umiejętności, uprawnień czy poczucie, że ich głos się liczy. Coraz więcej ludzi chce, by ich traktowano jak fachowców - z doświadczeniem i konkretnymi umiejętnościami. I mają do tego pełne prawo.

Szukasz pracy? Wybieraj świadomie

Jeśli obecna praca nie spełnia Twoich potrzeb, czas na zmianę. Nie zawsze da się uniknąć problemów, ale zawsze możesz szukać pracy, w której będziesz traktowany w odpowiedni sposób. Zaczniij od tego, co dla ciebie najważniejsze. Na pracafizyczna.pracuj.pl znajdziesz oferty z konkretnymi warunkami. Zaznacz to, czego szukasz. Bez nocnych zmian i wymaganego doświadczenia, z wolnymi weekendami i tygodniową wypłatą? Ty decydujesz. Dzięki filtrom szukanie pracy jest prostsze i wygodniejsze. Widzisz i wybierasz to, co ci pasuje.

Szukaj pracy tam, gdzie dostaniesz umowę, pieniądze na czas i uczciwe warunki. Szukaj na Pracuj.pl.

Liderzy wciąż ci sami: Trzaskowski i Nawrocki. Nie obejdzie się bez II tury

Jak wynika z przeprowadzonej specjalnie dla Polska Press Grupy prognozy, czeka nas II tura wyborów prezydenckich. Ponownie pójdziemy do urn za dwa tygodnie – 1 czerwca

Dorota Kowalska

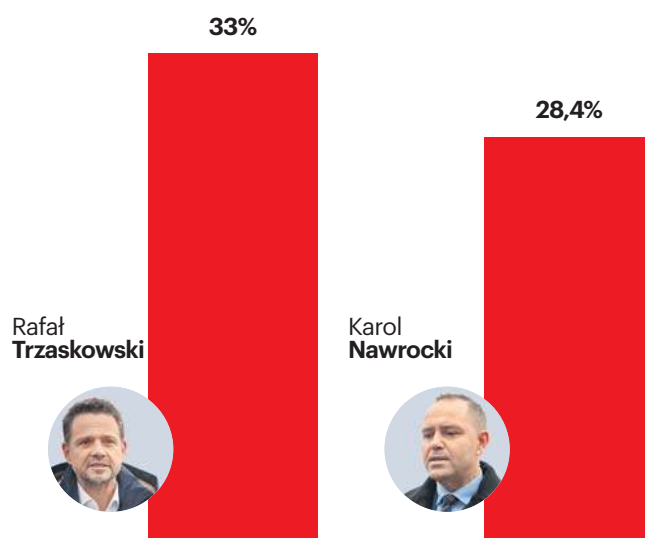
P przed pierwszą turą wyborów sondażowe notowania poszczególnych kandydatów nie zmieniają się w znaczący sposób. Na czele stawki wciąż Rafał Trzaskowski, tuż za nim Karol Nawrocki, miejsce na podium zajmuje także Sławomir Mentzen – tak przynajmniej wynika z przeprowadzonej specjalnie dla nas prognozy przedwyborczej.

Co ciekawe, Nawrocki powoli zbliża się do poparcia, jakim może pochwalić się Prawo i Sprawiedliwość, czyli partia, która stoi za jego kandydaturą. Wynik Mentzena wciąż może cieszyć wyborców Konfederacji, chociaż był czas, kiedy ich kandydat osiągał 15-procentowe poparcie. Mówiło się nawet, że to on, a nie Karol Nawrocki wejdzie do drugiej tury wyborów.

Jest raczej mało prawdopodobne, aby Szymon Hołownia odrobił straty i zamienił się miejscami z kandydatem Konfederacji – jego poparcie pozostaje na stałym poziomie około 6 procent. Nie pomogły mu telewizyjne debaty, w których marszałek Sejmu prezentował się dobrze.

W bratobójczym boju na lewicy to Adrian Zandberg może czuć się wygranym – uzyskuje lepszy wynik niż Magdalena Biejat, którą wyprzedza Grzegorz Braun, przedstawiciel radykalnej prawicy. Pozostali kandydaci uzyskują minimalne poparcie – w tej kwestii także niewiele się zmieniło.

Na kogo zgłoszą Polacy w wyborach prezydenckich?



Wydaje się, że do drugiej tury wyborów wejdą Rafał Trzaskowski i Karol Nawrocki. I tu rodzi się zasadnicze pytanie, jak zachowają się elektoraty pozostałych kandydatów – mowa tu zwłaszcza o wyborcach Konfederacji, Lewicy i Trzeciej Drogi. Ci pierwsi mogą pozostać w domach, zwłaszcza po tym, jak Sławomir Mentzen otwarcie skrytykował Karola Nawrockiego i zamieszanie wokół kawalerki, którą kandydat Prawa i Sprawiedliwości miał w zamian za opiekę kupić od starszego, schorowanego mężczyzny. To może być spory kłopot dla Karola Nawrockiego, który liczył na wy-

borców Konfederacji. W wyborach prezydenckich 2020 roku 40 procent z nich po tym, jak Krzysztof Bosak nie wszedł do drugiej tury wyborów, oddało głos na Rafała Trzaskowskiego, a 60 procent na Andrzeja Dudę. Prawo i Sprawiedliwość liczyło, że teraz ten rozkład może być dla nich korzystniejszy i pewnie tak by było, gdyby nie sekrety ich kandydata.

Wyborcy lewicy, jeśli zdecydują się pójść na drugą turę wyborów, pewnie oddadzą swój głos na Rafała Trzaskowskiego, tym bardziej że deklaracje składane w kampanii wyborczej przez Karola Nawrockiego

mocno mijają się z ich światopoglądem. Jest jeszcze Trzecia Droga i jej zwolennicy: tu sytuacja może być różna, niewiadomą są zwłaszcza wyborcy Polskiego Stronnictwa Ludowego. Wprawdzie liderzy koalicji 15 października deklarowali, że będą apelować do swoich elektoratów o poparcie w drugiej turze tego kandydata koalicji, który się w niej znajdzie, nie wiadomo jednak, po pierwsze, czy dotrzymają słowa, a po drugie, czy wyborcy posłuchają tych apeli.

Nie bez znaczenia będzie frekwencja wyborcza, mobilizacja albo jej brak – kobiet i ludzi mło-

dych, bo to oni 15 października 2023 roku przechylili szalę zwycięstwa na rzecz ówczesnej opozycji. To ważne, bo wydaje się, że bez drugiej tury wyborów się nie obejdzie.

Tak przynajmniej wynika z naszej prognozy wyborczej, za przygotowanie której odpowiada Marcin Palade – socjolog polityki i współautor „Atlasu wyborczego Rzeczypospolitej”. Jego model opiera się na średnich z 10, 5 i 3 ostatnich badań opinii publicznej po wykluczeniu skrajnych odchyleń. Uwzględniono także dane z poprzednich wyborów prezydenckich i parlamentarnych z lat

Inni

Grzegorz Braun	5,3%
Adrian Zandberg	5,1%
Magdalena Biejat	4,6%
Krzysztof Stanowski	1,7%
Inni	3,2%

2020 i 2023 oraz przewidywane poziomy mobilizacji elektoratów. W prognozie pod uwagę wzięte zostały wyniki majowych sondaży, w tym ostatni pracowni IBRIS.

Co istotne, autor prognozy analizuje również odporność poszczególnych grup wyborców na tak zwane zjawisko poprawności politycznej, co zwiększa trafność prognozowania faktycznych zachowań wyborczych. To druga z trzech prognoz zaplanowanych przed tegorocznymi wyborami prezydenckimi. Trzecia zostanie zaprezentowana przed drugą rundą, która odbędzie się 1 czerwca.

Elektorat na Pomorzu nadal wyraźnie po stronie Rafała Trzaskowskiego

Tomasz Chudzyński
Gdańsk

Niemal identycznie wygląda na Pomorzu prognoza wyborcza dla dwóch głównych kandydatów w wyborach prezydenckich, w porównaniu do analizy z ubiegłego tygodnia. Najważniejsza różnica dotyczy... frekwencji.

Utrzymanie status quo na kluczowych stanowiskach, w porównaniu do wyników z ubiegłego tygodnia, prognozuje nasza analiza. Tuż przed ogłoszeniem czysty wyborczej, w woj-

wództwie pomorskim pierwszą turę wygrywa Rafał Trzaskowski. Kandydat na prezydenta RP Koalicji Obywatelskiej w prognozowanym wyniku ma 41,3 proc. To nieco mniej, niż tydzień temu, gdy miał 41,6 proc. Drugi jest w stawce Karol Nawrocki wspierany przez PiS, który w województwie pomorskim może uzyskać, wg prognozy 21,1 proc. To dokładnie taki sam wynik, jaki uzyskał w ubiegłotygodniowej analizie.

Zatem obaj główni kandydaci, podobnie jak w całym

kraju, według wyborców z Pomorza, zmierzają się ponownie, w drugiej turze prezydenckiej elekcji.

Analiza prognozuje natomiast pewne zmiany w poparciu kandydatów z kolejnych miejsc.

Miejsce trzecie utrzymuje Sławomir Mentzen z Konfederacji, podobnie jak przed tygodniem. Niemniej jednak traci on najwięcej w porównaniu do ubiegłotygodniowej prognozy. Ma 11,8 w porównaniu do ponad 13 proc. w badaniu z 7 maja. Poziom poparcia dla kolejnego w stawce Szymona

Hołowni nie zmienił się niemal wcale. Dalej jednak jest ciekawiej, bo Grzegorza Brauna (który zanotował wzrost o 0,4 pkt. proc.) wyprzedza Adrian Zandberg z Razem, któremu poziom wsparcia wzrósł o 1,3 pkt. proc. W skali kraju Zandbergowi w tej prognozie nie udaje się wyprzedzić Brauna, niemniej u kandydata tej partii widać wyraźny trend wzrostowy.

Lekki wzrost ma również Magdalena Biejat z Lewicy a dość wyraźny spadek ma Krzysztof Stanowski. Pozostali kandydaci w stawce przejmują

wspólnie nieco ponad dwa 2 proc. wsparcia pomorskiego elektoratu.

Największą różnicę w prognozie, w porównaniu do badania z 7 maja, widać we frekwencji. Nowa analiza wskazuje, że na Pomorzu w pierwszej turze do urn pójdzie 61,9 proc. wyborców, a nie 64,5 proc. Niemniej jest to i tak jeden z najwyższych, prognozowanych, frekwencyjnych rezultatów w skali całego kraju. - Należy założyć, że sztaby obu głównych kandydatów są zainteresowane tym, żeby frekwencja właśnie ich elektoratów była

jak największa – wskazuje dr hab. Jarosław Nocoń, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego. - Widziałem symulacje, które wskazują, że przy mniej więcej sześćdziesięcioprocentowej frekwencji w drugiej turze głosy powinny się rozdzielić mniej więcej po równo, pomiędzy głównych kandydatów. Z kolei frekwencja, która będzie powyżej 60 proc, będzie działała na korzyść Trzaskowskiego, a wszystko co poniżej 60, na korzyść Nawrockiego. Oczywiście takie spekulacje na obecnym etapie kampanii wyborczej są bardzo niepewne.

FELIETON

Marek Sterlingow



DEMOKRACJA ALBO ŚMIERĆ !

Wyłanianie przywódców poprzez wybory bardzo jest mi na rękę. Inne sposoby, czyli na przykład zbieranie się po lasach w jednostki bojowe i toczenie potyczek ze zwolennikami innych kandydatów, nie wydaje mi się atrakcyjne. Można nieźle dostać po ryju albo nawet się przeziębici. Dlatego gorąco namawiam wszystkich do głosowania w niedzielę.

Czyli kogoś wybrać musimy. Nawet, gdy nie podoba nam się nikt. Latarnik Wyborczy? Kto wypełnił, ten wie - prawie nigdy nie wskazuje nam kandydata, na którego najbardziej się składamy. Może poglądy są nieważne, a liczy się kogo wystawiły partie, z którymi sympatyzujemy?

Ja wyrobiłem już sobie zdanie podczas ostatniej debaty. Niektórzy mówią, że była nudna, ale mi się podobała. Po czterech godzinach grillowania kandydaci wydawali się prawdziwi.

Na kogo zagłosuję nie powiem, ale może ktoś się sam domyśli. Kto zgadnie dostanie ode mnie nagrodę. Ale pamiętajcie, że dziennikarze to manipulanci! Nie dajcie się nabrać. Kolejność przedstawiania kandydatów jest przypadkowa.

Karol Nawrocki do polityki przyjechał rowerem i przez chwilę wydawało się, że wyjedzie helikopterem. Teraz są co do tego duże wątpliwości. Najbardziej z kandydatów, oprócz prowadzenia IPN, zajmował się pomocą seniorom z sąsiedztwa. Ci go

uwielbiali. Jeden tanio odstąpił mu nawet swoją kawalerkę. Doktor historii ze skłonnościami do boksu. Jak przegra, prezes Jarosław mu nie daruje i do historii przejdzie jako Kandydat Wyklęty. A tak po prawdzie prezes pretensje może mieć tylko do siebie. Sam go wybrał. A mógł wziąć Przemysław Czarnka albo Mateusza Morawieckiego.

Rafał Trzaskowski to fiu, fiu, wyższe sfery. Do prezydentury przygotowywał się całe życie. Języków zna tyle co papież (wiadomo, który), pracował jako tłumacz simultaniczny, posiada nawet tytuł doktora nauk humanistycznych. Doświadczenie w administracji ma, w polityce też. Żona i dzieci bez zarzutu. Jak zostanie prezydentem to sobie w końcu odpocznie. Do służby będzie mówił po francusku, do gości po angielsku. Jak przegra, dzieci będą go na ulicy wytykać i wołać na niego Pan Zmęczony. Na debacie spał, a gdy się budził, pokrzykiwał nerwowo o tej małutkiej kawalerce pana Karola.

Joanna Senyszyn. Kiedyś uważałem ją za egzotyczną i denerwującą polityczkę. Dziś, zupełnie niespodziewanie okazała się sympatyczną kobietą. Nie ma w sobie nienawiści. Dowcipna i przyjemna. Tak skomentowała przechwałki Mentzena, który na debacie chwalił się, że odbył 340 spotkań z wyborcami:

- A ja nie byłem ani na jednym - po cichu powiedziała do Stanowskiego. - I też nie zostanę prezydentem.

Pani Profesor została ulubienicą młodych. Coś mi się wydaje, że wśród studentów będzie miała pierwsze miejsce.

Sławomir Mentzen. Sam nie wiem co o nim myśleć. Co by nie powiedzieć walczył dzielnie i raczej nie przegra sromotnie. Dla jego partii ten wynik będzie sukcesem. Ciągłe jednak zadawałem sobie pytanie co jego zwolennicy w nim widzą. Zabójcę z dziecięcą twarzą?

Krzysztof Stanowski mnie zniesmaczył. Startował, żeby promować swój kanał na YouTube. Swoimi „mądrościami” mącił i tak już mętną wodę. W czasie debaty prowadził zbiórkę na chore dziecko. Ma swój popularny kanał, mógł to tam zrobić z takim samym skutkiem. Udać szlachetnego, a wszystko robi dla pieniędzy. Jaki kraj, taki Joe Rogan. Pan Sprytny.

Szymon Hołownia po raz kolejny okazał się mistrzem wystąpień telewizyjnych. Jak go słucham jestem przekonany, że zależy mu na dobru wspólnym. Jak kłamie to tego nie czuję. Czyli ideał, bo najgorsi są tacy, co nawet się nie starają. Kłamią przeciw wszystkim, nie tylko politycy. Nie we wszystkim się z nim zgadzam, ale czuję, że mógłbym się z nim dogadać. Myślę, że



Bohaterowie (debaty TVP) są zmęczeni

do tego startu podszedł, żeby nie wyjść z wprawy. Tak naprawdę wierzy, że jego czas dopiero nadejdzie. Pan Utalentowany.

Magdalena Biejat i Adrian Zandberg - najmłodsze pokolenie polityków lewicy. Ładni, zgrabni, wygadani, uroczo się kłócą ze sobą. Coś robić w tym sejmie, czy nic nie robić, tylko czekać na dyktaturę proletariatu, która niechybnie nadejdzie? Budzą moją sympatię i zainteresowanie. Siostry i Bracia Marx.

Grzegorz Braun - zachowuje się jak gdyby urwał się z „Pop-topu” Henryka Sienkiewicza. Gdyby żył w tamtych czasach byłby pierwszym faszystą w Europie. A tak, nuda straszna. Bez przydomku.

Artur Bartoszewicz - mówi tonem, który wskazuje, że wszyscy są od niego głupszy. Może i tak, ale wyborcy tego nie lubią. Profesorek.

Marek Jakubiak - właściciel browaru. Wiadomo już czemu Polacy przestali pić piwo. Rośnie od tego brzuszki i wyrastają wąsy. Wujek Niekoniecznie Dobra Rada.

Marek Woch - ciągle obrażony, że nikt go nie zna. Nieprawda, takiej fryzury i oczu nie da się już zapomnieć. Pan Zdziwiony.

Maciej Maciak to osobna kategoria. Narobił tylko wstydu wszystkim Maćkom. Pan Skacowany. ©©

REKLAMA

0011291741

TVP | info

Otwórz się na więcej

Piotr Jędrzejek

Wioleta Wramba

tv.info

Joanna Dunikowska-Paź

MUZEUM UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO, CZYLI 55 LAT WIODĄCEJ POMORSKIEJ UCZELNI

W tym roku Uniwersytet Gdański obchodzi 55-lecie działalności. Niezwykłą historię uczelni, pisaną przez dziesięciolecia, poznamy w Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego

Michał Karcz



Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego otwarto uroczystie w 2024 roku



Na ekspozycji prezentowane są m.in. archiwalne zdjęcia i dokumenty

W związku z jubileuszem 55-lecia Uniwersytetu Gdańskiego oraz z nadchodzącym Europejskim Dniem Muzeów chcemy przybliżyć Wam instytucję, która została otwarta w ubiegłym roku, chociaż formalnie istnieje już o wiele dłużej. Mowa tu o Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego, miejscu opowiadającym o historii uczelni w sposób kompleksowy, nowoczesny, ale też przystępny dla każdego. Jeżeli chcecie zrozumieć, czym jest Uniwersytet dla Gdańska i dla całego Pomorza, wizyta w Muzeum jest nieodzowna.

Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego mieści się przy ul. Bielańskiej 5 w Gdańsku. Na terenie kompleksu należącego do uczelni znajduje się także charakterystyczna, zabytkowa kamienica – Dom Opatów Pelplińskich. W samym budynku mieszczą się również niektóre instytuty Wydziału Historycznego. Oficjalnie muzeum zostało otwarte 11 października 2024 roku, chociaż same przygotowania podjęte w związku z powołaniem instytucji mają swój początek w 2018 roku. To wtedy władze uczelni postanowiły, że z okazji 50-lecia UG, powinno powstać mu-

zeum opowiadające historię niezwykle miejsca dla społeczności akademickiej, jakim bez wątpienia jest Uniwersytet Gdański. Z powodu pandemii nie udało się otworzyć muzeum w 2020 roku – uroczystości odbyły się cztery lata później, ale można powiedzieć jedno: warto było czekać.

Od samego początku pomysłodawcy chcieli, aby muzeum opowiadało o historii Uniwersytetu Gdańskiego w sposób niestandardowy, zwracający uwagę na najważniejsze, czyli na ludzi, którzy przez lata budowali tożsamość uczelni. Dlatego też wśród zebranych eksponatów możemy znaleźć takie jak indeks pierwszego studenta UG, należący do Wacława Andrzejewskiego. Jeżeli jest indeks z numerem jeden, to także musi być dyplom pierwszego absolwenta uczelni, którym może poszczycić się Cezary Szymanek. Ten dokument również wchodzi w skład wystawy stałej.

Sama wystawa stała została podzielona na pięć części: Związki Uniwersytetu z morzem, Muzeum uniwersyteckie jako zjawisko, Dwie poprzedniczki Uniwersytetu Gdańskiego – Wyższa Szkoła Ekonomiczna oraz Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Strajki

studentkie i działalność opozycyjna, Kultura uniwersytecka i życie studenckie.

- Mam nadzieję, że pośród wszystkich historii opowiedzianych na wystawie znajdziecie Państwo swoją ulubioną. Historia Uniwersytetu Gdańskiego ma swoją bezpieczną przystań w postaci tej stałej ekspozycji, ale zespół Muzeum płynie dalej i łapie wiatr w żagle, bo to dopiero początek – tak na uroczystym otwarciu mówiła Marta Szaszkiewicz-Sawa, dyrektorka Muzeum UG.

Proces kompletowania wystawy stałej był niezwykle żmudny. Zebranie tylu przedmiotów, dzięki którym można w pełni opowiedzieć o historii uczelni, wymagało nie lada wysiłku.

- Nie byłoby jednak płacówki i nas tutaj, gdyby nie ogromny wysiłek jednego małego zespołu – mianowicie dyrektora Muzeum Marty Szaszkiewicz i jej zespołu, którym

bardzo dziękuję za ogrom pracy i serce włożone w przygotowanie muzeum. To wzruszające dla naszej społeczności chwile – w postępującej digitalizacji takie materialne świadectwa, można rzec „namacalne” dowody więzi naszej społeczności – są darem niezwykle – mówił Rektor UG prof. dr hab. Piotr Stepnowski podczas uroczystego otwarcia Muzeum.

O tym, jak powstawała ekspozycja, i z jakimi wyzwaniami musiał mierzyć się zespół, opowiadała też dyrektorka Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego.

Eksponaty znajdujące się na wystawie zostały pozyskane na różne sposoby: - Opublikowaliśmy ogłoszenie zachęcające osoby posiadające pamiątki, fotografie, archiwalia związane z UG do podzielenia się nimi. Kontaktowaliśmy się ze wszystkimi osobami, które odpowiedziały na nasz apel. Jeśli materiały

nie odpowiadały wymogom wystawy, były przekazywane do Biblioteki UG lub uniwersyteckiego Archiwum, gdzie mogły być uznane za wartościowe pamiątki. Czasami to my jako muzeum szukaliśmy konkretnych przedmiotów i na tej podstawie kontaktowaliśmy się z poszczególnymi osobami – mówiła Marta Szaszkiewicz.

Wśród zebranych eksponatów znajdziemy wspomniane wcześniej indeksy i dyplomy byłych studentów, dawne fotografie, wycinki z kronik. Są też przedmioty badawcze sprzed pięćdziesięciu lat.

Oprócz samych artefaktów, przedstawiono tu biografie pracowników naukowych uczelni. Przez ponad pięćdziesiąt lat, swoimi pracami badawczymi, to oni budowali siłę i tożsamość uczelni, wielokrotnie odnosząc sukcesy na arenie międzynarodowej. Oczywiście zespół tworzący starał się uchwycić moment powstania Uniwersytetu Gdańskiego, czyli złączenia dwóch trójmiejskich uczelni: Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku oraz Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie. Ten historyczny moment i jego okoliczności precyzyjnie opisuje wystawa, do której obejrzenia Państwa zachęcamy.

Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego to nie tylko wystawa. W budynku, w którym mieści się instytucja, zagospodarowano pomieszczenie dla studentów muzealnictwa. W celach dydaktycznych powstała sala nazywana również „laboratorium wystaw”. To w niej studenci Wydziału Historycznego mogą uczyć się, jak tworzyć ekspozycje.

Przestrzeń Muzeum również jest otwarta dla wielu instytucji i organizacji. Odbywa się tu np. cykl spotkań „Co na to nauka? Spotkania (nie)akademickie”, podczas których poruszane są niezwykle istotne zagadnienia z życia społecznego, a także organizowane są wystawy artystów współpracujących z Akademią Sztuk Pięknych w Gdańsku.

Do Uniwersytetu Gdańskiego należą dwa muzea specjalistyczne. Pierwszym z nich jest Muzeum Inkluzji w Bursztynie na Wydziale Biologii, a drugim Muzeum Kryminalistyki na Wydziale Prawa i Administracji.

ODWIEDŹ NAS!

Poznaj Muzeum UG podczas Nocy Muzeów. Zapraszamy 17 maja od godz. 17.00



FETOWANIE KASY WYGRYWANIE!



LOTERIA

NAGRODA GŁÓWNA:

30 000 zł

NAGRODY NATYCHMIASTOWE:

10x 1000 zł

100x 300 zł

500x 100 zł



Kup dowolny ser Favita 270 g
i zachowaj dowód zakupu.



Wypełnij formularz na loteriefavita.pl
i sprawdź od razu, czy wygrałeś
jedną z nagród natychmiastowych!



Dodatkowo Twoje zgłoszenie
weźmie udział w losowaniu
nagrody głównej – 30 000 zł!

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 1.05-31.08.2025 r. Loteria promocyjna dla osób pow. 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriefavita.pl

Rok 1576. Królem Rzeczypospolitej – za sprawą ślubu z wybraną podczas wolnej elekcji królową Anną Jagiellonką – zostaje książę Siedmiogrodu Stefan Batory. Ma sporą opozycję. To zwolennicy cesarza Maksymiliana II Habsburga.

Zanim wybito monety: wojna Rzeczypospolitej z Gdańskiem

Nowego króla nie uznaje między innymi Gdańsk. Portowe, potężne, najbogatsze miasto Rzeczypospolitej dąży do jak największej niezależności od jej władz. Jeszcze od króla Kazimierza Jagiellończyka zyskało szerokie prawa i przywileje. Sytuację starał się jednak zmienić król Zygmunt August. Chciał ściślejszego związku Prus Królewskich z Rzeczypospolitą. Efektem tych działań były Statuty Karnkowskiego. Opracował je biskup kujawski Stanisław Karnkowski. Statuty poszerzyły kompetencje sądowicze króla w Gdańsku, ograniczyły zaś samodzielność tamtejszej rady miejskiej. Rajcy oraz burmistrz zostali zobowiązani do składania przysięgi na wierność królowi.

Władze Gdańska chcą powrotu do sytuacji sprzed opracowania Statutów Karnkowskiego. Liczą, że sprawi to – w zamian za poparcie – Maksymilian II. Król Stefan Batory postanawia złamać opór Gdańska siłą.

Obradujący w Toruniu sejm nie zgadza się na uchwalenie podatków na wojnę z Gdańskiem. Zezwala na zwołanie pospolitego ruszenia. Ogłoszona też zostaje banicja Gdańska. Aresztowano posłów z tego miasta, konfiskowane są tamtejsze towary. Polski handel zostaje skierowany do portu w Elblągu.

Gdańsk też zaczyna się zbroić. Ściąga z Niemiec dowódcę wojskowego Jana Winkelbrucha, ma zaciężną piechotę i jazdę. Miasto zawiera układ z Danią, która zobowiązuje się do blokady elbląskiego portu.

Wiosną 1577 roku wojsko gdańskie wychodzi naprzeciw oddziałom Rzeczypospolitej. Dochodzi do bitwy pod Lubiszewem. Husaria koronna gromi przeciwnika. Król Stefan Batory przystępuje do oblężenia Gdańska. Opór miasta trudno jednak złamać. Nie do zdobycia są umocnienia fortyfikacyjne, w tym Twierdza Wisłoujście.

W końcu roku 1577 król ustępuje. Za pośrednictwem Saksonii i Brandenburgii zawarta zostaje ugoda. Monarcha jest w trudnej sytuacji, bo właśnie Inflanty najechał car Iwan Groźny.

Na mocy ugody Gdańsk musi złożyć hołd królowi Stefanowi Batoremu i zapłacić

Cud na rynku numizmatycznym! Pojawił się na nim niezwykle rzadki, wybity w oblężonym, XVI-wiecznym Gdańsku dukat. Rarytas kupiono niedawno za wielkie pieniądze podczas licytacji zorganizowanej przez dom aukcyjny z Torunia

JEDYNY TAKI ŻŁOTY DUKAT Z OBLEŻONEGO GDAŃSKA – SENSACJA NA AUKCJI

Marek Nienartowicz

kontrybucję. Rzeczpospolita znosi restrykcje wobec miasta. Z czasem uchylone zostają Statuty Karnkowskiego.

Gdańskie monety oblężnicze z 1577 roku. Jak powstawały?

Podczas kilkumiesięcznego oblężenia Gdańsk był dobrze zorganizowany. Dotyczy to także systemu zapłaty wynajętemu wojsku za obronę miasta.

„Oblężenie Gdańska (...) przynosi nam pierwsze polskie monety oblężnicze, którymi płacono najemnikom broniącym miasta i regulowano zobowiązania. Tak rozpoczął się jeden z najbardziej interesujących epizodów polskiej numizmatyki” – ocenił polski numizmatyk Tadeusz Kałkowski.

Ten epizod to bicie i emisja monet oblężniczych. W Gdańsku w 1577 roku bicie tych srebrnych początkowo zlecono Kacprowi Goebłowi. Szybko został oskarżony o oszustwa i zdradę. Jego następcą został Walter Talleman z Lubeki. Odreśbnie funkcjonowała mennica, w której wybijano dukaty. Za produkcję złotych monet oblężniczych odpowiadał Włoch, Gracjan Gonsalo.

Wobec wojny z królem władze Gdańska postanowiły nie umieszczać na nich jego wizerunku. Na awersach monet oblężniczych pojawił się Chrystus. Opatrzono je napisem DEFENDE NOS CHRISTE, czyli „Chroń nas Chryste”. Tak Gdańsk pokazywał wyższość Chrystusa nad władzą królewską.

Problemem był niedobór kruszcu na monety. Rozwiązano go, rekwirując precjoza kościelne i przetapiając je na monety. Na taki cel zostały przeznaczone między innymi figury apostołów z gdańskiego kościoła Mariackiego.

„Posiadany przywilej menniczy i obecność wybitnych medalierów powodowały, że monety wybijane w oblężonym Gdańsku charakteryzowały się wysoką starannością wykonania” – podkreślał Tadeusz Kałkowski.

Po zawarciu ugody z Gdańskiem monety oblężnicze zostały wycofane z obiegu.

– Gdańskie monety oblężnicze były bite na dużą skalę. Po zawarciu ugody królowi Stefanowi Batoremu zależało jednak, by zniknęły z obiegu.

Zależało mu na zatarciu śladów po sporze z Gdańskiem, który nie zakończył się jego sukcesem. Król nakazał więc wyłapanie wszystkich półtalarów, talarów, dukatów i przetopienie ich. W obiegu pozostało sporo drobnej monety. W naszych czasach praktycznie się więc nie pojawiają wyższe nominały – mówi Artur Brzeziński, współwłaściciel mającej siedzibę w Toruniu firmy Numizmatyk, prowadzący Dom Aukcyjny Numimarket.pl.

Żłoty dukat gdański z 1577 roku. Kto i za ile go kupił?

W taki sposób oryginalne gdańskie monety oblężnicze z 1577 roku stały się numizmatyczną legendą. Trafic

można było jedynie na ich XIX-wieczne odbitki. A jednak niedawno stał się cud i na rynku aukcyjnym pojawił się oryginalny dukat oblężniczy.

– Chęć wystawienia tej monety na aukcję zgłosił do nas jeden z klientów – wyjaśnia Artur Brzeziński. – To starszy człowiek, który co jakiś czas wyprzedaje takie skarby ze swojej kolekcji. Budował ją przez 40 lat.

Dowodem na rzadkość gdańskich monet oblężniczych jest to, że nie znajdują się w żadnym zbiorze muzealnym w Polsce. Żłotego dukata z 1577 roku nie widział i jedynie starał się zrekonstruować jego wygląd numizmatyk Jarosław Dutkowski, opracowując wydany w 2000 roku „Corpus Numorum Gedanensis”. W 2003 roku taka moneta pojawiła się w ofercie jednego z niemieckich domów aukcyjnych. Egzemplarz był w kiepskim stanie. Został sprzedany za 10 500 euro (plus opłaty aukcyjne).

– Z kolei egzemplarz, który znalazł się w ofercie naszego domu aukcyjnego, łączy w sobie wszystkie cechy pożądane przez kolekcjonerów. Jest to moneta ogromnej rzadkości, a przy tym zachowana w wyśmienitym, menniczym stanie. Być może za naszego życia już nigdy nie pojawi się na rynku aukcyjnym – podkreśla Artur Brzeziński.

Na awersie złotego dukata została umieszczona postać stojącego Chrystusa, w promienistej aureoli, trzymająca jabłko królewskie. Po bokach widnieje data – 1577. W otoku znajduje się napis DEFENDE NOS SALVATOR, czyli „broń nas Zbawicielu”. Na rewersie jest herb Gdańska trzymany przez dwa lwy. To – jak podkreślają numizmatycy – jasna sugestia, że herb należy do miasta silnego i bogatego. W otoku rewersu jest z kolei legenda MONE NO AVR CIVI GEDANENS.

Ten numizmatyczny rarytas trafił na aukcję z ceną wywoławczą 200 000 złotych. Do walki o nią wystartowało ośmiu licytujących. Po przekroczeniu granicy 400 tysięcy złotych zostało czterech, po przekroczeniu 500 tysięcy złotych – dwóch.

Ostatecznie gdański złoty dukat oblężniczy z 1577 roku został kupiony za 642 000 złotych (wraz z opłatami aukcyjnymi).

– Kim jest nabywca? Mogę powiedzieć, że w takich aukcjach numizmatycznych startują biznesmeni mający pasję numizmatyczną, która często okazuje się doskonałą lokatą kapitału. Zazwyczaj działają poprzez pośredników, aby zachować anonimowość – mówi Artur Brzeziński.

©P



Gdański złoty dukat oblężniczy z 1577 r. ma nowego właściciela, który kupił ten rarytas numizmatyczny podczas aukcji za 642 tys. zł (wraz z opłatami aukcyjnymi)

Program Wsparcia Inicjatyw Społecznych – szansa na lokalny rozwój

Polskie Elektrownie Jądrowe (PEJ) po raz kolejny uruchomiły Program Wsparcia Inicjatyw Społecznych (PWIS). To projekt, którego celem jest wspieranie finansowo projektów ważnych dla społeczności lokalnych w rejonie przyszłej elektrowni jądrowej na Pomorzu. W zeszłorocznej edycji zrealizowane zostały inicjatywy skupiające się m.in. na zakupie wyposażenia dla służb ratowniczych, w tym OSP. W 2025 r. PWIS stawia przede wszystkim na obszary bezpieczeństwa i edukacji. Co warto wiedzieć na ten temat?

PWIS, czyli Program Wsparcia Inicjatyw Społecznych – podstawowe informacje

Głównym celem PWIS jest wsparcie rozwoju lokalnych społeczności na Pomorzu, w szczególności powiatów wejherowskiego, puckiego i lęborskiego, czyli tam, gdzie PEJ prowadzi swoje działania inwestycyjne związane z budową pierwszej polskiej elektrowni jądrowej. Realizacja projektów w ramach PWIS to też ważny krok w kierunku integracji społeczności z inwestycjami w ich bezpośrednim sąsiedztwie. Dzięki PWIS organizacje i gminy mają szansę pozyskać finansowanie na wykonanie ważnych projektów społecznych.

Kto może składać wnioski w ramach PWIS?

Program jest skierowany do różnych grup odbiorców. W szczególności wnioski mogą składać jednostki samorządowe (gminy i powiaty), organizacje pozarządowe (stowarzyszenia, fundacje i inne podmioty działające na terenie gmin objętych programem) czy też różne instytucje zainteresowane realizacją procesów w zakresie edukacji, bezpieczeństwa i innych inicjatyw społecznych.

Kluczowym kryterium przy składaniu wniosku jest lokalizacja projektu. Musi on dotyczyć jednego z powiatów objętych programem – wejherowskiego, lęborskiego lub puckiego. Skupienie się na tych regionach pozwala uzyskać wsparcie w miejscach, które będą najbliżej budowy elektrowni jądrowej.

Jakie projekty mają szansę na dofinansowanie?

W ramach PWIS wspierane są projekty odpowiadające



na konkretne potrzeby lokalnych społeczności. Edycja 2024 umożliwiła m.in. zakup sprzętu dla jednostek ratowniczych, który ułatwi im niesienie pomocy i zwiększy ich bezpieczeństwo podczas akcji. To jednak nie wszystko. Na liście projektów znalazły się też propozycje, takie jak organizacja strzeżonego kąpieliska, nowe oświetlenie przejścia dla pieszych, sprzęty sportowe czy wymiana nawierzchni placu zabaw.

Podsumowując ubiegłoroczną edycję programu, przeanalizowaliśmy zgłoszone nam dotąd uwagi i wnioski. Wychodząc tym głosom naprzeciw, postanowiliśmy zmodyfikować tegoroczną formułę PWIS. Pierwszeństwo będą miały projekty z zakresów edukacji i bezpieczeństwa proponowane przez objęte dofinansowaniem gminy i uprawnione instytucje z regionu naszej inwestycji. Zależy nam, aby wspierane przez nas projekty dawały możliwie najlepsze efekty społeczne – mówi Ludmiła Sandros, kierownik działu komunikacji społecznej i edukacji PEJ.

Na środki finansowe z programu mogą więc liczyć inwestycje w infrastrukturę dla oświaty (np. remonty szkół, budowa nowych sal), jak i organizacja wydarzeń kulturalnych dla dzieci i dorosłych, a także inicjatywy związane ze wsparciem dla jednostek OSP, szkoleniami z zakresu pierwszej pomocy czy modernizacją dróg. Niemniej warto mieć na uwadze, że charakterystyka projek-

tów jest bardzo elastyczna. Najważniejsze jest wykazanie realnego związku pomiędzy inwestycją a poprawą jakości lub bezpieczeństwa życia w danym regionie. We wniosku powinny znaleźć się dokładne informacje na ten temat, wraz z podstawowymi danymi dotyczącymi inwestycji.

Przykłady projektów zrealizowanych w poprzednich edycjach

Program Wsparcia Inicjatyw Społecznych już teraz ma na swoim koncie wiele sukcesów. Projekty zrealizowane w ramach programu mają realny wpływ na codzienne życie mieszkańców. Wśród niektórych przykładów można wyróżnić:

- zakup sprzętu dla OSP w gminie Choczewo, dzięki

któremu strażacy zyskali nowe, lepsze narzędzia do pomocy w trudnych warunkach;

- zakup nowoczesnego pojazdu ratunkowego w Karwii, ułatwiającego strażakom poruszanie się w trudnym terenie i usprawniającego interwencje w trudno dostępnych miejscach;
- zakup specjalistycznego drona z kamerą termowizyjną dla Pomorskiej Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej GRYF;
- zakup sonarów holowanych dla OSP Choczewo, pozwalających na skuteczne poszukiwania osób zaginionych na wodach – w rezultacie utworzona została Specjalistyczna Grupa Sonarowa.

Należy zaznaczyć, że to tylko fragment długiej

listy projektów, która co roku rozszerza się o kolejne pozycje. Więcej informacji na temat poprzednich edycji i obecnych wymagań można znaleźć na stronie Polskich Elektrowni Jądrowych – www.pej.pl.

Zasady przysyłania wniosków

Składanie wniosków do Programu Wsparcia Inicjatyw Społecznych jest prostym i przejrzystym procesem. Aby móc aplikować o dofinansowanie, należy przede wszystkim przygotować projekt odpowiadający na potrzeby lokalnej społeczności. Następnym krokiem jest złożenie odpowiedniego wniosku w ramach obowiązujących terminów:

- wnioski o sponsoring można składać do 31 sierpnia 2025 r.;

- wnioski o darowiznę można składać do 31 października 2025 r.

Ważne jest, aby aplikacja zawierała wszystkie niezbędne informacje dotyczące projektu, jego celu, planowanych działań i budżetu. Przesłane zgłoszenia są oceniane przez Komisję Zrównoważonego Rozwoju. Do zadań Komisji należą analiza zgodności projektu z celami programu, ocena jego innowacyjności i weryfikacja zaangażowania społecznego. Co istotne, proces akceptacji jest w pewnym stopniu zależny od wartości projektu. Dotyczy to w szczególności inwestycji, które wiążą się z wyższymi wydatkami – w przypadku wartości przekraczającej 20 tys. złotych projekty są dodatkowo opiniowane przez Radę Nadzorczą PEJ.

Gdzie szukać pomocy i informacji?

Wsparcie PEJ jest dostępne w Lokalnych Punktach Informacyjnych w Choczewie, Gniewinie i Krokowej. Pracownicy służą pomocą m.in. w przygotowywaniu dokumentów aplikacyjnych i rozliczeń, a także w zdobyciu informacji na temat projektu i procesu aplikacji. Wizyta w punkcie PEJ to też dobra możliwość, by uzyskać wskazówki dotyczące przygotowywania zgłoszenia prosto ze źródła, wyjaśnić wątpliwości i otrzymać uwagi dotyczące formalnej poprawności wniosku. Dzięki temu proces przyjęcia może być szybszy i sprawniejszy.

Korzyści z aplikacji do PWIS

Program Wsparcia Inicjatyw Społecznych to świetna okazja dla gmin i organizacji działających w rejonie przyszłej elektrowni jądrowej. Dzięki programowi można uzyskać środki na realizację projektów, które realnie przekładają się na jakość życia mieszkańców w takich zakresach, jak choćby edukacja, infrastruktura czy bezpieczeństwo.

Warto podkreślić, że aplikowanie do programu to nie tylko szansa na pozyskanie funduszy. To również możliwość realizacji projektów, które będą mieć długofalowy wpływ na rozwój regionu. Dzięki takim rozwiązaniom możliwe jest sfinansowanie inwestycji, które w normalnych warunkach mogłyby nie zaistnieć.



Po dwóch stronach barykady w tej sprawie stoją: Grzegorz B., matematyk i były już dyrektor Szkoły Podstawowej nr 8 na Rubinkowie w Toruniu oraz Dorota Olszewska-Sioma, polonistka ucząca w tej placówce, działaczka OZZ Inicjatywy Pracowniczej.

To ona w 2021 r. przeprowadziła głośną w całym kraju lekcję o depresji. Dlaczego głośną? Bo będący wówczas dyrektorem Grzegorz B. niesłusznie – jak potem ustaliły organa kontrolne, prokuratura i sąd – zarzucił nauczycielce, że tą lekcją wyrządziła krzywdę uczniom. Ba, fałszywie w tej sprawie zawiadomiał o przestępstwie! Tymczasem zlecenie uczniom m.in. wyszukania w internecie informacji o depresji wśród młodzieży nikogo do żadnych samookaleczeń nie doprowadziło ani żadnych innych szkód nie wyrządziło.

Polonistka przez pewien czas była zawieszona, nabawiła się depresji. Prawdziwym motorem działań dyrektora była osobista niechęć do nauczycielki, szczególnie związana z faktem jej działalności związkowej w OZZ Inicjatywa Pracownicza.

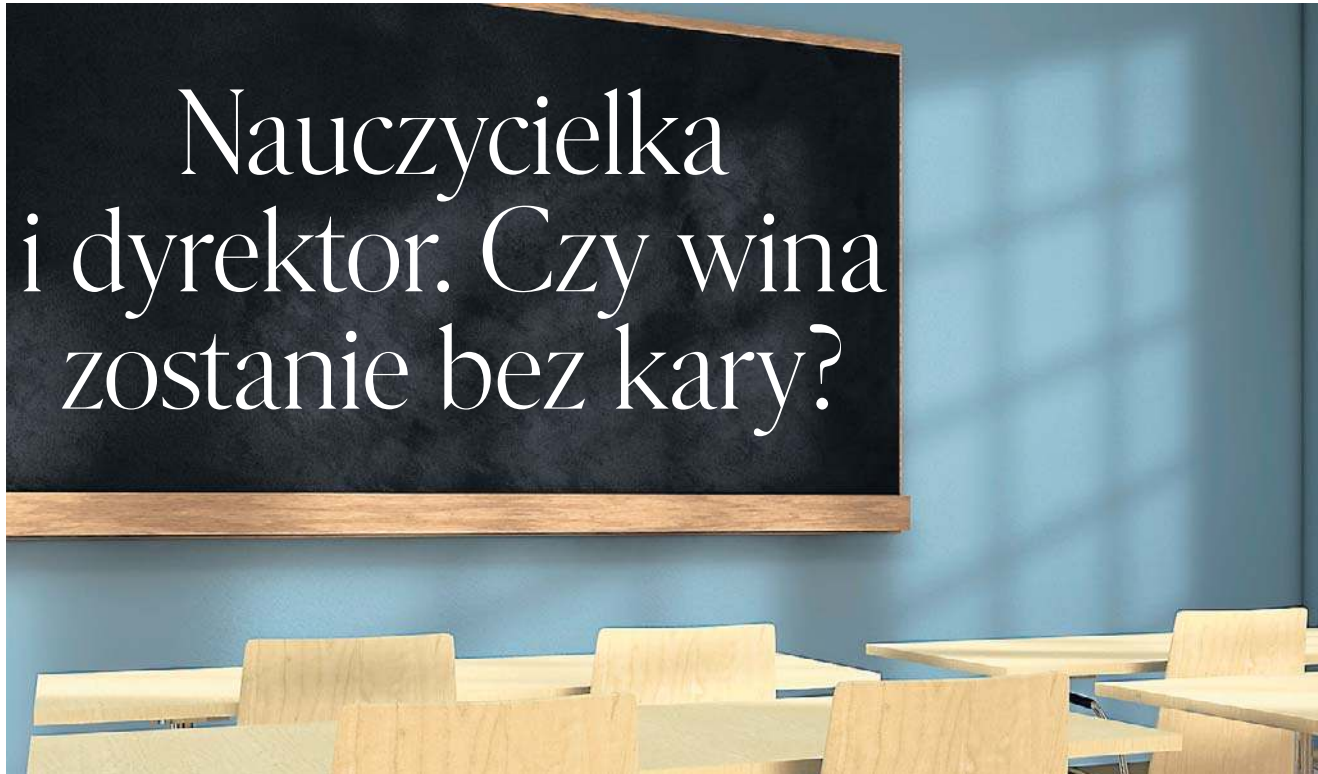
Olszewska-Sioma postanowiła dochodzić prawdy i sprawiedliwości. Najpierw, w lutym 2023 roku, pełną rację przyznał jej sąd pracy w Toruniu. Za dyskryminację na tle związkowym przyznał polonistce 35 tysięcy zł odszkodowania od pracodawcy, czyli szkoły. Potem, w październiku 2023 r., rację nauczycielki potwierdził sąd w procesie karnym. Tyle że ogłoszony wtedy wyrok dla Grzegorza B. niczego nie rozstrzygnął ostatecznie, nikogo nie usatysfakcjonował i sprawy nie zakończył.

Salomonowy wyrok

Za co karnie sądzony był Grzegorz B.? – Oskarżony został o kilka czynów. O to, że w okresie od 17 do 23 czerwca 2021 r. przekroczył swoje uprawnienia jako dyrektor szkoły, fałszywie oskarżał nauczycielkę o popełnienie przestępstwa, fałszywie zawiadomił o tym organa ścigania, a także kierował wobec niej groźby bezprawne – wyjaśniała prokurator Joanna Becińska z Prokuratury Rejonowej Toruń-Wschód.

Bolesny i obfitujący w emocje proces prowadził sędzia Tomasz Żuchowski. To sędzia doświadczony, wnikliwy, momentami wręcz drobiazgowy. Grzegorza B. ostatecznie uznał za winnego, ale przestępstwa innego niż ustaliła prokuratura. Uznał, że „w sposób uporczywy i złośliwy naruszał uprawnienia pracownicze pokrzywdzonej w postaci prawa do obrony przed mobbingiem”.

– Sąd Rejonowy w Toruniu, uznając zatem winę oskarżonego w zakresie wskazanym wyżej i oceniając, że вина i spo-



„Winny uporczywego i złośliwego łamania praw pracowniczych nauczycielki Doroty Olszewskiej-Siomy” – uznał w 2023 rok sąd. Byłego dyrektora SP nr 8 w Toruniu jednak nie skazał i nie ukarał. Proces apelacyjny ruszy dopiero w czerwcu. Wbrew podejrzeniom, oskarżony rozchorował się naprawdę i przed Temidą nie uciekał

Małgorzata Oberlan

łeczna szkodliwość czynu nie są znaczne, a okoliczności jego popełnienia nie budzą wątpliwości, postępowanie karne warunkowo umorzył na okres 3 lat tytułem próby. Orzekł zarazem na rzecz pokrzywdzonej od oskarżonego kwotę 8000 złotych tytułem zadośćuczynienia za doznana krzywdę – przypomina dziś sędzia Andrzej Walenta, rzecznik Sądu Okręgowego w Toruniu.

Skąd Sąd Okręgowy w całej tej historii? Bo z salomonowym wyrokiem sądu pierwszej instancji nikt się nie pogodził – ani prokuratura, ani nauczycielka ze swoim adwokatem (jest oskarżycielką posiłkową w sprawie), ani też sam Grzegorz B. z obrońcą.

W największym uproszczeniu: oskarżyciele domagają się skazania i wymierzenia kary prac społecznych. Grzegorz B. chce natomiast uniewinnienia, uchylenia wyroku i umorzenia sprawy.

Dlaczego proces apelacyjny tak późno?

Jak piszemy na wstępie, Dorota Olszewska-Sioma szukana ze strony dyrektora i całą sprawę poważnie odchorowała. Okazuje się jednak, że zdrowiem przypłacił ją także Grzegorz B. Wszystko wskazuje na to, że nie uciekał w chorobę przed Temidą

czekając na niego w apelacji, tylko naprawdę długotrwale załamał.

Proces apelacyjny byłego dyrektora miał ruszyć w Sądzie Okręgowym w Toruniu już w kwietniu 2024 r., a ruszy dopiero 5 czerwca br. Dlaczego tak późno?

Oskarżony przedstawiał kolejne zwolnienia chorobowe od lekarza sądowego. Polonistka i jej adwokat Przemysław Kwaśniewski podejrzewali, że kombinuje. Wreszcie w czerwcu ub.r. sąd postanowił to sprawdzić. – I zwrócił się do dwóch biegłych lekarzy oraz psychologa o sporządzenie opinii dotyczącej aktualnego stanu zdrowia oskarżonego, a także udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy oskarżony może uczestniczyć w rozprawie – przekazuje sędzia Andrzej Walenta.

Biegli przebadali Grzegorza B. dokładnie i orzekli: przynajmniej przez najbliższe pół roku (do połowy stycznia 2025 r.) z uwagi na stan zdrowia w procesie uczestniczyć nie może.

W styczniu br. sąd zlecił biegłym badanie kontrolne. Odbiło się ono dopiero w marcu. Tym razem okazało się, że Grzegorz B. jest już w stanie w rozprawach uczestniczyć.

Tak się jednak w sądzie ułożyło, że w stan spoczynku

przeszła sędzia zajmująca się tą apelacją. – Zaszła więc konieczność wylosowania nowego sędziego – kontynuuje sędzia Andrzej Walenta. Dodając, że temu z kolei trzeba było dać czas na zapoznanie się z obszernymi aktami całej sprawy, stąd dopiero czerwcowy termin startu procesu.

Nauczycielka i prokuratura: kara musi być! Także zawodowa...

Kto się konkretnie czego teraz domaga? W ocenie prokuratury Grzegorz B. powinien zostać skazany i ukarany, także zakazem pełnienia kierowniczych funkcji w oświacie.

Brak zgody na warunkowe umorzenie sprawy to także główne powody odwoływania się nauczycielki i jej adwokata. Dorota Olszewska-Sioma w swojej apelacji napisała m.in. takie słowa: „Zachowanie Grzegorza B. w trakcie trzech toczących się spraw (przed komisją dyscyplinarną dla nauczycieli, przed sądem pracy i teraz przed sądem karnym) nie daje moim zdaniem nadziei, że choćby w najmniejszym stopniu zrozumiał on swoją winę, przyjął ją do wiadomości i odczuł jakąkolwiek skruchę. (...) Nawet w mowie końcowej były dyrektor zaprzeczał udowodnio-

nym faktom oraz twierdził, że to on jest ofiarą i to on ponosi największe koszty tej sprawy”.

Polonistka, apelując, wnosi o zmianę zaskarżonego wyroku, skazanie sprawcy i wymierzenie mu kary w formie prac społecznych. Identycznego rozstrzygnięcia oczekuje jej adwokat. Ewentualnie wnosi o uchylenie wyroku i przekazanie sprawy do ponownego rozpatrzenia przez sąd pierwszej instancji.

Adwokat Przemysław Kwaśniewski w apelacji wskazuje, że Sąd Rejonowy w Toruniu m.in. błędnie, bo zbyt łagodnie, ocenił winę i społeczną szkodliwość czynów zarzucanych Grzegorzowi B. Wyrokowi adwokat zarzuca też nieuwzględnienie tego, że sprawca „działał z góry powziętym zamiarem, w sposób świadomy, złośliwy, celowy, podstępny i uporczywy”.

„Sąd pierwszej instancji stanął po stronie dyrektora i dał mu szansę, na którą ten w ogóle nie zasłużył” – zaznacza w odwołaniu adwokat i m.in. pyta o to, gdzie w zaskarżonym wyroku jest analiza skutków, jakie swoim działaniem Grzegorz B. wywołał u nauczycielki, innych pracowników szkoły i szerzej – w społecznym odbiorze.

Były dyrektor i jego obrońca: Sąd błędnie ustalił przebieg wypadków

Obrońca byłego dyrektora szkoły zaskarżył wyrok w całości. Jego klient od początku w tej sprawie czuje się całkowicie niewinny. Adwokat Filip Reich w obszernej i szczegółowej apelacji wskazuje m.in. na błędne ustalenia stanu faktycznego, dokonane przez sędziego Tomasza Żuchowskiego. Według obrońcy sąd dowolnie ocenił zeznania wielu świadków, w tym rodziców uczennic, które miały się samo-okaleczyć, czy też innych pracowników szkoły. Więcej – nie dostrzegł licznych niespójności, sprzeczności i nielogiczności w tych zeznaniach.

Adwokat jednocześnie podnosi, że sędzia pominął te zeznania świadków, które świadczyły o tym, że „lekcja przeprowadzona przez pokrzywdzoną była niezgodna z podstawą programową i stanowiła zagrożenie dla życia i zdrowia uczniów, a pokrzywdzona nie miała kompetencji i wiedzy do jej przeprowadzenia”.

Pominąć miał też zeznania specjalistki, w których ta wskazała, że „zadanie domowe pokrzywdzonej było nieodpowiednie, rozmowy na temat zaburzeń powinien przeprowadzić psycholog lub psychoterapeuta, a nie nauczyciel języka polskiego oraz że każde samookaleczenie – niezależnie od głębokości rany – jest sygnałem poważnego problemu”.

W ocenie adwokata Reicha Sąd Rejonowy nie tylko błędnie ocenił materiał dowodowy, ale inaczej zakwalifikował działanie oskarżonego niż uczynił to prokurator w akcie oskarżenia. Przypisane zatem w wyroku Grzegorzowi B. przestępstwo wykracza poza akt oskarżenia, a to już „procesowo niedopuszczalne”.

Czekając na finał po latach

Apelacja teoretycznie może skończyć się w czerwcu po jednej rozprawie odwoławczej. Przy tak „dobrych wiatrach” oznaczałoby to jednak i tak ostateczny wyrok dopiero po 4 latach od bolesnych zająć (2021 r.).

Dorota Olszewska-Sioma do szkoły już dawno wróciła i wciąż uczy polskiego w „ósemce”. Chciałaby wreszcie doczekać prawomocnego wyroku i ukarania osoby, która wyrządziła jej krzywdę.

Grzegorz B. w 2022 r. przestał być dyrektorem „ósemki”, ale jakiś czas jeszcze uczył w niej matematyki. Nauczał też w innej toruńskiej placówce. Potem się pochorował. „Złamana kariera zawodowa” – takie słowa w jego kontekście słyszymy dziś w środowisku oświatowym. Formalnie jednak nadal ma prawo nauczać i nie ma zakazu pełnienia funkcji kierowniczych w oświacie. ©

Zabytki lotnicze po sąsiedzku, czyli z wizytą w muzeum w Berlinie

Po raz drugi zapraszamy do Niemieckiego Muzeum Techniki w Berlinie. Na ponad 28 000 mkw. są wystawy poświęcone lotnictwu, żegludze, transportowi kolejowemu i samochodowemu, telekomunikacji, historii komputerów. Była już kolej, dzisiaj: lotnictwo.

Marek Jaszczyński
Berlin

Makieta Deutsche Luftfahrt Sammlung, czyli Niemieckiej Kolekcji Lotnictwa w Berlinie, która powstała na początku lat trzydziestych XX wieku. Większość eksponatów została prawdopodobnie zniszczona podczas dwóch nalotów bombowych w 1943 i 1944 roku. Pozostałości gigantycznego Dorniera Do X były przechowywane na tym terenie do lat pięćdziesiątych XX wieku. W kolekcji znajdowały się między innymi polskie samoloty zdobyte w 1939 roku: PZL P.38/I Wilk i PZL P.11c.



„Ciocia Ju”, czyli niemiecki samolot transportowy Ju-52, a właściwie CASA C-352-L. Ten egzemplarz został wyprodukowany na licencji przez hiszpańską Construcciones Aeronauticas SA. Maszyny wzięły udział w zajęciu portu lotniczego w Oslo, ważnego strategicznie mostu Vordingborg w Danii, lotnisk w Aalborgu i Stavanger. Ostatnimi wielkimi operacjami przeprowadzonymi z pomocą Tante Ju w 1945 r. były loty nad twierdze Poznań i Wrocław.



Bücker Bü 181 Bestmann, samolot sportowy, szkolno-treningowy i łącznikowy z II wojny światowej. W 1945 r. kilkanaście samolotów tego typu zostało uzbrojonych w 4 wyrzutnie panzerfaust, które umieszczono na górnej i dolnej części płatów, poza płaszczyznę obrotu śmigła. Sformowano z nich jednostkę lotniczą o nazwie 3. Panzerjagdstaffel. Pod koniec kwietnia 1945 roku rozpoczęła działania bojowe przeciwko jednostkom pancernym armii amerykańskiej.

AUTOPROMOCJA

0011327713

Zawody Rowerkowe dla dzieci w Rumi



Monika Latkowska
Nasz akcja

Już 24 maja zapraszamy dzieci w wieku od 3 do 7 lat na kolejne zawody rowerkowe w Rumi. Tego dnia ulica przed Port Rumia C.H. Auchan zamieni się w tętniące życiem miasteczko sportowe.

W tych zawodach nie ma przegranych. Każdy mały uczestnik, który stanie na mecie, otrzyma medal, dyplom i stanie na podium. To doskonała okazja, by już od najmłodszych lat budować w dzieciach poczucie dumy i pewności siebie. Wspólnie z rodzicami przeżyją swoje pierwsze sportowe emocje i sukcesy. Młode kolarzki

i młodzi kolarze pojadą na dystansach dostosowanych do ich wieku: roczniki 2022 i 2021 (3 i 4 latki) - 40 metrów, roczniki 2020, 2019 (5 i 6 latki) - 60 metrów, rocznik 2018 (7 latki) około 80 metrów. Wydawanie numerków startowych rozpocznie się o godzinie 10:00, a o 11:00 na trasę wyruszą najmłodsi zawodnicy - trzylatki.



Warto przyjść odpowiednio wcześniej, by dziecko mogło spokojnie przygotować się do startu.

Dlaczego warto?

Takie wydarzenia budują w dzieciach pewność siebie, uczą zdrowej rywalizacji, osławiają z emocjami towarzyszącymi współzawodnictwu. To także

niezastąpiona okazja, by wspólnie przeżyć pierwszy sportowy sukces i stworzyć wspomnienia, które zostaną w rodzinnych albumach na zawsze.

Zawody odbędą się przy CH Auchan-Port Rumia, ul. Grunwaldzka 108 w Rumi. Każde dziecko biorące udział w zawodach musi posiadać odpowiednio założony kask. To element

bezpieczeństwa, bez którego dziecko nie zostanie dopuszczone do rywalizacji. Dziecko może mieć dowolny rower, również biegowy (bez wspomagania, czyli bez pomocy rodziców). Zdjęcia z podium oraz sportowych zmaganiń będziecie mogli oglądać w galerii na naszym portalu. Do zobaczenia starcie!

ORGANIZATOR

PARTNER
LOKALIZACYJNY

PARTNER

PARTNERZY WYDARZENIA



ORLEN
OIL



ZAKOŃCZYLI EPOKĘ BLUESA, ZACZĘLI ERĘ HIP-HOPU

O początkach polskiego hip-hopu w latach 90., a także fenomenie Kalibra 44, jego wpływie na śląską i polską scenę muzyczną rozmawiamy z Bartkiem Chacińskim, dziennikarzem muzycznym, publicystą, zastępcą redaktora naczelnego i kierownikiem działu kultura w Polityce

Rozmawiał: Marcin Śliwa

Lata 90. kiedy powstawał Kaliber 44, były bardzo specyficzny czas. W kontekście hip-hopu na Śląsku byli absolutnymi pionierami, a w pozostałych regionach to też były pojedyncze ekipy.

Bartek Chaciński: To rzeczywiście były wyjątkowe czasy. Początkowo nikt nie przewidywał wybuchu takiego zjawiska jak polski rap. Była bardzo mała świadomość społeczna dotycząca tego typu muzyki, która wydawała się nurtem bardzo pokoleniowym, z tamtego punktu widzenia bardzo ulotnym. Wszyscy próbowali sobie wytłumaczyć, po co ma być polski hip-hop, skoro w Ameryce jest zjawiskiem bardzo silnie związanym z mniejszością etniczną i kulturą czarnych Amerykanów, reprezentującym ich społeczny bunt. Wchodzi w to młoda generacja Polaków dorastających się na przełomie 80. i 90. lat, którzy odbierają tę kulturę przez dostępne kanały, czyli wtedy jeszcze bardzo ograniczony zasób mediów polskich.

Rap jest wtedy „międzymiastówką” i powoli wykluuwa się w kilku dużych aglomeracjach.

Ze względu na Liroya i Wzgórze Ya-Pa 3 możemy tu zrobić wyjątek dla Kielc, które nie są może wielkim miastem. Drugim ogniskiem jest naturalnie Warszawa, gdzie pierwsze, może nieco dziwaczne, postpunkowe próby zaczęły się już w latach 80. Choć śląska aglomeracja jest gigantyczna, to w prapoczątkach Katowice świeciły światłem odbitym z Kielc. Nie ma nic dziwnego w tym, że Katowice z miejsca nie miały kultury hiphopowej. Kraków tym bardziej jej nie miał, bo nie miał Kalibra 44, a później Paktofoniki. Katowice w gruncie rzeczy i tak były bardzo mocnym środowiskiem skupionym wokół Kalibra, które śledziło to, co dzieje się w Kielcach. Z punktu widzenia roku 1993 to były grupy zafascynowanych nastolatków, które próbowały robić coś, co będzie przypominało najogólniej ten hip-hop amerykański. Przy Kalibrze 44 to były bardzo wczesne próby sięgające podstawówki.

Zdaje się, że tamten czas na Śląsku, pośród rosnącej biedy i upadającego przemysłu, był paradoksalnie dobrym środowiskiem twórczym, bo sztuka stanowiła odskocznnię od przygnębiającego otoczenia.

Bieda była istotnym czynnikiem, a rap świetnie z nią korespondował, bo nie stwarzał wielkich barier wejścia: nie wymagał wielkich nakładów ani edukacji muzycznej. Katowice i cała aglomeracja śląska były twórczo świetnym rejonem, natomiast były bardzo dobrze zagospodarowane. Jakbyśmy w latach 90. zapytali, z czym się kojarzą Katowice, to usłyszeliśmy, że z katowickim bluesem i metalem. Jedną z pierwszych wytwórni, do których zwrócił się Kaliber 44, była Metal Mind specjalizująca się w różnych odmianach muzyki metalowej. Świetnych muzyków rockowych i bluesowych było na Śląsku co niemiara. Scena hip-hopowa w prapoczątkach nie miała bardzo solidnej bazy, bo trudno było rywalizować np. z mitem Ryśka Riedla, który przypomnijmy, żyje do 1994 roku. Dżem jest gigantycznym podmiotem twórczym z punktu widzenia ówczesnej sceny, a tu mamy kilku chłopaków z Bogucic, którzy zaczynają robić hip-hop. Naturalnie „międzymiastówką” szukają dla siebie jakichś odpowiedników i pada na Kielce, bo są bliżej niż Poznań, Warszawa czy Szczecin, który jest jedną z prakolebek polskiej sceny, nieco zapomnianą.

Czy zatem można powiedzieć, że bunt przenosił się z piwnic w kamienicach, „gdzie królował blues”, do bloków z wielkimi płytami?

To było na pewno starcie nowego ze starym. To, co na Śląsku było rockowe, bluesowe, metalowe, to coś, co już się działo momentami w latach 70., a w latach 80. znajdowało szersze pole ekspresji. Te zespoły koncertowały, wydawały płyty i budowały wokół siebie legendę. Zawsze pojawia się kolejne pokolenie, które chce trochę inaczej, jest zafascynowane czymś innym i tak było po 1989 roku z hip-hopem. W Polsce działo się wtedy wiele naraz.



FOT. BARTEK CHACIŃSKI FB

Z hip-hopem pojawiły się rzeczy, które subkultury zachodnie przeciwyczyły znacznie wcześniej, np. deskorolka, która w mieście amerykańskim była znacznie bardziej związana z ruchem punkowym, hardcore'owym i zazębiała się z innymi polami muzycznymi. W Polsce tak się zdarzyło, że weszła na dużą skalę po 1989 roku razem z hip-hopem, z którym silnie się związała.

Skateshopy były elementem szeroko rozumianej sceny hip-hopowej. Nie tylko DJe, MC, graffiti, breakdance, ale też deskorolka była elementem integrującym.

To było jednoczesne zachłnięcie się różnymi elementami kultury amerykańskiej po 1989 roku. Wpisywała się w to też koszykówka i NBA transmitowana przez sieć satelitarne. To wszystko wychowywało nowe pokolenie twórców nowych gatunków muzycznych, w tym przede wszystkim hip-hopu. To, co gigantycznego wywarły ci młodzi ludzie, to fakt, że postanowili zrobić z tego jakiś rodzaj ekspresji polskojęzycznej. Liroy dał się zauważyć i odnosił pierwsze sukcesy jeszcze jako wykonawca anglojęzyczny. Do 1995-1996 roku wcale nie było powiedziane, że polski rap będzie po polsku, a nie po angielsku. W wielu krajach rap mocno związywał się z angielskim, a w Polsce nie. W ogromnym stopniu zadecy-

dowała o tym liryka Wzgórze Ya-Pa 3 i Kalibra 44.

Artyści z Katowic, w tym także Joka, podejmowali bardzo poważne, egzystencjalne rozważania, a z drugiej strony nie bali się sięgać po tematy z marginesu społecznego, o czym świadczą np. liczne odniesienia do trawki. Jaką rolę w sukcesie Kalibra odegrała warstwa liryczna?

W mojej ocenie ogromną. Mam wrażenie, że to były tematy wybierane intuicyjnie. Z jednej strony mamy poważne kwestie egzystencjalne dotyczące życia i śmierci, śmiertelnej choroby czy poczucia zagrożenia. To wszystko pojawia się już właściwie od pierwszej płyty w lirycie ludzi, którzy ledwie, choć nie wszyscy, skończyli 18 lat. Cała liryka Kalibra jest bardzo uniwersalna. Był to zespół, który z miejsca wyszedł poza hip-hop, dlatego, że nie był autotematyczny. Duża część składów zajmowała się sobą, czyli opowieścią o kulturze hiphopowej, rymowaniu i o tym, jak żyjemy z chłopakami na osiedlu, jak robimy bity i rapujemy. W Kalibrze od początku nie było takiej wsobności, było za interesowanie światem zewnętrznym i szukanie tematów, które łączą. Może to był efekt tego, że na początku w Katowicach byli osamotnieni. Odnosili się do trawki, która była w latach 90. tematem dla wszystkich subkultur,

niezwykle ważnym. Po 1989 roku w nowym pokoleniu kształtowało się nowe podejście do marihuany. Z jednej strony była pełna wolność, z drugiej strony żyjemy w kraju, gdzie marihuana podlega bardzo twardym sankcjom prawnym. Do końca lat 90. przymykano oko na posiadaczy drobnych ilości, ale jednak było to marginalizowane zjawisko, spychane w stronę świata przestępczego. To, co jest niezwykle i co zupełnie wyróżnia Kalibra, to fascynacja fantasy, która łączy się z odlotami trawkowymi. To był czas, kiedy do Polski wchodziła kultura role playing games, opowieść o magicznych światach fantasy, o postaciach, które mają wyjątkowe cechy i w które można się wcielić, trochę tak jak w filmie. Ten rodzaj wrażliwości jest wszechobecny. Może nie pojawia się w każdym utworze, ale wczesny Kaliber przesycony jest magią, tak samo jak przesycony jest trawką.

Kaliber nie dość, że był jednym z pionierów gatunku w Polsce, to od razu stworzył specyficzny odłam, jakim jest psychorap.

Cała trójka podstawowych raperów, czyli Abradab, Joka i Magik mieli bardzo mocną, filmową ekspresję wokalną, zwłaszcza Magik i Joka, który na tym tle był wyjątkowy, bo miał jeszcze szczególnie tembr głosu, taką naturalną vis comica, spontaniczność i lekką dowcipność wpisaną w jego głos i ekspresję. Joka potrafił być też jednocześnie być też bardzo poważny. Myślę, że te przeskokki tonacji, od sowizdrzalskiej, zabawnej, do egzystencjalnej, smutnej, to była rzecz właściwa dla wieku, bo byli bardzo młodzi, ale powodowała pewien rodzaj wewnętrznej sprzeczności, która była fascynująca. Poza liryką Kaliber wypłynął też dlatego, że na wydawanie ich nagrań zgodziło się SP Records, a zdecydowała się, jak wiemy ze względu na odpowiedź samego Kazika. Sławek Pietrzak z SP Records zdecydował się postawić na bardzo młody zespół i to był strzał w dziesiątkę, ponieważ nie tylko wypełnił lukę

na nowe zapotrzebowanie, ale właściwie stworzył zapotrzebowanie na polski hip-hop, bo od razu wyszedł poza środowisko. Pamiętam reakcję w rozgłośni harcerskiej, w której wtedy pracowałem, na pierwsze nagrania Kalibra 44. Słuchali ich wszyscy, od ludzi realnie interesujących się rapem i jego przyszłością w Polsce, aż po ludzi interesujących się punkiem i słuchających rocka, tak jak ja. Dla mnie Kaliber 44 też był zjawiskiem fascynującym, bo był tutejszy, wyjątkowy i kompletnie inny od tego, co robiło się tu i w Stanach Zjednoczonych.

Po niemal 30 latach od debiutu Kalibra 44 jak pan ocenia jego wpływ na Śląsk i polską kulturę?

Bardzo trudno oceniać się taki wpływ z dzisiejszej perspektywy. Nie wyobrażam sobie polskiej sceny bez Kalibra 44. Nie wyobrażam sobie też jakiegokolwiek opowieści o śląskiej muzyce bez Kalibra 44 czy bez Paktofoniki. Czy gdyby nie było Kalibra 44, to polski hip-hop rozwijałby się tak dynamicznie, jak się rozwija? Moim zdaniem tak. Co prawda Kaliber 44 zdekompresował scenę hiphopową w latach 90., ale to zjawisko i tak później wybuchłoby na wielką skalę. Były inne składy i to rosło jak kula śnieżna. Wydaje mi się, że i tak bylibyśmy skazani na to, że w Polsce będzie rap, bo za dużo było inicjatorów w różnych miastach. Nawet gdyby hip-hop w latach 90. był w samej Warszawie, to i tak rozlałby się na cały kraj. Wpływ Kalibra 44 na śląską scenę hiphopową jest bezdyskusyjny. Myślę, że bez niego wszystko rozwijałoby się dużo wolniej. Dla polskiej sceny, tak jak ją dziś widzimy, był to niezwykle ważny zespół, ale też osobny, który jest poza głównym nurtem, jeśli chcielibyśmy taki namierzać. Dla mnie Kaliber 44 jest niezwykle ważny właśnie ze względu na obecność języka polskiego. Tu na pewno bardzo zasłużoną postacią jest też Abradab, który jest stałą dla Kalibra 44. To człowiek, który ciągnie ten skład lirycznie, ale każdy z raperów bardzo dużo wniósł do tej układanki.

FOTOkomentarz tygodnia

12 MAJA, WARSZAWA

Ostatnia debata w tej kampanii, tym razem z udziałem wszystkich kandydatów, zorganizowana przez TVP. Kontrowersji nie brakowało. Na koniec Rafał Trzaskowski wręczył Karolowi Nawrockiemu tajemniczą kopertę. Polityka ma służyć ludziom – przekonywał Rafał Trzaskowski, ujawniając, że w kopercie dla Karola Nawrockiego z debaty prezydenckiej był numer konta DPS. Nawrocki odpowiedział zarzutem dot. eksmisji rodziny z dzieckiem, jaka ma mieć miejsce w warszawskim Śródmieściu. Głosowanie już w niedzielę



FOT. PAP/MARCIN OBARA



FOT. PAP/EPA

12 MAJA, WATYKAN, Wybrany w ubiegłym tygodniu papież Leon XIV spotkał się z dziennikarzami. „Pokój zaczyna się od nas” – mówił do przedstawicieli mediów



FOT. AP7 VIA EUROPA PRESS/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

10 MAJA, RZYM, Iga Świątek wciąż w kryzysie. Szybkie pożegnanie z turniejem w Rzymie będzie mieć dla niej konsekwencje w postaci spadku na co najmniej czwartą lokatę w światowym rankingu



FOT. PAP/EPA

BAZYLEA, 14 MAJA, Justyna Steczkowska przeszła do finału 69. Konkursu Piosenki Eurowizji. Wszystko poszło tak, jak zaplanowano: Polka wystąpiła jako druga, zrobiła show i poleciała w powietrzu tak, jak zaplanowała! Finał w sobotę 17 maja

REKLAMA

0011305722

PWIS

PROGRAM WSPARCIA
INICJATYW SPOŁECZNYCH

pej.pl



POLSKIE
ELEKTROWNIE
JĄDROWE

EDYCJA 2025

Reprezentujesz sołectwo,
stowarzyszenie, fundację
lub inną organizację, która
poszukuje wsparcia?

ZŁÓŻ SWÓJ WNIOSEK:
PWIS@PEJ.PL

Więcej informacji na www.pej.pl oraz w Lokalnych Punktach Informacyjnych
Polskich Elektrowni Jądrowych w Choczewie, Gniewinie i Krokowej.

NIEUCHWYTNE „NIC” CIĄŻY BARDZIEJ NIZ SŁOWA



MAT. PRASOWE/ FOT. OLGA DANILEWICZ

PC Dramę „Nic” wyreżyseruje Żenia Dawidenka, młoda artystka białoruska, która od paru lat mieszka w Polsce

- WARTO WIEDZIEĆ**
- PC Drama „Nic” (Sala Suwnicowa), Klub Żak, aleja Grunwaldzka 195/197, Gdańsk
 - Autorka: Magdalena Drab, reżyseria: Żenia Dawidenka, obsada: Piotr Chys, Magdalena Gorzelańczyk i Grzegorz Otrębski, prowadzenie spotkania: Anna Jazgarska
 - Bilety 20- 30 zł

26 maja o 19.00 w Klubie Żak widzowie zobaczą PC Dramę „Nic”, sztukę napisaną precyzyjnym, literackim językiem. Widzowie będą mogli ją obejrzeć w Sali Suwnicowej.

Anna Szalkowska

Przed nami czytanie performatywne niezwykle, współczesnego polskiego dramatu „Nic”. Bohaterowie to małżeństwo - On i Sara. Poznajemy ich przy zwykłych, codziennych czynnościach, jednak od razu można zauważyć między nimi ogromne napięcie. Coś mocnego, ważnego, ale nie wprost zwerbalizowanego. Z czasem widzowie docierają do prawdy. Tytułowe „nic” - słowo powtarzane konsekwentnie i w dialogach, i w didaskaliach dramatu - okazuje się być kolejnymi poronieniami ko-

biety, które zmieniają nieodwracalnie parę oraz ich relację. We wrażliwy i empatyczny sposób autorka portretuje swoich bohaterów, w poruszający sposób przedstawiając rozpad ich związku. Z momentami zdawkowych czy wulgarnych wymian zdań przebija ból i trauma, z którą małżonkowie nie potrafią sobie poradzić. Jednocześnie „Nic” nie przypomina typowych dramatów psychologicznych - sztuka napisana jest precyzyjnym literackim językiem, odwołującym się chociażby do Biblii. Autorka burzy realność świata przedsta-

wionego teatralizując go, bawiąc się narracją oraz wprowadzając trzecią postać - Wielkiego Inspicjenta. Magdalena Drab to uznana aktorka, dramaturżka, pedagogka i reżyserka, jednak przede wszystkim - jedna z najważniejszych współczesnych polskich dramatopisarek. Na swoim koncie ma ponad trzydzieści sztuk, wielokrotnie wystawianych, publikowanych, tłumaczonych m.in. na język francuski i czeski. Jest zdobywczynią Gdynskiej Nagrody Dramaturgicznej oraz aż trzykrotnie głównej nagrody w Konkur-

sie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej. PC Dramę „Nic” wyreżyseruje Żenia Dawidenka, młoda artystka białoruska, która od paru lat mieszka w Polsce. Ma ona w swoim dorobku dziewięć spektakli teatralnych oraz ponad dwadzieścia performatywnych czytań i szkiców scenicznych - zarówno na scenach instytucjonalnych, jak i niezależnych. W Gdańskim Teatrze Szeksprowskim można oglądać jej przedstawienie „10 godzin w linii prostej do domu”. Artystka jest przeciwna reżimowi Łukaszenki.

REKLAMA 0011327862

BURMISTRZ JASTARNI
informuje,
że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Jastarni przy ul. Portowej 24 oraz na stronie internetowej www.bip.jastarnia.pl na okres 21 dni wywieszone zostały wykazy nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę oraz zbycia.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011332298

Burmistrz Bytowa
ogłasza przetarg pisemny nieograniczony na najem obiektu Zamkowego z przeznaczeniem na prowadzenie działalności hotelowo-restauracyjnej przy ul. Zamkowej 2 w Bytowie

Lp.	Nr działki	Pow. działki	KW	Położenie nieruchomości	Opis nieruchomości	Przeznaczenie nieruchomości w planie miejscowym	Forma zbycia gruntu	Wywoławczy czynsz miesięczny płatny z góry do 20. każdego miesiąca	Wadium w złotych
1.	92	755 m ²		77-100 Bytów ul. Zamkowa 2, obręb Sto dwa	- południowe skrzydło zamku bytowskiego stanowiące część hotelowo-restauracyjną o łącznej pow. 1.632,61 m ² (część restauracyjna 391,96 m ² , część hotelowa 1.240,65 m ²) - mienie ruchome stanowiące częściowe wyposażenie restauracji.	Teren zabudowy usługowej i zieleni urządzonej. Prowadzenie działalności hotelowo-restauracyjnej	najem na okres do 9 lat od zawarcia umowy z możliwością przedłużenia na dodatkowy okres do 9 lat. Przekazanie obiektu nastąpi po zakończeniu obecnie trwającej inwestycji w części hotelowej po uzyskaniu wszystkich wymaganych pozwoleń, w terminie najpóźniej do 31.12.2025 r.	24.097,32 zł + VAT (5.785,33 zł + VAT - część restauracyjna, 18.311,99 zł + VAT - część hotelowa) tj. 14,76 zł za m ² + VAT)	60.000,-

Publiczne otwarcie ofert w dniu **10 czerwca 2025 r. o godz. 10:00** (Sala Nr 101 Urzędu Miejskiego w Bytowie).
Pełna treść ogłoszenia została opublikowana na stronach internetowych www.bytow.pl i www.bip.bytow.pl.
Osoby zainteresowane zobowiązane są zapoznać się z treścią pełnego ogłoszenia.
Zastrzega się możliwość zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

REJSUNKI

RYŚ. ISKRA

PULS

#164

KANDYDACI ZROBILI SWOJE. TERAZ CZAS NA NAS – WYBORCÓW



Uff – zwłaszcza ci, którzy polityki nie lubią, za chwilę odetchną z ulgą. Kampania wyborcza powoli dobiega końca. Pierwsza tura wyborów już w niedzielę, 18 maja, druga, bo zapewne do niej dojdzie, 1 czerwca. Potem też pewne będzie się politycznie działo, ale może nie tak intensywnie, nie tak codziennie, nie tak agresywnie. Ale przede wszystkim – będziemy wiedzieć, kto został prezydentem RP.

I żeby było jasne: wyborcy mają prawo czuć się zmęczeni, bo to była kampania długa i inna niż wszystkie poprzednie. Zaczniemy od tego, co najbardziej aktualne: od debat.

Debatowy boom

Od 1995 roku debaty odbywały się przed każdymi wyborami, z wyjątkiem roku 2000. Wyjątkowo obfity w debaty był rok 2005, w którym zbiegły się wybory parlamentarne z prezydenckimi. Z ciekawostek: wszystkie debaty prezydenckie w latach 1995-2020 trwały łącznie 940 minut, a więc trochę ponad 15 godzin. W tym roku tylko debaty w Końskich, w TV Republika i w „Super Expressie” to 576 minut słuchania, czyli niemal 10 godzin. Ta ostatnia, 12 maja, trwała prawie 4 godziny. Prawdziwy rekord!

- Intensywność tegorocznych debat jest rzeczywiście zaskakująca. Po wyborach w 2020 roku miałam wrażenie, że debaty już odejdą do lamusa – mówiła nam prof. Agnieszka Budzyńska-Daca, specjalistka od debat politycznych z Uniwersytetu Warszawskiego. I dodała, że to pozytywne zjawisko.

Wcześniej mieliśmy głównie debaty o debatach, a nie dyskusje polityków. W tym roku to się zmieniło. Dlaczego właściwie?

- Rzeczywiście, wcześniej obserwowaliśmy głównie nawoływania do debaty przez poszczególne sztaby. To był rytuał. Czasami nawet te nawoływania przekładały się na starcie kandydatów, które zwykliśmy nazywać „ustawkami”, bo zabezpieczały kandydatów przed ewentualnymi stratami wizerunkowymi. Miały przede wszystkim realizować marketingowe cele sztabów, merytoryczny wymiar tych starć schodził na plan dalszy. A dlaczego teraz to się zmieniło? Bo zmienił się krajobraz medialny, stał się dużo bardziej różnorodny. Pojawiły się nowe, dynamicznie rozwijające się media informacyjne, które chcą zaistnieć – dla nich debaty to świetna promocja. Pokazują, że monopol na debaty telewizyjne został przełamany, tym samym odrzucono skostniały format minutowych deklamacji znany z poprzednich wyborów – tłumaczyła prof. Agnieszka Budzyńska-Daca.

Wyborcy mogli przyjrzeć się swoim kandydatom, ocenić,

To była pod wieloma względami wyjątkowa kampania: tak ze względu na ilość debat czy kandydatów, jak na czas jej trwania. Były mniejsze i większe skandale, gadzety, deklaracje, które zapadną nam w pamięci. Mówili głównie oni – kandydaci, teraz czas na nas – wyborców. W niedzielę, 18 maja, idziemy do urn

Dorota Kowalska



Wszystko wskazuje na to, że będzie II tura wyborów – za dwa tygodnie, 1 czerwca

TAKIE BYŁY OSTATNIE MIESIĄCE. TERAZ CZAS ODDAĆ GŁOS

jak się zachowują, jak reagują w sytuacjach trudnych, a przede wszystkim usłyszeć, co mają do powiedzenia. Przed pierwszą turą wyborów nie było debaty, która ewidentnie skreśliłaby któregoś z kandydatów, może nie licząc Grzegorza Brauna, który jak zwykle dał upust swoim antysemickim poglądom. Na pewno zyskali na nich Szymon Hołownia i Magdalena Biejat. Oboje wypowiadali się swobodnie, konkretnie, zadawali trafne pytania, udzielali składowych odpowiedzi. W ogóle Magdalena Biejat jest chyba największą wygraną tej kampanii. W Pałacu Prezydenckim pewnie nie

zamieszka, ale jeśli ktoś nie wiedział, że istnieje i jest wice-marszałkiem Senatu, to dzisiaj już wie. Ostatnią debatę zdominował jeden temat: pewnej kawalerki. I tu dochodzimy do konkluzji drugiej: chyba jeszcze nigdy w wyborach prezydenckich duża partia polityczna nie wystawiła kandydata skrywającego tyle tajemnic.

Eksperyment z kandydatem

Karol Nawrocki, bo o nim mowa, został zaprezentowany jako kandydat obywatelski popierany przez PS. Pewnie chodziło o to, aby podkreślić, że to

kandydat wszystkich Polaków, patriota z czystą polityczną kartą. Tyle tylko, że kiedy notowania Nawrockiego stanęły w miejscu i nie osiągnęły nawet poziomu poparcia, jakim cieszył się Prawo i Sprawiedliwość, a po piętach zaczął mu deptać Sławomir Mentzen, prezes Kaczyński otwarcie przyznał, że to kandydat PiS-u. Potem, żeby już nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, Nawrockiego oficjalnie poparł urzędujący prezydent Andrzej Duda.

Tyle tylko, że nie wiadomo, na ile to poparcie kandydatowi PiS pomoże, podobnie jak zdjęcie z Donaldem Trumpem, bo, jak zauważają nawet niemiec-

kie media, ciągnie się za nim przeszłość. Nieciekawą – najdelikatniej mówiąc, w każdym razie, jeśli w kampanii mówiło się i mówi o kontrowersjach wokół któregoś z kandydatów, to jest nim Karol Nawrocki. Grzegorz Brauna wszyscy znają. Maciej Maciak, który podczas debaty zorganizowanej przez „Super Express” stwierdził, że podziwia Władimira Putina, bo ten „jest bardzo dobrym politykiem”, tak naprawdę zupełnie się w tym wyścigu nie liczy i wygląda na to, że nie przekonał do siebie wyborców.

Ale wracając do Karola Nawrockiego, ostatnio wyszło na jaw, że kupił kawalerkę

od Jerzego Ż., starszego pana, którym miał się opiekować. Tyle tylko, że mężczyzna od miesięcy przebywa w DPS-ie, o czym Nawrocki dowiedział się z mediów. Politycy koalicji rządzącej, ale nie tylko oni, mówią o oszustwie notarialnym, przejęciu lokalu od schorowanego staruszka, o postępowaniu wątpliwym nie tylko moralnie. Sztab Nawrockiego i sam kandydat tłumaczą się w sposób nieudolny, bo w tych tłumaczeniach zaprzeczają sobie nawzajem.

Ale to niejedyny wątpliwość związane z kandydatem PiS-u. Wcześniej jego podwładni określali go mianem „mistrza autoreklamy” i „człowieka zdolnego do wszystkiego”. Mówili o tym, że jako szef stosował mobbing, często też uciekał się do przeróżnych intryg.

Szybko też wyszły na jaw dziwne znajomości Nawrockiego, choćby z przestępcą Patrykiem Masiakiem, zawodnikiem freak fight, w przeszłości skazanym za porwanie. Mężczyzna siedział w celi dla niebezpiecznych więźniów, a prokuratura wiąże go z trójmiejskim gangiem sutenerów. Nawrocki tłumaczył, że Masiaka zna z sali bokserskiej, bo sam w młodości trenował pięściarstwo.

Nie brzmi to przekonująco, a potem było tylko gorzej. I tak „Gazeta Wyborcza” ustaliła, że Nawrocki jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej (w latach 2017-2021) przez ponad pół roku korzystał bezpłatnie z apartamentu deluxe w muzealnym kompleksie hotelowym, choć mieszka zaledwie 5 km od niego. Zainteresowany tłumaczył, że jako dyrektor placówki podczas pandemii COVID-19 dwukrotnie spędził w apartamencie 10-dniową kwarantannę, pracując zdalnie.

Muzeum jest innego zdania. Nawrocki blokował apartament deluxe w sumie przez 200 dni. Wśród 15 rezerwacji, których dokonał, odnotowano 10 dziesięciodniowych lub krótszych oraz 5 na okres dłuższy niż 10 dni.

I wreszcie historia z dwoma Karolami. O co w niej chodzi? Otóż, Karol Nawrocki to także Tadeusz Batyr, w każdym razie pod tym pseudonimem Nawrocki napisał biografię znanego gangstera „Nikosia”.

I mocno ją promował, posuwając się do dość groteskowych chwytów. W 2018 roku Nawrocki – jako Batyr – wybrał się do TVP w kamuflażu. Zmienił mu tam głos i zamazano twarz. W wywiadzie Batyr chwalił Nawrockiego, czy też raczej Nawrocki chwalił sam siebie. W książce Batyr powołał się na „prace badawcze historyka, doktora Karola Nawrockiego”.

- Tak. To właściwie historyk, który zainspirował mnie do mojej pracy, pierwszy, który zajmował się zagadnieniami przestępczości zorganizowanej w PRL – opowiadał Batyr.

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Z kolei Nawrocki jako szef Muzeum II Wojny Światowej na konferencji prasowej zachwalał książkę Batyra. Cóż, słabo to wygląda.

Co niektórzy przewidują zresztą, że to nie koniec kłopotów Karola Nawrockiego i jego sztabowców. Pewnie to właśnie Nawrocki, obok Rafała Trzaskowskiego, wejdzie do drugiej tury wyborów, więc jest sporo czasu, aby powyciągać inne nieciekawe historie z jego przeszłości, jeśli oczywiście takie jeszcze są.

Sławomir zapunktował

Skoro przy kandydatach jesteśmy, obok Magdaleny Biejat zaskoczył na plus Sławomir Mentzen. Zdolny, młody, ale wydawało się, mniej popularny niż Krzysztof Bosak, a to jednak on został kandydatem Konfederacji w wyborach prezydenckich. I cieszy się spory poparciem. Był nawet czas, kiedy przewidywano, że to nie Nawrocki, a właśnie Mentzen wejdzie do drugiej tury wyborów, co przyprowadziło o ból głowy sztabowców tego pierwszego. Skąd fenomen Menzena?

W przypadku Mentzena działa efekt zaskoczenia, bo on mówi rzeczy, które – jak to delikatnie powiedzieć – w jego naświetleniu wyglądają ostro, nieprzyjemnie, wstydliwie, ale jednak taki sposób myślenia gdzieś tam w społeczeństwie pokutuje. Powiedzmy o piątce Mentzena. Zaczęło się od „Nie chcemy w Polsce Żydów”: taki skulturalizowany polityk nie szarpnąłby się na takie słowa. A tutaj młody, wchodzący dopiero w życie polityczne chłopak mówi to twardo – to się może podobać. Hasło: „Nie chcemy Unii” też będzie miało zwolenników, bo na tę Unię zwała się dzisiaj wszystko, co najgorsze (patrz protesty rolników). „Nie chcemy LGBT” – przykro mi to powiedzieć, ale jesteśmy dość ksenofobicznym narodem. Bardzo wielu Polaków uważa kwestie „kochających inaczej” czy też „kochających bez błogosławieństwa duszpasterza” za niedopuszczalne, za wielką nieprzyzwoitość. Chowamy to pod korcem, sami nie chcemy się przyznać, że wielu z nas tak myśli. A jednak tak myśli! – tłumaczyła nam prof. Ewa Pietrzyk-Zieniewicz, politolożka z Uniwersytetu Warszawskiego.

Inni politolodzy podkreślają, że jest spora grupa wyborców, do których Mentzen może trafić, zwłaszcza że Karol Nawrocki nie porwał za sobą tłumów, no i ciągnie się za nim przeszłość, o której już pisaliśmy. Z kolei dla tych znudzonych duopolem może być tym trzecim, tym, który w zdychającej polaryzacji odnalazł swoje miejsce.

– Można powiedzieć, że w pewien sposób zaskakujące może się wydawać, że to akurat on, Mentzen, okazał się tym

trzecim, ale na bezrybiu i rak ryba – kwituje Marcin Duma, szef Instytutu Badań Rynkowych i Społecznych IBRIŚ.

Mentzen nie jest w polityce nowicjuszem – to przedsiębiorca i doradca podatkowy, doktor nauk ekonomicznych. Od 2022 roku prezes partii Nowa Nadzieja, od 2023 roku współprzewodniczący rady liderów federacyjnego ugrupowania Konfederacja Wolność i Niepodległość, poseł na Sejm X kadencji.

Mentzen z powodzeniem podbija media społecznościowe – stał się najpopularniejszym polskim politykiem na platformie TikTok, w styczniu 2023 r. jego materiały miały ponad 40 milionów wyświetleń. Popularność zyskał zamieszczanymi w internecie materiałami filmowymi na temat Polskiego Ładu, zaczął też organizować spotkania pod hasłem „Piwo z Mentzenem”. Rok później opanował YouTube’a – w listopadzie 2024 r. jego kanał odnotował 180 milionów wyświetleń, miał przy tym około 600 tysięcy subskrybentów. Niektórzy właśnie tu upatrują źródła jego sukcesu – w umiejętności lansowania się w internecie. Ale chyba nie tylko o to chodzi. Na jego wiece przedwyborcze przychodziły tłumy. Mentzen mówi na nich właściwie to samo: o Unii, o Ukrainie, o podatkach, starał się unikać tematów światopoglądowych. Przed dziennikarzami uciekał na hulajnodze, która stała się jego znakiem rozpoznawczym. Na debatach był jednak zmuszony zmierzyć się z pytaniami tak od dziennikarzy, jak i innych kandydatów, może dlatego nie błyszczał.

Zatrzęsienie chętnych

Tak swoją drogą, tylu chętnych do zamieszkania w Pałacu Prezydenckim też nigdy dotąd nie było. Ale też aż trzynaścioro pań i panów marzących o prezydenturze.

Są w tym gronie osoby znane z życia politycznego, jak Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy. Lewą stronę sceny politycznej w wyborach reprezentują Adrian Zandberg, Magdalena Biejat i Joanna Senyszyn, prawą Grzegorz Braun, Sławomir Mentzen i Karol Nawrocki. Jest marszałek Szymon Hołownia z Trzeciej Drogi, w wyścigu o fotel prezydencki stanęli również reprezentujący Wolnych Republikanów Marek Jakubiak, Maciej Maciak z „Ruchu Dobrobytu i Pokoju”, Marek Woch z Bezpартyjnych Samorządowców, ekonomista Artur Barto-

szewicz, wspomniany wcześniej Maciej Maciak, dziennikarz, działacz społeczny i autor kanału „Musisz to wiedzieć” na YouTube, inny dziennikarz i youtuber, Krzysztof Stanowski, który 100 tysięcy podpisów dostarczył do PKW niemal w ostatniej chwili.

Wielu z nich nie ma najmniejszych szans na wygraną, dlaczego w takim razie kandydują? Pewnie także dlatego, żeby wypromować siebie i swoje biznesy. Jeden z kandydatów, mowa tu o dziennikarzu Krzysztofie Stanowskim, dość szczerze mówi o swoich motywacjach.

– Będę kandydatem na prezydenta, ale nie po to, że prezydentem chcę być. Od początku powtarzam: chcę zdobyć 100 tysięcy podpisów, aby od środka pokazać wam, jak wygląda kampania wyborcza – tłumaczył.

No cóż, można i tak.

Skandale i gadżety

Nie obeszło się bez nich. Największym, pomijając wszystkie rewelacje dotyczące Karola Nawrockiego, był występ Grzegorza Brauna podczas jednej z debat. Adrian Zandberg zapytał go o stanowisko wobec Władimira Putina. Przypomniał, że Braun wcześniej określił premiera Izraela Benjamina Netanjahu jako zbrodniarza wojennego, ale unikał podobnego określenia wobec Putina.

– Nie graniczymy z żydowskim państwem położonym w Palestynie, bo wówczas ludobójcza polityka, reklamowana przez ministrów, rabinów i generałów państwa Izrael, mogłaby łatwo zwrócić się przeciw nam – odpowiedział Braun.

W innej części debaty Braun, rozmawiając z Rafałem Trzaskowskim, zarzucił mu, że pokazał się w publicznej przestrzeni ze „znakiem hańby”. Chodziło mu o złoty żonkil, czyli symbol pamięci o powstaniu w getcie warszawskim. Rafał Trzaskowski stracił cierpliwość, słysząc te słowa.

– O czym pan mówi? Jakiej hańby? To było powstanie w getcie. O czym pan opowiada? To są bohaterowie naszej historii. To jest coś nieprawdopodobnego, ja nie będę tego słuchał – stwierdził oburzony kandydat KO i wrócił na swoje miejsce, nie kończąc rozmowy z Braunem.

Zareagowała też Magdalena Biejat. Zapowiedziała, że złoży zawiadomienie do prokuratury w sprawie nienawistnych wy-

powiedzi Brauna i pewnie to zrobiła.

Kilka dni później Braun zerwał unijną flagę i wytarł o nią buty podczas „interwencji poselskiej” w Ministerstwie Przemysłu w Katowicach. Cały incydent został nagrany i opublikowany w mediach społecznościowych.

– Tu jest Polska, nie Bruksela – grzmiał europoseł.

Cóż, ale może nie warto pisać o posle Braunie – wszak o to mu chodzi.

Zdenerwował się Szymon Hołownia, który złożył pozew w trybie wyborczym przeciwko posłom PiS Jackowi Sasinowi i Sebastianowi Łukaszezwiczowi. Politycy Prawa i Sprawiedliwości, po aferze z kawalerką Nawrockiego, zaczęli naprędce przyglądać się nieruchomościom pozostałych kandydatów. I tak panowie Sasin i Łukaszewicz zarzucili Hołowni, że nie wpisał do poselskiego oświadczenia majątkowego swoich nieruchomości na Podlasiu. Sprawa zakończyła się ugodą. Posłowie Prawa i Sprawiedliwości zobowiązali się do usunięcia swoich wpisów dotyczących oświadczenia majątkowego Hołowni.

– PiS dziś i cnotę stracił, i rubelka nie zarobił. Najpierw Nawrocki wycofuje się z pozwu przeciwko mnie, czyli nie podważa tego, że w sprawie mieszkań kłamał, a chwilę później po rozprawie w trybie wyborczym Sasin i Łukaszewicz muszą usunąć kłamstwa na mój temat ze swoich mediów społecznościowych – skwitował marszałek Sejmu.

Zgadzetów ważne były flagi i koperta. Ale po kolei. Podczas debaty w Końskich w pewnym momencie Karol Nawrocki postawił przed Rafałem Trzaskowskim tęczową flagę.

– Chciałam zaproponować Rafałowi Trzaskowskiemu, bo właśnie widziałam, że schował tęczową flagę. Ja się jej nie wstydzę, chętnie ją od pana przejmę – stwierdziła Magdalena Biejat.

Podszedła do Trzaskowskiego i przejęła od niego rekwizyt. Zapunktowała: wykazała się repleksem i odwagą, bo nie wszyscy lubią kolory tęczy.

Potem, w sobotnich „Faktach po Faktach” w TVN24, stwierdziła, że nie zdziwiło jej, iż Nawrocki wziął ze sobą flagę LGBTQ+.

– Raczej mnie zniesmaczyło, że próbuje znowu grać na wzbudzeniu jakichś niechęci do środowisk LGBT – powiedziała. I dodała, „to też są nasi obywatele i robienie na tym negatywnej kampanii jest po prostu obrzydliwe”.

Trzaskowski szybko odegrał się na Nawrockim. Na kolejnej debacie prezydenckiej to on pojawił się z flagą, którą ustawił na mównicy; wcześniej przewrzał Adrianowi Zandbergowi z Partii Razem.

– Panie posle, zanim odpowiem na pana pytanie, pozwól mi, że powiem, co tu robi ta polska flaga – stwierdził Trzaskowski.

I dodał, że „to jest polska flaga, z którą pan Karol Nawrocki przyszedł na debatę do Końskich, a potem, jak zgąsły światła, porzucił ją na sali, na której dumnie powiewała”.

– Wszyscy wiemy, co to oznacza porzucić flagę na placu boju. Każdy to wie z historii Polski. Każdy, kto interesuje się wojskiem, kto był w harcerstwie. Flagi się po prostu nie porzuca i dlatego ją dzisiaj tutaj mam – oświadczył Trzaskowski.

Na ostatniej debacie, 12 maja, prezydent Warszawy zjawił się z kolei z kopertą, którą dał Nawrockiemu.

– To ostatnia szansa, żeby zachować się w sposób uczciwy – stwierdził.

Nawrocki nie chciał przyjąć przedmiotu.

– Łapówka? – zapytał.

– Przeczyta pan i zobaczy, jak można zachować się w sposób uczciwy – odparł kandydat KO.

Dzień później Trzaskowski za pośrednictwem mediów społecznościowych napisał, że w kopercie był adres i konto DPS, w którym przebywa Jerzy Ż. Naraził się zresztą tym gestem na sporą krytykę, bo ujawnił, w jakim domu opieki znajduje się starszy pan. Trzaskowskiemu odpowiedział też sam Nawrocki.

„Ja też mam kopertę dla pana Rafała Trzaskowskiego. W niej jest eksmisyjny pozew miasta Warszawa skierowany przeciwko rodzinie z sześciolatnim dzieckiem” – poinformował w mediach społecznościowych

Bezpieczeństwo i podatki

Tematy kampanii prezydenckiej są dość oczywiste: jest o bezpieczeństwie, jest o podatkach, o służbie zdrowia, o Ukrainie. Kandydaci starają się mówić tylko to, co trzeba, zwłaszcza ci, których poglądy nie wszystkim mogą się podobać. Wiadomo przecież, że w wyborach prezydenckich trzeba pozyskać znacznie więcej niż elektorat własnej partii. Tyle że niektórym jakby się wymysliło.

I tak „w idealnym świecie” Sławomira Mentzena, który ten przedstawił w rozmowie z dziennikarzem Krzysztofem Stanowskim – też kandydatem na prezydenta – studia są płatne, a kobieta rodzi dziecko, nawet jeśli zostało poczęte z gwałtu, czyli – cytując Mentzena – nieprzyjemności. Potem kandydat Konfederacji mocno się ze swoich słów tłumaczył, ale nie wszystkich te tłumaczenia przekonały. Może stąd ta hulajnoga?

Karol Nawrocki chce walczyć z gender, nie podpisałby też ustawy przywracającej

kompromis aborcyjny, bo jako prezydent „nie mógłbym pozwolić na to, aby aborcji były poddawane dzieci z zespołem Downa”.

Trudno zakładać, że takimi deklaracjami Nawrocki zdobędzie wyborców centrum, raczej skutecznie ich do siebie zniechęci, ale i tak do historii przejdzie inna odpowiedź kandydata PiS-u. Nawrocki został zapytany przez dziennikarza, co sądzi o sprawie byłego wiceministra sprawiedliwości Marcina Romanowskiego, który uciekł do Węgier.

– O sprawie posła Marcina Romanowskiego nie uważam nic – odparł.

W mediach zawrzało, bo wydaje się, że kandydat na prezydenta powinien jednak coś uważać. W każdym razie „nie uważam nic” będzie jedną ze złotych myśli tej kampanii.

Najdłuższa w historii

W każdym razie długa, bo kandydaci rozpoczęli kampanię na wiele tygodni przed jej oficjalnym ogłoszeniem. Już w listopadzie Rafał Trzaskowski ruszył na Śląsk. Karol Nawrocki był w tym czasie we Wrześni, wcześniej we Włoszczowej – wprawdzie niezbyt chętnie odpowiadał na pytania dziennikarzy, ale promował się, pokazywał, wygłaszał krótkie monologię. Sławomir Mentzen kampanię zaczął najwcześniej, bo już w sierpniu, konsekwentnie też promował się w sieci, rządził na TikToku, Facebooku, platformie X. Szymon Hołownia jako marszałek Sejmu regularnie udzielał się w mediach, a Grzegorz Braun w swoim stylu postawił na skandale.

Krótko mówiąc: politycy jeździli po Polsce, urządzali konferencje prasowe i nic nie robili sobie z faktu, że, zdaniem Państwowej Komisji Wyborczej, „działania o charakterze agitacji wyborczej podjęte przed zarządzeniem wyborów naruszają zasadę równości kandydatów i komitetów wyborczych, są sprzeczne z zasadami dobrze pojmowanej kultury politycznej i są powszechnie odbierane jako obejście prawa m.in. przez osoby fizyczne promujące się w ten sposób”.

Ale też prawda jest taka, że prekampania stała się faktem – obserwowaliśmy ją także przed wyborami parlamentarnymi. Żeby uregulować ją prawnie, trzeba specjalnej ustawy, i tu sprawa się komplikuje. Bo ile miałaby trwać? Trzy miesiące, dwa, może miesiąc? Niektórzy twierdzą, że kolejna kampania zaczyna się właściwie po zakończeniu wyborów. I nikomu nie zależy, żeby to zmieniać, zwłaszcza politykom.

Przez te ostatnie miesiące mówili głównie oni – kandydaci. Teraz czas na nas – wyborców. Oceńmy kandydatów, ich programy, kompetencje i ruszajmy do urn.

TYLU CHĘTNYCH DO ZAMIESZKANIA PAŁACU PREZYDENCKIM TEŻ NIGDY DOTĄD NIE BYŁO. ALE TEŻ AŻ TRZYNAŚCIORO PAŃ I PANÓW MARZY O PREZYDENTURZE

WYBORCZA ŚCIAGA KANDYD

2025 Prezydent RP 1 Prezydent reprezentuje Polskę nie tylko w sytuacjach, gdy tego wymaga od niego prawo krajowe lub międzynarodowe, lecz także wtedy, gdy wskazują na to zwyczaje w stosunkach dyplomatycznych. 2 Bezpieczeństwo Polski i Europy to jedna z ważniejszych obecnie kwestii, wielokrotnie podnoszona podczas kampanii. 3 Sprawy związane z Unią Europejską. W reprezentowaniu Polski na arenie międzynarodowej i kreowaniu polityki zagranicznej Prezydent współdziała z Prezesem Rady Ministrów i ministrem spraw zagranicznych. 4 Kryzys migracyjny oraz kryzys na granicy polsko-białoruskiej dowiodł, że kwestie migracji są jednymi z najważniejszych obecnie spraw. 5 Przyszłość energetyczna Polski to kolejna ważna sprawa. Kandydaci różnią się w poglądach na politykę klimatyczną Unii Europejskiej oraz Zielony Ład. 6 Sprawy światopoglądowe są istotne, bo prezydent może podpisać, zawetować lub wysłać do Trybunału Konstytucyjnego ustawę, która np. liberalizuje aborcję lub ją zaostrza. Podobnie jeśli chodzi o związki partnerskie.	Rafał Trzaskowski  FOT. POLSKA PRESS Podkreśla, że Polska powinna pełnić rolę łącznika między USA a Europą, wzmacniając sojusz z USA oraz zdolność Unii Europejskiej do skutecznego działania na arenie międzynarodowej. Zaznacza, że relacje transatlantyckie są fundamentem bezpieczeństwa Polski. Zaproponował zawarcie „Paktu dla bezpieczeństwa” – porozumienia wszystkich sił politycznych w sprawach kluczowych dla bezpieczeństwa narodowego. Podkreślił potrzebę obniżenia temperatury sporu politycznego w tej dziedzinie. Uważa, że członkostwo Polski w Unii Europejskiej jest kluczowe dla zapewnienia bezpieczeństwa narodowego. Podkreśla, że w sprawach, takich jak bezpieczeństwo, członkostwo w UE i relacje z USA, Polska powinna mówić jednym głosem, niezależnie od różnic politycznych. Stanowczo deklaruje, że Polska nie zgodzi się na przymusową relokację migrantów w ramach unijnego paktu migracyjnego. Podkreśla, że Polska już wykonała swoje zobowiązania, przyjmując miliony uchodźców z Ukrainy, i nie będzie wdrażać postanowień dotyczących relokacji. Opowiada się za działaniami na rzecz ochrony klimatu, jednak krytycznie odnosi się do niektórych aspektów Zielonego Ładu, zwłaszcza w kontekście rolnictwa i konkurencyjności gospodarki. Wielokrotnie podkreślał, że kobiety powinny mieć prawo do decydowania o swoim ciele i zdrowiu. Zapowiedział, że jako prezydent podpisze ustawę liberalizującą prawo aborcyjne, a jeśli zajdzie taka potrzeba, sam wystąpi z inicjatywą ustawodawczą w tej sprawie.	Karol Nawrocki  FOT. POLSKA PRESS Prezentuje stanowisko silnie proatlantyckie, kładąc nacisk na strategiczne partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi oraz aktywne członkostwo Polski w NATO. Ostro krytykuje obecny rząd za osłabienie relacji z USA. Postuluje budowę silnej armii, liczącej co najmniej 300 tys. żołnierzy, która miałaby być największą lądową armią NATO w Europie. Podkreśla, że Polska musi samodzielnie decydować o swoim systemie zbrojeniowym, bez ingerencji ze strony Unii Europejskiej. Wielokrotnie podkreślał, że UE nie powinna ingerować w wewnętrzne sprawy Polski, takie jak wymiar sprawiedliwości czy polityka leśna. W jego opinii, Polska wstępowała do Unii Europejskiej, a nie do „parapaństwa europejskiego z dwoma stolicami: w Brukseli i Berlinie”. Prezentuje zdecydowane krytyczne stanowisko wobec unijnego paktu migracyjnego. Wielokrotnie zapowiadał, że jako prezydent jednostronnie wypowie ten pakt, argumentując, że stanowi on zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski i narusza jej suwerenność. Zapowiedział, że jednym z jego pierwszych działań po objęciu urzędu prezydenta będzie zarządzenie ogólnokrajowego referendum dotyczącego odrzucenia Zielonego Ładu. Twierdzi, że unijne regulacje są niekonstytucyjne i powinny zostać zakwestionowane. Zapowiedział, że jako prezydent nie podpisałby ustawy przywracającej tzw. kompromis aborcyjny sprzed orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego z 2020 roku. Podkreślił, że nie zgodzi się na liberalizację przepisów aborcyjnych.	Sławomir Mentzen  FOT. POLSKA PRESS Uznaje USA za kluczowego sojusznika Polski w zakresie bezpieczeństwa. Jednocześnie jednak wyraża sceptycyzm wobec nadmiernego uzależnienia od zagranicznych partnerów, zarówno z Brukseli, jak i Waszyngtonu, opowiadając się za większą niezależnością Polski. Alarmuje, że stan obronności Polski jest niewystarczający. Proponuje m.in. wprowadzenie obowiązkowych szkoleń wojskowych dla maturzystów, oraz liberalizację przepisów dotyczących posiadania broni i amunicji, aby umożliwić obywatelom skuteczniejszą samoobronę. Prezentuje wyrażnie eurosceptyczne stanowisko wobec Unii Europejskiej, krytykując jej instytucje, polityki oraz wpływ na suwerenność Polski. Wielokrotnie wyrażał negatywne opinie na temat Unii Europejskiej, określając ją jako „państwo totalitarne”. Krytykuje pakt migracyjny, twierdząc, że zmusza on Polskę do przyjmowania nielegalnych imigrantów lub płaconia kar w wysokości 20 tysięcy euro za każdego nieprzyjętego migranta. Podkreśla, że Polska już przyjęła wielu uchodźców z Ukrainy i Białorusi. Wyraża zdecydowany sprzeciw wobec unijnego Zielonego Ładu, postrzegając go jako zagrożenie dla polskiej gospodarki, suwerenności energetycznej oraz dobrobytu obywateli. Zapowiada, że doprowadzi do odrzucenia EŻŁ. Opowiada się za całkowitym zakazem aborcji, nawet w przypadkach ciąży będącej wynikiem gwałtu. Jego propozycje dotyczące surowych kar za dokonanie aborcji oraz kontrowersyjne wypowiedzi wywołały szeroką debatę społeczną i polityczną.	Szymon Hołownia  FOT. POLSKA PRESS Ostrzegł przed konsekwencjami współpracy z ugrupowaniami, które mogą zagrażać polskiej suwerenności i bezpieczeństwu. W kontekście współpracy Mentzena z AfD, Hołownia stwierdził, że takie działania mogą prowadzić do osłabienia pozycji Polski. Opowiada się za silną współpracą w ramach Unii Europejskiej i NATO, podkreślając znaczenie wspólnej polityki bezpieczeństwa. Proponuje również rozważenie „opcji francuskiej”, czyli rozszerzenia parasola nuklearnego Francji na Polskę. Prezentuje stanowisko proeuropejskie, podkreślając znaczenie członkostwa Polski w Unii Europejskiej oraz potrzebę aktywnego uczestnictwa w jej strukturach. Wyrażnie sprzeciwia się przymusowej relokacji nielegalnych migrantów w ramach unijnego paktu migracyjnego. Opowiada się za polityką migracyjną opartą na bezpieczeństwie i solidarności. Deklaruje, że będzie bronić Zielonego Ładu, ale „na naszych warunkach”. Podkreśla znaczenie ochrony środowiska, wskazując na potrzebę „zielonych, czystych lasów i czystego powietrza”. Zaznacza, że Zielony Ład wymaga reformy, aby był skutecznie wdrażany w Polsce. Opowiada się za przeprowadzeniem referendum w sprawie aborcji, uznając je za najbardziej demokratyczne rozwiązanie w tej kontrowersyjnej kwestii. Nie zamierza blokować prac legislacyjnych w tej sprawie.	Grzegorz Braun  FOT. POLSKA PRESS Wielokrotnie wyrażał krytykę wobec obecności wojsk NATO w Polsce, określając je jako „okupacyjne”. Postuluje ogłoszenie przez Polskę neutralności i wycofanie się z NATO, argumentując, że obecna polityka zagraniczna naraża kraj na niepotrzebne konflikty. Podkreśla potrzebę odzyskania pełnej niepodległości Polski, argumentując, że obecne sojusze międzynarodowe, takie jak NATO i Unia Europejska, ograniczają suwerenność kraju. W jego opinii, Polska powinna dążyć do neutralności i unikać angażowania się w konflikty. Prezentuje jednoznacznie negatywne stanowisko wobec Unii Europejskiej. Określa ją mianem „eurokołchozu” i „reżimu eurosowieckiego”, uważając za zagrożenie dla suwerenności Polski. Kilka razy deptał i palił flagę UE. Stanowczo sprzeciwia się polityce migracyjnej Unii Europejskiej, określając pakt migracyjny jako narzędzie narzucania Polsce niekontrolowanej imigracji. Wskazywał, że masowa relokacja imigrantów stanowi realne zagrożenie dla tożsamości narodowej i bezpieczeństwa. Określa Zielony Ład jako „ideologiczny projekt niszczący polskie górnictwo” i „urojenia klimatyczne” narzucane przez Unię Europejską. Zapowiedział powrót do energetyki węglowej, stanowczo sprzeciwiając się unijnym regulacjom klimatycznym. Jest zdecydowanym przeciwnikiem przerywania ciąży, opowiadając się za całkowitym zakazem aborcji w Polsce, bez wyjątków, nawet w przypadkach zagrożenia życia matki czy ciężkich wad płodu.	Adrian Zandberg  FOT. PAP/KASIA ZAREMBA Podkreśla konieczność zakończenia współpracy obronnej z krajami nordyckimi oraz Europy Środkowo-Wschodniej. Krytykuje nadmierną zależność Polski od Stanów Zjednoczonych, wskazując, że USA rezygnują z roli globalnego policjanta. Zauważa, że Stany Zjednoczone wycofują się z roli „globalnego policjanta”, co oznacza, że Polska nie może już polegać wyłącznie na amerykańskich gwarancjach bezpieczeństwa. Podkreśla konieczność budowania zdolności obronnych oraz współpracy z krajami regionu. Opowiada się za rewizją niektórych traktatów unijnych, które ograniczają możliwości finansowania rozwoju krajowego przemysłu. Postuluje odbudowę tych sektorów poprzez inwestycje publiczne, co ma na celu zwiększenie niezależności gospodarczej Polski. Stanowczo sprzeciwia się wykorzystywaniu kwestii migracji do celów politycznych, ostrzegając przed igraniem z ksenofobią. Podkreśla, że takie działania są niebezpieczne i mogą prowadzić do wzrostu skrajnej prawicy. Krytykuje obecny kształt Zielonego Ładu, argumentując, że jego realizacja nie uwzględnia w wystarczającym stopniu potrzeb społecznych i może prowadzić do pogłębiania nierówności. Podkreśla, że transformacja energetyczna powinna być sprawiedliwa społecznie. Wielokrotnie podkreślał, że decyzja o przerywaniu ciąży powinna należeć wyłącznie do kobiety, a nie do polityków, prokuratorów czy duchownych. W jego opinii, państwo nie powinno ingerować w tak osobiste i moralnie trudne wybory.
--	---	--	--	---	--	---

ATÓW NA PREZYDENTA 2025

Magdalena Biejat  FOT. POLSKA PRESS Wyraża krytyczne stanowisko wobec polityki USA, zwłaszcza pod rządami Donalda Trumpa. Twierdzi, że USA dążą do podziału i marginalizacji Europy, co wymaga od Unii Europejskiej wypracowania własnego planu pokojowego dla Ukrainy, W trakcie debaty prezydenckiej zaznaczyła, że zadaniem Polski jest zbudowanie sojuszu z krajami wschodniej flanki NATO i Morza Bałtyckiego, co ma na celu wzmocnienie bezpieczeństwa regionu. Podkreśla, że Unia Europejska jest kluczowa dla przyszłości i bezpieczeństwa Polski. Postuluje wzmocnienie pozycji Polski na arenie międzynarodowej poprzez współpracę z sojusznikami, szczególnie w ramach UE, relacji z USA oraz wsparcia Ukrainy. Opowiada się za wdrożeniem unijnego paktu migracyjnego, podkreślając potrzebę solidarności, humanitarnego podejścia oraz skutecznej integracji migrantów w społeczeństwie. Opowiada się za realizacją celów EZE. Podkreśla, że Polska, jako członek UE, zobowiązała się do dążenia do gospodarki neutralnej emisyjnie, co wymaga zmiany sposobu pozyskiwania energii przy jednoczesnym zachowaniu bezpieczeństwa energetycznego. Dąży do pełnej legalizacji aborcji do 12. tygodnia ciąży, a w przypadku braku zgody na takie rozwiązanie, opowiada się za depenalizacją aborcji jako kompromisem. Jej stanowisko w tej kwestii jest wyrazem konsekwentnego zaangażowania w walkę o prawa kobiet.	Krzysztof Stanowski  FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI Nie przedstawił szczegółowego programu dotyczącego polityki zagranicznej. Prezentuje krytyczne podejście do obecnej polityki obronnej, podkreślając potrzebę realistycznego i profesjonalnego podejścia do kwestii bezpieczeństwa narodowego. Nie postuluje wyjścia Polski z Unii Europejskiej. Zamiat tego proponuje redefinicję relacji, opowiadając się za współpracą opartą na równych zasadach i poszanowaniu suwerenności państw członkowskich. Wyraził zdecydowany sprzeciw wobec unijnego paktu migracyjnego. Podczas debaty jasno zadeklarował, że jest przeciwny jego wdrożeniu, argumentując, że Polska już przyjęła znaczną liczbę uchodźców z Ukrainy, co obciążało krajowe zasoby i infrastrukturę społeczną. Jego ogólne podejście do polityki unijnej sugeruje sceptycyzm wobec inicjatyw mogących ograniczać suwerenność Polski. W debacie w Końskich podkreślił, że prezydent ma ograniczone kompetencje gospodarcze. Podczas debaty zaproponował legalizację aborcji do 14. tygodnia ciąży, argumentując, że kobiety powinny mieć prawo do decyzji w tym okresie.	Joanna Senyszyn  FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI Krytycznie ocenia politykę handlową prowadzoną przez administrację Donalda Trumpa, szczególnie w kontekście wprowadzania cel. Uważa, że takie działania są przejawem ekonomicznej naiwności i mogą prowadzić do negatywnych konsekwencji dla globalnej gospodarki. Opowiada się za utworzeniem silnej, zawodowej i dobrze uzbrojonej armii europejskiej, która współdziałałaby z narodowymi siłami zbrojnymi. Zwraca również uwagę na konieczność opracowania dobrej ustawy o obronie cywilnej. Popiera ideę federalizacji UE, dążąc do przekształcenia Unii w bardziej zintegrowaną strukturę polityczną. Postuluje utworzenie wspólnej europejskiej armii oraz zacieśnienie współpracy w ramach wspólnej polityki obronnej. Podkreśla, że polska polityka migracyjna powinna być zgodna z unijnymi standardami, zwłaszcza ze względu na fakt, że Polska stanowi zewnętrzną granicę UE. Opowiada się za wspólnym podejściem do kwestii migracji w ramach Unii. Kładzie nacisk na ochronę środowiska jako jeden z priorytetów. Choć nie odnosi się bezpośrednio do Europejskiego Zielonego Ładu, jej proeuropejskie stanowisko sugeruje, że może wspierać działania Unii Europejskiej w zakresie transformacji energetycznej. Wielokrotnie podkreślała, że prawo do aborcji jest fundamentalnym prawem człowieka. W programie „100 pytań do...” stwierdziła: „Prawo do eutanazji, podobnie jak prawo do aborcji, jest prawem człowieka”.	Marek Jakubiak  FOT. POLSKA PRESS Podkreśla znaczenie współpracy z USA, zwracając uwagę na inicjatywę budowy „Fort Trump” w Polsce jako dowód na strategiczne partnerstwo z Ameryką. Jednocześnie krytykuje Donalda Tuska, sugerując, że jego polityka może prowadzić do zbliżenia z Rosją. Opowiada się za obowiązkowym poborem do wojska dla wszystkich obywateli, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, na okres od 3 do 6 miesięcy. Twierdzi, że „nie da się zrobić weekendowej armii”, podkreślając potrzebę pełnego zaangażowania obywateli w obronność kraju. Postrzega Unię Europejską jako projekt zdominowany przez interesy niemieckie, a nie jako gwaranta bezpieczeństwa. Twierdzi, że UE przekształciła się ze wspólnoty narodów w narzędzie realizacji niemieckich interesów gospodarczych. Ostrzegał, że pakt migracyjny może prowadzić do masowego napływu osób z innych kręgów kulturowych, co określił jako „inwazję” i próbę „sprawadzenia Afryki do Europy”. Wyraża zdecydowany sprzeciw wobec Europejskiego Zielonego Ładu, uznając go za zagrożenie dla polskiej suwerenności gospodarczej, energetycznej i rolniczej. Określa Zielony Ład jako „jeden wielki przekręt” i „oszustwo”. Opowiada się za utrzymaniem obecnych przepisów dotyczących aborcji i sprzeciwia się ich liberalizacji. W wypowiedziach podkreśla znaczenie życia od poczęcia oraz rolę odpowiedzialności zarówno kobiet, jak i mężczyzn w kwestiach związanych z rodzicielstwem.	Artur Bartoszewicz  FOT. POLSKA PRESS Podkreśla potrzebę aktywnej i przemyślanej strategii wobec sąsiadów ze wschodu, takich jak Ukraina, Rosja czy Białoruś. Zwraca uwagę na konieczność prowadzenia polityki opartej na aktualnej wiedzy i analizie, aby skutecznie reagować na zagrożenia i wyzwania w regionie. Mówi o potrzebie aktywnej i przemyślanej strategii wobec sąsiadów ze wschodu, takich jak Ukraina, Rosja czy Białoruś. Zwraca uwagę na konieczność prowadzenia polityki opartej na aktualnej wiedzy i analizie, aby skutecznie reagować na zagrożenia w regionie. Wyraża zaniepokojenie kierunkiem, w jakim zmierza Unia Europejska, obawiając się, że Polska traci swoją niezależność na rzecz tworzenia „państwa Europa”. Krytykuje politykę UE, w tym Zielony Ład, który określa jako narzędzie do realizacji ideologicznych celów. Jego podejście do migracji opiera się na pragmatyzmie i dążeniu do znalezienia rozwiązań, które będą korzystne zarówno dla Polski, jak i dla migrantów. Wskazuje na potrzebę otwartej debaty na temat migracji oraz wypracowania spójnej i skutecznej polityki. Nie przedstawił dotąd jednoznacznego stanowiska w sprawie Europejskiego Zielonego Ładu. Opowiada się za przywróceniem tzw. kompromisu aborcyjnego, który obowiązywał w Polsce do 2020 roku. Popiera legalność przerywania ciąży do 12. tygodnia, pod warunkiem przeprowadzenia obowiązkowej konsultacji z lekarzem i psychologiem.	Marek Woch  FOT. WOCH.ORG.PL Opowiada się za prowadzeniem polityki opartej na pokojowym współistnieniu i poszanowaniu suwerenności państw. Podkreśla, że Polska powinna unikać angażowania się w konflikty zbrojne i zamiast tego koncentrować się na budowaniu relacji międzynarodowych. Proponuje zwiększenie kompetencji prezydenta w zakresie bezpieczeństwa narodowego, postulując, by w sytuacjach kryzysowych prezydent pełniłby rolę głównego decydenta w sprawach obronności, zarządzając woją i społeczeństwem. Podkreśla konieczność obrony interesów Polski na forum Unii Europejskiej. Jest przeciwny wprowadzeniu euro, argumentując to potrzebą zachowania niezależności monetarnej kraju. Ponadto, sprzeciwia się rezygnacji z obrotu gotówkowego. Wypowiadał się ogólnie na temat migracji, podkreślając, że istnieje korzystna dla Polski migracja, jednak wymaga ona odpowiednich decyzji i działań ze strony państwa. Podkreślił również znaczenie integracji migrantów oraz konieczność zapewnienia im odpowiednich warunków. Biorąc pod uwagę jego ogólne podejście do polityki, które charakteryzuje się naciskiem na suwerenność narodową i tradycyjne wartości, można przypuszczać, że w kwestiach związanych z polityką klimatyczną może prezentować ostrożne lub sceptyczne stanowisko. Proponuje legalizację aborcji do 12. tygodnia ciąży z obowiązkową konsultacją medyczną i psychologiczną oraz przeprowadzenie referendum w sprawach światopoglądowych, aby umożliwić obywatelom bezpośredni wpływ na kształtowanie prawa w tych obszarach.	Maciej Maciak  FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI W swoich materiałach publikowanych w internecie, Maciak wielokrotnie powtarzał narracje zbieżne z rosyjską propagandą, m.in. sugerując, że to Zachód spowodował konflikt na Ukrainie. Według kandydata Polska powinna być neutralna, budować dobre relacje ze wszystkimi sąsiadami, w tym z Rosją i Białorusią. Twierdzi, że Rosja nie stanowi zagrożenia dla Polski, a wojna na Ukrainie jest wynikiem prowokacji ze strony Zachodu. Postuluje ograniczenie wpływu instytucji unijnych na Polskę, podkreślając potrzebę suwerenności narodowej. W swoim programie wyborczym opowiada się za dobrymi relacjami z Rosją, USA oraz Chinami”. Wyraził krytyczne stanowisko wobec unijnego paktu migracyjnego. W trakcie debaty prezydenckiej w Końskich skomentował: „Zjawisko migracji jest stymulowane przez wielki kapitał”. W jednym z wywiadów twierdził, że Zielony Ład oraz podobne inicjatywy są twórcze przez globalne elity w celu zrujnowania krajów członkowskim Unii Europejskiej określonych standardów, które mogą prowadzić do pogorszenia sytuacji gospodarczej i społecznej. Nie przedstawił jednoznacznego stanowiska w sprawie aborcji. Jego program wyborczy koncentruje się głównie na kwestiach związanych z polityką zagraniczną, bezpieczeństwem, gospodarką oraz energią, nie poruszając bezpośrednio tego tematu.
---	---	---	--	--	--	--

To Rosja stoi za pożarem hali centrum handlowego przy ulicy Marywilskiej w Warszawie. Reakcja polskiego rządu była błyskawiczna: szef MSZ Radosław Sikorski zdecydował o zamknięciu rosyjskiego konsulatu w Krakowie. Sabotaż, akcje dywersyjne, cyberataki – to metody pracy rosyjskich służb specjalnych. Nie od dziś i nie tylko w Polsce

Dorota Kowalska

WSZYSTKIE GRY ROSYJSKICH SŁUŻB

Podejrzewano o ten sabotaż Rosjan do samego początku. Właśnie minął rok od pożaru hali centrum handlowego przy ulicy Marywilskiej w Warszawie i dzisiaj wiadomo, że te podejrzenia nie były bezpodstawne.

– Wiemy już na pewno, że wielki pożar na Marywilskiej był efektem podpalenia na zlecenie rosyjskich służb – poinformował premier Donald Tusk.

Kilka godzin później, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, rzecznik Prokuratury Krajowej prok. Przemysław Nowak mówił o pracy i ustaleniach śledczych.

– Bezpośrednio po tym pożarze w prokuraturze zostało wszczęte śledztwo. Celem tego postępowania od początku było ustalenie wszystkich okoliczności związanych z tym pożarem, w tym przede wszystkim jego przyczyny oraz ewentualnych sprawców – tłumaczył Nowak.

W ciągu tego roku prokuratorzy dokonali oględzin hali: najpierw zewnętrznych, potem wewnętrznych. Zabezpieczyli szereg śladów, dowodów, powołali zespół biegłych, którzy mają wydać opinie o przyczynach pożaru.

– Mamy trzy główne ustalenia. Po pierwsze, ustaliliśmy, iż pożar przy hali Marywilskiej 44 to było podpalenie, a więc umyślny czyn człowieka polegający na podłożeniu ognia. Po drugie, mamy pewne ustalenie, iż za tym podpaleniem stali członkowie zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze międzynarodowym. Ta grupa dokonała nie tylko tego podpalenia, ale jej działanie polegało na dokonywaniu tego rodzaju aktów sabotażu i dywersji – przekazał rzecznik Prokuratury Krajowej. – Po trzecie ta grupa działała na zlecenie wywiadu Federacji Rosyjskiej – dodał.

Jej zadaniem było dokonywanie podpalenia obiektów wiel-

kopowierzchniowych w państwach Unii Europejskiej. Grupa jest odpowiedzialna również za podpalenie sklepu IKEA w Wilnie. Według śledczych obywatele Ukrainy Daniil B. i Oleksander V. wchodzili w jej skład.

„W ramach tej działalności, w dniu 11 maja 2024 r., Daniil B. otrzymał od przebywającego na terenie Federacji Rosyjskiej Oleksandra V. polecenie udania się w pobliże CH Marywilska 44 w Warszawie i nagrania pożaru hali oraz akcji służb gaśniczych i ratunkowych. Wydane polecenie wskazywało konkretną godzinę w nocy 12 maja 2024 r., o której wybuchnie pożar. Oleksander V. nakazał Daniilowi B. przesłanie mu zarejestrowanego nagrania w celu udokumentowania wykonania zadania oraz opublikowania go na rosyjskich portalach propagandowych. Daniil B. w całości wykonał zlecenie mu zadanie” – informuje prokuratura.

„Daniil B. usłyszał zarzuty udziału w zorganizowanej grupie mającej na celu popełnianie przestępstw sabotażu oraz przestępstw o charakterze terrorystycznym, polegających na wywoływaniu pożarów obiektów wielkopowierzchniowych oraz dokonywania aktów sabotażu i przestępstwa o charakterze terrorystycznym, wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami, działając na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej. Za ten drugi zarzut grozi nawet dożywotnie więzienie”.

Zarzuty zostały podejrzanemu ogłoszone przez prokuratorów na Litwie, bo właśnie tam mężczyzna został tymczasowo aresztowany.

Prokurator sporządził również postanowienie o przedstawieniu takich samych zarzutów Oleksandrowi V.

„O szczegółach zarzutów wobec Oleksandra V. nie informujemy, gdyż nie zostały one

podejrzanemu ogłoszone. Według ustaleń przebywa on obecnie na terenie Federacji Rosyjskiej” – poinformowała Prokuratura Krajowa. Na wniosek prokuratora sąd zastosował wobec Oleksandra V. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. Za podejrzanym został rozesłany list gończy, a do Sądu Okręgowego w Warszawie skierował wniosek o wydanie wobec niego Europejskiego Nakazu Aresztowania.

Na odpowiedź polskiego rządu nie trzeba było długo czekać. Po tym jak pojawiły się niepodważalne dowody na udział rosyjskich służb specjalnych w podpaleniu centrum handlowego przy Marywilskiej, polskie MSZ zdecydowało o zamknięciu rosyjskiego konsulatu w Krakowie.

– Udział Rosji w podpaleniu hali jest oburzający, ale nie zaskakujący. Poprzednio po innym akcie dywersji, próbie podpalenia fabryki farb we Wrocławiu, zamknąłem konsulat w Poznaniu. Teraz mamy kolejne dowody, że pożar na Marywilskiej powstał na skutek polecenia Rosji. Tam cudem nikt nie zginął, tak że to nie jest zachowanie, które możemy tolerować – stwierdził Radosław Sikorski, szef MSZ.

Na decyzję o zamknięciu konsulatu zareagowała rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa. Zapowiedziała kroki odwetowe. – W Rosji nie dokonujemy aktów dywersji, tak że Rosja nie ma powodów do proporcjonalnych zachowań. Spodziewamy się jednak,

że zapewne zamknie nam konsulat. W UE jest ponad 2 tysiące rosyjskich dyplomatów. Nie widzę wielu turystów z Rosji w Krakowie. Spora część rosyjskich dyplomatów w UE wykonuje zadanie niezgodne ze statusem dyplomaty – kontynuował Sikorski. – My już ograniczyliśmy możliwości poruszania się rosyjskich dyplomatów ambasady do Mazowsza, a pracowników konsularnych do swoich okręgów konsularnych. To jest kolejne przesłanie do władz rosyjskich: „Wiemy, co robicie, nie akceptujemy tego i wyciągamy wnioski” – dodał Sikorski.

Szef polskiej dyplomacji zwrócił się także do innych krajów UE. – Apeluję do kolegów z UE, żeby zrobić to, co Polska i Czechy, czyli ograniczyć prawo do poruszania się dyplomatów z Rosji do krajów, w których są akredytowani, a najlepiej jeszcze wężej, po to, żeby utrudnić im obsługiwanie agentury w innych krajach członkowskich. Rosjanie nie mają prawa do korzystania z dobrodziejstw strefy Schengen – podsumował Sikorski.

Do MSZ zostali wezwani przedstawiciele rosyjskiego konsulatu. Po wyjściu z gmachu przekazali, że nakazano im zamknięcie konsulatu Rosji w Krakowie do 30 czerwca.

Podpalenia, wybuchy, ataki na kolei

To, że Rosja próbuje za wszelką cenę destabilizować sytuację w krajach Unii Europejskiej, wiadomo nie od dziś. Akcje dywersyjne i sabotażowe,

pożary, które wybuchają w wielu krajach UE, czy seria wypadków kolejowych w Szwecji i Czechach – one nie muszą i nie są przypadkowe.

Już w zeszłym roku Służba Bezpieczeństwa Ukrainy i ukraińska policja zatrzymały 19 osób, które planowały podpalenie centrów handlowych, stacji benzynowych, aptek i targowisk w Ukrainie, Polsce i krajach bałtyckich. Mieszkały w obwodach: iwanofrankowskim, dniepropietrowskim, poławskim i zaporoskim.

„Wiemy, że kilka placówek handlowych w Polsce i krajach bałtyckich zostało zniszczonych przez pożar. Sprawcom zlecono również podpalenia jednego z centrów pomocy humanitarnej dla Ukrainy w Polsce” – napisano w komunikacie ukraińskiej policji na Telegramie.

Grupa była powiązana z rosyjską FSB. Zatrzymani poszukiwali chętnych do przyłączenia się do działalności dywersyjnej na rzecz Rosji – wykorzystywali przy tym swoje kontakty w grupach przestępczych. Chodziło głównie o dokonywanie podpalenia cywilnych obiektów. Potem organizowali przerzut podpalaczy za granicę, wcześniej zaopatrywali ich w fałszywe paszporty, prawa jazdy, karty zdrowia, niejako „legalizując” ich pobyt w UE. Sprawcy mieli nagrywać podpalenia, aby udokumentować swoje czyny. Te nagrania FSB planowała wykorzystać do swoich akcji propagandowych, wskazując, jak niestabilna sytuacja panuje w Unii Europejskiej.

Śledztwo w sprawie grupy wciąż trwa. Zatrzymani mogą spędzić w więzieniu wiele lat. „Są podejrzani o zdradę stanu, przygotowanie do celowego zniszczenia cudzego mienia poprzez podpalenie oraz produkcję, wysyłanie i sprzedaż nielegalnie wyprodukowanych holograficznych elementów zabezpieczających, a także fałszowanie i sprzedaż podrobionych dokumentów” – ogłosiła prokuratura.

Śledczy przeprowadzili jednocześnie około 40 przeszukań, także w mieszkaniach zatrzymanych. Skonfiskowali broń i amunicję, dziewięć samochodów oraz gotówkę o równoważności ponad 90 tys. USD. Przejęto również sfalszowane dowody rejestracyjne pojazdów, zaświadczenia lekarskie, świadectwa ukończenia szkoły i tysiące pustych formularzy.

Co ciekawe, Ukraińcy – informując o finale swojej akcji – użyli właśnie zdjęcia spalonej hali przy Marywilskiej 44 w Warszawie.

Rosyjskie służby za wszelką cenę chcą się w Europie strach i chaos. Przykłady? Na kilkanaście godzin przed ceremonią otwarcia letnich igrzysk olimpijskich w Paryżu francuski operator kolejowy SNCF ogłosił, że padł ofiarą „masowego ataku mającego na celu sparaliżowanie sieci (pociągów dużych prędkości) TGV”. Ruch TGV na kilku trasach został zakłócony. Przyczyną problemów były podpalenia przy torach linii TGV.

Premier Francji Gabriel Attal napisał, że infrastruktura kolejowa stała się celem „aktów sabotażu” przeprowadzonych „w sposób przygotowany i skoordynowany”.

To był zresztą czas, kiedy agencje wywiadowcze ostrzegły swoje rządy, że Rosja obrała kurs na stały konflikt z Zachodem i prawdopodobnie planuje szereg akcji sabotażu w Europie. Dochodziło do nich! W tym czasie w Bawarii aresztowano obywatela Niemiec i obywatela Rosji pod zarzutem ataku na niemieckie obiekty wojskowe i logistyczne. W Wielkiej Brytanii dwie osoby zostały oskarżone o podpalenie magazynu z dostawami humanitarnymi dla Ukrainy. Brytyjscy prokuratorzy uważali, że oskarżeni są powi-

ROSJA PROWADZI WOJNĘ NIE TYLKO Z UKRAINĄ, PROWADZI JĄ Z CAŁYM ZACHODNIM ŚWIATEM. GŁÓWNYM ROZGRYWAJĄCYM SĄ ROSYJSKIE SŁUŻBY SPECJALNE



FOT. KOMENDA MIEJSKA PSP M.ST. WARSZAWY

– Wiemy już na pewno, że wielki pożar przy Marywilskiej był efektem podpalenia na zlecenie rosyjskich służb – poinformował premier Donald Tusk

zani z Rosją. W Szwecji i Czechach agencje wywiadowcze badały serię incydentów na kolei, w które mogły być zamieszczone osoby powiązane z Federacją Rosyjską. Francuskie Ministerstwo Obrony ostrzegło przed możliwym rosyjskim sabotażem francuskich obiektów wojskowych. W brytyjskiej fabryce amunicji BAE Systems w Walii doszło w kwietniu zeszłego roku do eksplozji, miesiąc później w berlińskiej fabryce firmy zbrojeniowej Diehl wybuchł pożar. Obie firmy produkują broń dla ukraińskiej armii. Przypadek? Dzisiaj nikt w przypadki nie wierzy, tym bardziej że służby bezpieczeństwa NATO otrzymywały informacje o „skoordynowanych rosyjskich intrygach”.

Wojna w cyberprzestrzeni

Do tego dochodzi wojna hybrydowa. Tylko na terenie Polski służby codziennie odnotowują około półtora tysiąca incydentów. Atakowane są infrastruktura krytyczna, służba zdrowia i obronność, w tym w transport pomocy dla Ukrainy, a także media.

W piątek, 31 czerwca 2024 roku w serwisie PAP ukazały się dwie depesze dotyczące rzekomego ogłoszenia mobilizacji w Polsce. Nikt ich Polskiej Agencji Prasowej nie napisał. Okazało się, że doszło do przełamania zabezpieczeń z użyciem szkodliwego oprogramowania, które zostało wykorzystane na koncie jednego z pracowników PAP. Atak był celowy i miał doprowadzić do wywołania paniki.

Już dwa lata temu Ministerstwo Obrony Narodowej podało, że liczba cyberataków na systemy związane z obronnością wzrosła w Polsce pięciokrotnie po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Hakerzy szukają słabiej zabezpieczonych systemów firm uczestni-

czących chociażby w transporcie pomocy dla Ukrainy, by w ten sposób dotrzeć do informacji związanych z resortem obrony, lepiej zabezpieczonym przed tego typu atakami.

W lutym 2022 roku celem cyberataku było Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Na szczęście wszystkie wezwania do misji ratunkowych i transportów międzyszpitalnych zrealizowano.

Z kolei w grudniu 2023 roku media rozpisywały się o ataku informatycznym na laboratoria Alab - przestępcy wykradli wówczas i upublicznili dane pacjentów. Zaatakowali tę samą firmę także miesiąc wcześniej. W tym samym czasie minister cyfryzacji informował o udaremieniu ataków hakerów, które „mogłyby być problemem dla dziesiątek firm i instytucji publicznych”.

W krajach UE nie jest lepiej. Cyberataki w całej Europie idą w setki tysięcy. Zachodnie media z czasem poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „The Guardian” ujawnił, że cyberwojnę Putina wzmacnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan.

Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irżawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irżawskiego wspierała Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Vulkan przygotowywali, i pewnie wciąż to robią, ataki na infrastrukturę krytyczną. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki z Wulkanu wiecykły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje.

Firma robi złe rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzystać te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, a dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana”, „Der Spiegel”, „Washington Post” i „Le Monde”. Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Vulkan posiadali (posiadają) program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów przez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Fake news uwiarygodniany jest kolejnym fake newsem. Chodzi nie tylko o dezinformację – Rosja próbuje wpływać na wyniki wyborów w krajach, z którymi prowadzi wojnę hybrydową, szerzyć polityczny chaos.

– Wiemy, że dzisiaj Polska jest najbardziej atakowanym państwem w Unii Europejskiej. Rosja będzie z pełną premedytacją ingerowała w polskie wybory prezydenckie – mówił wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawłowski.

Została nawet stworzona specjalna grupa GRU, czyli rosyjskiego wywiadu wojskowego, która ma w Polsce prowadzić działania dezinformacyjne.

Rosja nie odniosła sukcesu w Ukrainie, straciła swoje wpływy w Syrii, więc strategiczne cele Kreml próbuje osiągać w inny sposób – wojną w cyberprzestrzeni.

Służby jednoczą siły

Mimo pewnych nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ściślej niż kiedykolwiek od czasów zakończenia II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie rosyjskiego wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery – pisał z kolei „The Times”.

Gazeta szczególną uwagę zwracała na elitarny oddział wywiadu wojskowego, znany jako jednostka 29155. Specjalizuje się ona w zabójstwach sponsorowanych przez państwo i destabilizacji politycznej. Ten oddział GRU stał się kluczowym elementem w tajnej wojnie Rosji przeciwko Zachodowi, zwiększając stan osobowy do 2000 ludzi, aby wypełniać swoje misje, w tym próbę zamachu stanu w Czarnogórze czy próbę otrucia Siergieja i Julii Skripalów.

Rosjanie prowadzą również aktywną rekrutację wśród lokalnej ludności w krajach o historycznych i kulturowych powiązaniach z Rosją, takich jak Bułgaria i Serbia. Pozwala to Moskwie konsolidować swoje wpływy i kontrolować krajowe procesy polityczne przez wykorzystywanie lokalnych zasobów i struktur przestępczych, choćby wynajmować zabójców na zlecenie.

To rosyjscy urzędnicy rezydujący w Wiedniu zapłacili zabójcom, którzy zastrzelili w lutym 2024 roku w Hiszpanii Maksyma Kuźminowa, rosyjskiego pilota, który wcześniej uciekł helikopterem wojskowym na Ukrainę. Jak pisze „Wall Street Journal”, takie działania są już częścią modus operandi rosyjskich służb wywiadowczych w Europie, Austria zaś stała się bazą do planowania i finansowania różnych operacji. Liczba rosyjskich obywateli pracujących dla swego państwa w Wiedniu – w ponad 40 bu-

dynkach – wzrosła ostatnio do ponad 500. Około połowa z nich to dyplomaci i menedżerowie, ale druga połowa, jak przekonują austriackie służby, jest zaangażowana w działalność szpiegowską.

Źródła w amerykańskich i europejskich służbach wywiadowczych potwierdzają, że Austria odgrywa obecnie kluczową rolę jako „centrum finansowe” i ośrodek koordynujący rosyjskie operacje wywiadowcze na kontynencie. Jak pisze „WSJ”, kraj ten jest wykorzystywany do rekrutacji agentów do pracy w innych państwach europejskich, prowadzenia szpiegostwa przemysłowego i przeprowadzania operacji mających na celu wpływanie na procesy polityczne.

Szereg krajów Unii Europejskiej, w szczególności Czechy, proponuje ograniczenie podróży rosyjskich dyplomatów po UE, w szczególności wizyt pracowników placówek dyplomatycznych w Austrii w innych unijnych krajach. „Wall Street Journal” zwraca też uwagę, że tak naprawdę austriackie służby ścigają szpiegów tylko wtedy, gdy działają oni przeciwko Austrii, a nie innym krajom. Należy pamiętać przy tym, że Austria jest państwem neutralnym, nie należy do NATO.

Konieczna odpowiednia strategia

Tymczasem powołana przez premiera Donalda Tuska komisja ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich przedstawiła raport, z którego wynika, że przeciwdziałanie zagrożeniom dezinformacyjnym Rosji i Białorusi było w ostatnich latach niewystarczające.

„Rosja dąży do osiągnięcia dominacji informacyjnej zarówno przez wprowadzanie w błąd, jak i wpływanie na procesy społeczne, debatę, systemy informacyjne i sieci komputerowe” – głosi raport.

Wykorzystywane są do tego m.in. dyplomacja, propaganda i dezinformacja, kampanie psychologiczne, infiltracja sieci komputerowych i baz danych, ataki hakerskie prowadzone przez grupę Ghostwriter/UNC 1151, których celem jest destabilizacja sytuacji politycznej w państwach Europy Środkowej. Według twórców raportu Rosja wydaje na ten cel dwa miliardy dolarów, a według innych szacunków nawet cztery miliardy.

Liczący ponad 80 stron raport, dostępny na stronie Ministerstwa Sprawiedliwości, charakteryzuje rosyjską wojnę kognitywną wymierzoną w Polskę, w tym techniki, strategię i główne narracje Rosji w tej wojnie.

W raporcie przeanalizowano też niektóre przypadki dezinformacji. Choćby treści polskojęzycznych portali internetowych i tego, co pisało się na nich o pandemii COVID-19, wirusach i szczepionkach, migracji na granicy polsko-białoruskiej, zmianach klimatycznych, ingerencji Rosji w procesy wyborcze w Gruzji, Mołdawii i Rumunii.

W rozmowie z PAP przewodniczący komisji, szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego gen. Jarosław Strzyżek, podkreślił, że „główny wniosek raportu jest taki, że wciąż państwo polskie powinno zrobić więcej w wymiarze instytucjonalnym i dla rzeczywistego przeciwdziałania dezinformacji rosyjskiej, białoruskiej, ale również każdej innej, która pojawia się w polskiej przestrzeni publicznej”.

Raport zawiera również rekomendacje. Według komisji rząd powinien współpracować z mediami, także w sytuacjach kryzysowych – wszystko po to, aby zapobiegać wystąpieniu tzw. luki informacyjnej. Udośćniać mediom bezpośrednich świadków wydarzeń czy nieocenzurowane materiały wizualne. Zdaniem komisji można by także publikować jawne raporty dotyczące dezinformacji.

„Przed wszystkim potrzeba jednak strategii przeciwdziałania dezinformacji uwzględniającej głos środowisk eksperckich, dziennikarskich i parlamentarzystów, co wiąże się z zwiększeniem publicznych zasobów na ten cel” – czytamy w raporcie.

Rosja prowadzi wojnę nie tylko z Ukrainą – prowadzi ją z całym zachodnim światem. W tej wojnie głównym rozgrywającym są rosyjskie służby specjalne: pełne doświadczone agentów, świetnie finansowane, cieszące się szacunkiem społeczeństwa, dobrze zorganizowane. Może stąd wzięło się stare powiedzenie szpiegów: „Jeśli coś pachnie Kreml, to jest to Kreml”.

Współpraca:
Grzegorz Kuczyński

Marek Twaróg

PROSTE WYBORY



To w gruncie rzeczy powinno być bardzo proste. W trudnych czasach nawet o wiele prostsze niż wtedy, kiedy cały świat nam sprzyjał - kiedy nie było wojny za progiem, a samozwańczy, ale jednak realny strażnik światowej demokracji zza oceanu gwarantował nam prymat zdrowego rozsądku. Dziś wybory polityczne powinny być zatem proste, jeśli tylko uznać, że podobnie widzimy interes kraju.

W interesie kraju jest wzmacnianie Unii Europejskiej i odgrywanie w niej istotnej roli. Kwestionowanie istnienia wspólnoty, widzenie jej wyłącznie przez pryzmat biznesowy lub też nadinterpretowanie jej światopoglądowego wymiaru jest polityczną zbrodnią. Unia od początku istniała jako wspólnota interesów, lecz właściwie nigdy wcześniej jej rola nie był tak znacząca dla utrzymania pokoju i demokracji w Europie.

W interesie kraju jest nasza ścisła współpraca z największym sąsiadem i wspieranie tam zdroworozsądkowej polityki, której niestety nie gwarantuje rosnąca w siłę AfD. Antyniemieckość zawsze była wśród nacjonalistów i populistów w Polsce modnym hasłem, dziś jednak nie ma ona żadnych podstaw. Nie mam wątpliwości - jako prostacka, łatwa i budząca emocje wciąż będzie wykorzystywana w polityce. Na szczęście nie wszyscy dają się uwieść ksenofobii.

W interesie kraju jest powstrzymywanie europejskich nacjonalistów, a nie bratanie się z nimi na spędach wyborczych lub uciekanie pod ich skrzydła, gdy się nakradło. Polska z Orbanem, Fico, Simionem to kompromitacja i profanacja. Polska wśród pierwszoligowych graczy z Francją, Niemcami i Wielką Brytanią to odpowiednie jej miejsce.

W interesie kraju jest budowanie wspólnoty wokół wartości demokratycznych. A wartości demokratyczne to wiarygodne sądy, uczciwe media, silne samorządy, to pochylanie się nad mniejszościami. To zatem nie rozdawanie czeków politycznym kolegom z gminy, nie propaganda w obajtkowych mediach i nie szczujnia Kurskiego. I nie haniebne zony bez LGBT.

W gruncie rzeczy wybory są więc dość proste, jeśli tylko myślimy o rzeczywistym interesie Polski w trudnych czasach. Pytanie, czy wszyscy myślą o interesie Polski.

Adam Bula

13 MGNIEN WIOSNY. CO DZIŚ ZAMELDOWAŁBY STIRLITZ



Doszliśmy do etapu, w którym poważne traktowanie naszego Państwa staje się patriotycznym wyzwaniem. I to nie jest Państwa wina, proszę Państwa. To tyśiące neoStirlitzów urabia codziennie dziesiątki tysięcy pożytecznych idiotów, by pomagali im rozbijać nasze poczucie sensu i wspólnoty: ośmieszać procedury i instytucje, zniechęcać do uczestnictwa, robić idiotów z ludzi porządných, a św. Franciszków ze złodziei.

Łotewska Ryga udawała w latach 70. miasta szwajcarskie w serialu „17 mgnień wiosny”, o dzielnym szpiegu Maksymowiczu, który jako SS-Standartenfuhrer Stirlitz rozbijał w pył wraże, niemieckie knowania. Nasz Kloss to przy nim był cieniem. Fabuła była tak absurdalna, że zrodziła serię kawałów, w poetyce: „Gestapo obstarwiło wszystkie wyjścia, ale Stirlitz ich przechrztył. Uciekł przez wejście”.

Te popularne za czasów gierkowskiej stabilizacji w ruskiej brei dowcipy świadczyły o społecznym odruchu obronnym. Choć nie oszukujmy się: serial bił też ówczesne rekordy oglądalności. Tyle że jej wtedy nie mierzono, bo i po co, skoro kanały były tylko dwa?

Dzisiaj kanałów nadających w tamtym stylu też mamy dwa. Przypadek? No wiem, wciąż jeszcze człowiek czuje opór, by odpalić się tak na maksa. Chodzi mi o to, że gdybym był „dziennikarzem” Telewizji Republika czy w Polsce24, na luzie już nadawałbym, że to wcale nie przypadek, tylko ciąg dalszy spisku na naszą niepodległość. Wstawiłbym tylko TVN i TVP, do Ruskich dodał Niemców i podczepił pod jakiś równie nonsensowny pretekst.

Przesadzam? Pamiętacie Samuela Pereirę, który w TVPiS zwalczał protest rezydentów, przez obrazy młodych lekarzy jedzących kawior, a ich liderki na wczasach w Afryce. Dziś, szukając czegoś, co odciągnęłoby uwagę od mieszkań Nawrockiego, stado pereiropodobnych rzuciło się na temat, że Trzaskowski wyrzuca 6-letnie dziecko (i ich rodziców) na bruk z komunalnego lokalu. Widzieliście gdzieś w dziś „rządowych” telewizjach kilkudniowy, zapętłony serial ze

zdjęciami tej rodziny na egzotycznych wczasach all inclusive, które można znaleźć w sieci? Nie? - i to właśnie JEST różnica!

Różnica, której nie widzi główny Stirlitz tych wyborów, redaktor Krzysztof Stanowski, z uporem próbujący reanimować skompromitowaną poetykę tzw. symetrystów z 8-lecia rządów PiS. Dla niego „ta telewizja” i „tamta telewizja” jest taka sama, wszyscy politycy są źli, nic nie działa i nic nie ma sensu. Można jego startowanie w wyborach tłumaczyć na jego korzyść, jako czysty merkantylizm: to po prostu relatywnie tani i efektywny sposób na promowanie „na wyborczych papierach” internetowego projektu Stanowskiego, Kanału Zero.

Można też jednak popatrzeć na jego aktywność jak na precyzyjnie realizowany projekt marketingu politycznego, opartego na emocji, w którym sprawy ważne unieważnia się przez ich ośmieszenie i frontalne kwestionowanie. Kandydat Stanowski wystartował z hasłem „Zero konkretów”, bo wszyscy inni i tak kłamią, nic dobrego nie robią i nie zrobą, tak jak wszystkie instytucje państwa. Nie ma sensu o tym gadać, żadna poważna dyskusja o Polsce nie jest potrzebna, lepiej idźcie na piwo, a nie na wybory. Nie ma potrzeby się angażować. Aha, a na Kanale Zero opowiadamy fajne dowcipy.

Można też, jak np. politolog Migalski, opowiadać ze swadą, że 13. kandydatów w wyborach prezydenckich to „uroki demokracji”. Tylko jakim cudem połowa z nich zebrała 100 tys. podpisów? I jakim cudem ta sytuacja wygląda na podręcznikowe vote splitting - celowe rozdrobnienie, dekomponowanie sceny politycznej? Technika stosuje się np. wtedy, gdy z dwóch głównych kandydatów wicelider wyraźnie odstaje. Wprowadzenie kilku dodatkowych zawodników potęguje zamieszanie. Nie chodzi o to, by od tego przybyło głosów temu drugiemu, ale by ubywało liderowi, by zaniżyć frekwencję w I turze. No bo umówmy się - po 3,5-godzinnych „debatach” potrzeba będzie odrobiny więcej entuzjazmu, by widzieć w tych wyborach sens i ruszyć się w niedzielę do lokali wyborczych.

Za Gierka Naród oglądał przygody Stirlitza, bo nie miał wyboru, ale wiedział i „robił swoje”. Dziś kanałów z nowoczesnymi, choć równie odklejonymi gośćmi z propagandowym przekazem mamy po sufit, co daje w sumie identyczny efekt: trudno od tego uciec.

Ale - mimo wszystko - znów trzeba „zrobić swoje”.

„Stanowisko jest jednoznaczne - Polska nie planuje i nie wyśle żołnierzy na Ukrainę. (...) Od początku wskazujemy na swoją rolę jako centrum zabezpieczenia logistycznego i infrastrukturalnego takiej misji. (...) Bez nas nie ma możliwości jej przeprowadzenia”

SZEF MON WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ, PYTANY O WYPOWIEDZ AMERYKAŃSKIEGO GEN. KEITHA KELLOGGA WS. WYSŁANIA POLSKICH ŻOŁNIERZY NA MISJĘ STABILIZACYJNĄ W UKRAINIE.



Zarząd Powiatu Starogardzkiego

ogłasza konkurs na stanowisko dyrektora

Zespołu Szkół Ponadpodstawowych im. Włodzimierza Mykietyna w Skórczu przy ulicy Kociewskiej 2

Do konkursu może przystąpić osoba, która spełnia wymagania wynikające z Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 11 sierpnia 2017 roku w sprawie wymagań, jakim powinna odpowiadać osoba zajmująca stanowisko dyrektora oraz inne stanowisko kierownicze w publicznym przedszkolu, publicznej szkole podstawowej, publicznej szkole ponadpodstawowej oraz publicznej placówce (Dz.U. z 2023 r., poz. 2578).

§1. Stanowisko dyrektora publicznego przedszkola, publicznej szkoły podstawowej i publicznej szkoły ponadpodstawowej, zwanych dalej „szkołami”, oraz publicznej placówki może zajmować nauczyciel mianowany lub dyplomowany, który spełnia łącznie następujące wymagania:

1. posiada wykształcenie wyższe i tytuł zawodowy magister, magister inżynier lub równorzędny, oraz przygotowanie pedagogiczne i kwalifikacje do zajmowania stanowiska nauczyciela w danej szkole lub placówce;
2. ukończył studia wyższe lub studia podyplomowe z zakresu zarządzania albo kurs kwalifikacyjny z zakresu zarządzania oświatą, prowadzony zgodnie z przepisami w sprawie placówek doskonalenia nauczycieli;
3. posiada co najmniej pięcioletni staż pracy pedagogicznej na stanowisku nauczyciela lub pięcioletni staż pracy dydaktycznej na stanowisku nauczyciela akademickiego;
4. uzyskał: a) co najmniej bardzo dobrą ocenę pracy w okresie ostatnich pięciu lat pracy lub b) w przypadku nauczyciela akademickiego – pozytywną ocenę pracy w okresie ostatnich czterech lat pracy w uczelni - przed przystąpieniem do konkursu na stanowisko dyrektora, a w przypadku, o którym mowa w art. 63 ust. 11 i 12 ustawy z dnia 14 grudnia 2016 r. – Prawo oświatowe, jeżeli nie przeprowadzono konkursu i w przypadku, o którym mowa w art. 63 ust. 12 tej ustawy;
5. spełnia warunki zdrowotne niezbędne do wykonywania pracy na stanowisku kierowniczym;
6. ma pełną zdolność do czynności prawnych i korzysta z pełni praw publicznych;
7. nie był prawomocnie ukarany karą dyscyplinarną, o której mowa w art.76 ust. 1 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. – Karta nauczyciela (Dz.U. z 2024 r. poz. 986), a w przypadku nauczyciela akademickiego – karą dyscyplinarną, o której mowa w art. 140 ust. 1 ustawy z dnia 27 lipca 2005 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym (Dz.U. z 2024 r. poz. 1511) oraz nie toczy się przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne;
8. nie był skazany prawomocnym wyrokiem za umyślne przestępstwo lub przestępstwo skarbowe;
9. nie toczy się przeciwko niemu postępowanie o przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego;
10. nie był karan zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (Dz.U. z 2024 r. poz. 104);
11. w przypadku cudzoziemca – posiada znajomość języka polskiego poświadczoną na zasadach określonych w ustawie z dnia 7 października 1999r. o języku polskim (Dz.U. z 2024 r. poz. 1556);

§2. Stanowisko dyrektora zespołu publicznych szkół lub placówek może zajmować nauczyciel mianowany lub dyplomowany, który:

- 1) posiada wykształcenie wyższe i tytuł zawodowy magister, magister inżynier lub równorzędny, oraz przygotowanie pedagogiczne i kwalifikacje do zajmowania stanowiska nauczyciela w szkole lub placówce wchodzącej w skład zespołu, w której wymagania dotyczące kwalifikacji nauczycieli są najwyższe, oraz
- 2) spełnia wymagania określone w §1 pkt 2-11.

§3. O stanowisko dyrektora publicznej szkoły lub placówki może ubiegać się osoba niebędąca nauczycielem, która łącznie spełnia następujące wymagania:

- 1) posiada obywatelstwo polskie, z tym że wymóg ten nie dotyczy obywateli państw członkowskich Unii Europejskiej, państw członkowskich Europejskiego Porozumienia o Wolnym Handlu (EFTA) - stron umowy o Europejskim Obszarze Gospodarczym oraz Konfederacji Szwajcarskiej,
- 2) posiada wykształcenie wyższe i tytuł zawodowy magister, magister inżynier lub równorzędny,

- 3) posiada co najmniej pięcioletni staż pracy, w tym co najmniej dwuletni staż pracy na stanowisku kierowniczym,
- 4) nie toczy się przeciwko niej postępowanie o przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub postępowanie dyscyplinarne,
- 5) spełnia wymagania określone w §1 pkt 2, 5, 6, 8, 10 i 11.

§4. Zgłoszenie do konkursu powinno zawierać:

- 1) uzasadnienie przystąpienia do konkursu oraz koncepcję funkcjonowania i rozwoju szkoły lub placówki,
- 2) życiorys z opisem przebiegu pracy zawodowej, zawierający w szczególności informację o:
 - a) stażu pracy pedagogicznej – w przypadku nauczyciela, albo
 - b) stażu pracy dydaktycznej – w przypadku nauczyciela akademickiego, albo
 - c) stażu pracy, w tym stażu pracy na stanowisku kierowniczym – w przypadku osoby niebędącej nauczycielem,
- 3) oświadczenie zawierające następujące dane kandydata:
 - imię (imiona) i nazwisko,
 - datę i miejsce urodzenia,
 - obywatelstwo,
 - miejsce zamieszkania (adres do korespondencji),
- 4) poświadczone przez kandydata za zgodność z oryginałem kopie dokumentów potwierdzających posiadanie wymaganego stażu pracy, o którym mowa w pkt 2: świadectw pracy, zaświadczeń o zatrudnieniu lub innych dokumentów potwierdzających okres zatrudnienia,
- 5) poświadczone przez kandydata za zgodność z oryginałem kopie dokumentów potwierdzających posiadanie wymaganego wykształcenia, w tym dyplomu ukończenia studiów pierwszego stopnia, studiów drugiego stopnia, jednolitych studiów magisterskich lub świadectwa ukończenia studiów podyplomowych z zakresu zarządzania albo świadectwa ukończenia kursu kwalifikacyjnego z zakresu zarządzania oświatą,
- 6) w przypadku cudzoziemca - poświadczoną przez kandydata za zgodność z oryginałem kopię dokumentu potwierdzającego znajomość języka polskiego, o którym mowa w ustawie z dnia 7 października 1999 r. o języku polskim (Dz.U. z 2021 r. poz. 672 ze zm.); dyplomu ukończenia studiów pierwszego stopnia, studiów drugiego stopnia lub jednolitych studiów magisterskich na kierunku filologia polska lub dokumentu potwierdzającego do wykonywania zawodu tłumacza przysięgłego języka polskiego,
- 7) poświadczoną przez kandydata za zgodność z oryginałem kopię zaświadczenia lekarskiego o braku przeciwwskazań zdrowotnych do wykonywania pracy na stanowisku kierowniczym,
- 8) oświadczenie, że nie toczy się przeciwko niemu postępowanie o przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub postępowanie dyscyplinarne,
- 9) oświadczenie, że kandydat nie był skazany prawomocnym wyrokiem za umyślne przestępstwo lub umyślne przestępstwo skarbowe,
- 10) oświadczenie, że kandydat nie był karany zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (Dz.U. z 2024 r. poz. 104),
- 11) poświadczoną przez kandydata za zgodność z oryginałem kopię aktu nadania stopnia nauczyciela mianowanego lub dyplomowanego – w przypadku nauczyciela, 12) poświadczoną przez kandydata za zgodność z oryginałem kopię karty oceny pracy lub oceny dorobku zawodowego – w przypadku nauczyciela i nauczyciela akademickiego, 13) oświadczenie, że kandydat nie był karany karą dyscyplinarną, o której mowa w art. 76 ust. 1 ustawy z 26 stycznia 1982 r. - Karta nauczyciela (Dz.U. z 2024 r. poz. 986) lub w art. 140, ust. 1 ustawy z dnia 27 lipca 2005 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym

(Dz.U. 2024 r. poz. 1571 ze zm.) – w przypadku nauczyciela i nauczyciela akademickiego, 14) oświadczenie, że kandydat ma pełną zdolność do czynności prawnych i korzysta z pełni praw publicznych,

- 15) oświadczenie o dopełnieniu obowiązku, o którym mowa w art.7 ust. 1 i 3a ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnieniu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów (Dz.U. z 2024 r., poz. 1632) – w przypadku kandydata urodzonego przed dniem 1 sierpnia 1972 r.,

- 16) oświadczenie, że kandydat wyraża zgodę na przetwarzanie danych osobowych zgodnie z ustawą z dnia 10 maja 2018 r. o ochronie danych osobowych (Dz.U. z 2019 r., poz. 1781 ze zm.) w celu przeprowadzenia konkursu na kandydata na stanowisko dyrektora szkoły.

Wszystkie dokumenty sporządzone przez kandydata powinny być opatrzone datą i własnoręcznie podpisane.

Na żądanie organu prowadzącego publiczną szkołę kandydat jest obowiązany przedstawić oryginały dokumentów, o których mowa w §4 pkt 1-16

Jeżeli koncepcja jest w formie prezentacji, to należy ją załączyć na nośniku razem z pozostałymi dokumentami.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach, z podaniem danych osobowych kandydata (imię i nazwisko, adres do korespondencji, telefon kontaktowy) oraz dopiskiem „Konkurs na stanowisko dyrektora Zespołu Szkół Ponadpodstawowych im. Włodzimierza Mykietyna w Skórczu przy ulicy Kociewskiej 2” w terminie do dnia 30 maja 2025 r. do godz. 14:00 do Wydziału Edukacji Starostwa Powiatowego w Starogardzie Gdańskim przy ul. Kościuszki 17, pok. 307. W przypadku wysłania ofert pocztą na adres: Starostwo Powiatowe w Starogardzie Gdańskim Wydział Edukacji, 83-200 Starogard Gdański, ul. Kościuszki 17 – decyduje data stempla pocztowego nadania przesyłki.

Konkursy zostaną przeprowadzone nie później niż w ciągu 14 dni roboczych od upływu terminu składania ofert. O terminie i miejscu przeprowadzenia postępowania konkursowego kandydaci zostaną powiadomieni pisemnie.

Konkursy przeprowadzi komisja konkursowa powołana przez Zarząd Powiatu Starogardzkiego.

Klauzula informacyjna:

1. Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Starosta Starogardzki, ul. Kościuszki 17, 83-200 Starogard Gdański;
2. Wyznaczono inspektora danych osobowych, z którym można się skontaktować poprzez e-mail: iod@powiatstarogard.pl;
3. Pani/Pana dane osobowe będą zbierane w celu przeprowadzenia konkursu na stanowisko dyrektora szkoły/placówki wymienionej w niniejszym ogłoszeniu. Podstawą prawną przekazania danych jest art. 6 ust. 1 lit. E RODO;
4. Podanie przez Panią/Pana danych osobowych jest dobrowolne lecz niezbędne do przeprowadzenia konkursu na stanowisko dyrektora szkoły/placówki wymienionej w ogłoszeniu. W przypadku niepodania danych nie będzie możliwe przeprowadzenie procedury konkursowej;
5. Pani/Pana dane osobowe nie będą przekazywane do państwa trzeciego/organizacji międzynarodowej;
6. Pani/Pana dane, po zrealizowaniu celu, dla którego zostały zebrane, będą przetwarzane do celów archiwalnych i przechowywane przez okres niezbędnych do zrealizowania przepisów dotyczących archiwizowania przez Administratora;
7. posiada Pani/Pan prawo dostępu do treści swoich danych, prawo ich sprostowania, ograniczenia przetwarzania, prawo do cofnięcia zgody (prawo do cofnięcia zgody w dowolnym momencie bez wpływu na zgodność z prawem przetwarzania, którego dokonano na podstawie zgody przed jej cofnięciem);
8. Ma Pani/Pan prawo do wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

KRYMINAŁ/ SENSACJA

Bóg jest miłosierny,
„Cyklop” nigdy!

Edward Popielski „Łysy”, bohater powieści Marka Krajewskiego, doczekał się treściwej notki w Wikipedii. Dowiadujemy się z niej, że jest absolwentem Uniwersytetu Wiedeńskiego na wydziale filologii – lingwistą (zna język hebrajski, język niemiecki, łacinę, grekę), lwowskim komisarzem policji, kapitanem 9. dywizji piechoty w czasie wojny z bolszewikami, wziętym do niewoli w Niżnym Nowogrodzie. Ponadto porucznikiem AK o pseudonimie „Cyklop” – dowódcą w akcjach odwetowych przeciw banderowcom.

„Cyklop” i agentura

Na tym wątku skończmy studiowanie Wikipedii i rzućmy okiem na statystykę pisarską Krajewskiego. Popielski wystąpił dotąd w 13 powieściach (od „Głowy Minotaura” z 2009 r., do „Słowa honoru” z roku 2024). A że ma biografię rozwojową, właśnie wraca w tomie zatytułowanym „Cyklop”. I – uwaga! – wkłada się w sprawy nie tylko kryminalne, ale po prostu szpiegowskie.

Dodajmy od razu, że nie pierwszy raz. W „Dziewczynie o czterech palcach” (2019 r.) próbował już rozwiązać pewną skomplikowaną aferę wywiadowczą – jej wątki przewijały się jeszcze w „Pomocniku kata” (2020) oraz „Mieście szpiegów” (2021). Teraz jednak szpiegowskie gry „Łyssego” przybierają zupełnie nowe formy.

W tajnej misji

Jakie? Oto czytamy, że tuż przed wojną Heinrich Himmler organizuje tajny ośrodek, który ma dowieść potęgę III Rzeszy i szerzyć pangermańskie idee. W lochach ponurego zamku Wewelsburg, siedzibie „rycerzy SS”, knuje spiski i tajne plany, ale też – jak to fanatyczny hitlerowiec – przeprowadza okrutne eksperymenty.

Dokładnie w tym czasie Popielski dostaje nowe zadanie od przełożonych – ma zinfiltrować jedną z tajemniczych organizacji Himmlera działającą na terenie Rzeczypospolitej. Misję przerywają jednak wybuch wojny i pierwsze salwy z pancernika Schleswig Holstein. Łysy wraca do sprawy dopiero w 1941 r. i natychmiast wpada w wir szpiegowskich intryg. W których sprytem przebija Bonda, Klossa i pomniejszych agenturalnych statystów.

Współ z Mockiem

To poniekąd zgodne jest z psychologicznym profilem Popielskiego, wymyślonym przez jego literackiego kreatora. W pierwszych powieściach, wedle chronologii, gania za przestępcami po Lwowie (równie często jak za ponętymi niewiastami), choć czasem wypuszcza się gdzieś dalej, jak wtedy, gdy wspólnie z wrocławskim gliną Eberhardem Mockiem szaleją po Katowicach. Ale zasadniczo jest stacjonarny i w dużym stopniu przewidywalny.

Z czasem jednak Krajewski postanowił usensacyjnić jego CV, dlatego też Łysy wkracza na ścieżki szpiega. W „Słowie honoru” echa przedwojennych walk wywiadów słuchać jeszcze w 1956 r., gdy do władzy dochodzi tow. Gomułka, a w szeregach funkcjonariuszy SB poruszenie wywołują zadawnione tajemnice i układy. Niebagatelną rolę odgrywa w nich właśnie przedwojenny policjant o pseudonimie „Cyklop”. **grab**



Marek Krajewski,
„Cyklop”,
wyd. Znak,
Kraków 2025,
cena 54,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JUSTYNA STECHKOWSKA

Przejdzie
do historii

Piosenkarka wreszcie prze-rwała złą passę Polski na festi-walu Eurowizji i zakwalifikowa-ła się do sobotniego finału. Reakcje na jej występ były entuzjastyczne. Marek Sierocki powiedział: - Rewelacja. Po prostu wbiło mnie, że tak powiem, w fotel. I piosenka, i w ogóle wszystko – całość. Świetnie zaśpiewała Justyna. To było doskonale przygotowane. Szacun dla Jacka Dybowskiego, który to reżyserował, realizacyjnie, na najwyższym, światowym poziomie. Tancerze - super. Takie trendy w tańcu, w ruchu scenicznym, jakie są wśród największych gwiazd na świecie. I myślę, że ten występ przejdzie do historii – podkreślił w Pudelku. Sama Steczkowska przede wszystkim podziękowała rodzinie za wsparcie: - Jestem dumna z Polaków! Tyle dobrych słów i takiego zjednoczenia nie było już dawno. Brawo my! - stwierdziła.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Jest bardzo
wrażliwa

W minioną niedzielę zakończyła się wiosenna edycja „Tańca z gwiazdami”. Choć wszyscy typowali na zwycięzców Agnieszkę Kaczorowską i Filipa Gurlacza, para zajęła drugie miejsce. Na pewno była to gorzka pigułka do przełknięcia dla celebrytki. Dwa dni później tancerka zamieszczała na Instagramie obszerny wpis, w którym pożałowała się na swój ciężki los. „Nieważne, jaki mam dzień, jakie trudności czy radości przeżywam, jest szansa, że znajdę zdjęcia, które to dokumentują. Choć moje życie nie zaczęło tak wyglądać z dnia na dzień, to kiedy mam momenty w życiu, że wolę się schować, to ta rzeczywistość nie pomaga utrzymać się na powierzchni... Nie jestem ze stali. Ba! Jestem bardzo wrażliwym człowiekiem” - napisała.

SANDRA KUBICKA

Odwdzięczyła
się fanom

Od kilku tygodni fani modelki prowadzą internetowe śledztwo, mające na celu udowodnić, że ich idolka pogodziła się



Niezależnie od tego, jakie miejsce Justyna Steczkowska zajmie w sobotę w finale Eurowizji, i tak jest rekordzistką

z Baronem i rozvodu nie będzie. Jakie mają dowody? Najpierw muzyk polubił na Instagramie zdjęcia Kubickiej z ich synkiem Leonardem, które modelka opublikowała kilka dni przed urodzinami chłopca. W relacji można było dostrzec błyszczącą na jej palcu obrączkę. Potem Kubicka mogła liczyć na wsparcie Barona podczas majówki, kiedy dopadła ją choroba. Gitarzysta przybył z odsieczą, organizując jej wiosennego grilla. Celebrytka odwdzięczyła się mężowi i okazała mu wsparcie, gdy kilka dni później zmarła mu ukochana babcia. Ostatnio udostępniła z kolei nagranie, na którym jej syn próbuje bawić się misą tybetańską. - Serio, genów nie oszukasz. On ma rok. Kupiliśmy mu bębenki, flet, piano, cymbałki i skubany mały kuma wszystko - stwierdziła Kubicka.

KAROLINA GILON

Miała ogromne
piersi

Kiedy celebrytka urodziła w styczniu synka, miała w planie karmić go piersią. Okazało się jednak, że to nie takie proste. Opowiedziała o tym ostatnio swym fankom na Instagramie. - Chciałam karmić piersią, bardzo. Nie każdy z was wie, ale miałam operację redukującą biust. I niestety, bardzo często ta operacja zabiera możliwość karmienia. Zalewałam się łzami, ale walczyłam. Moje piersi były ogromne. Pamela Anderson to przy mnie pikuś. W momencie, kiedy w szpitalu kazano mi włączyć

mleko modyfikowane, ryczałam z rozpacz. „Co ze mnie za matka, że nie mogę nakarmić własnego dziecka?” - wyznała. I podsumowała: - Z czasem zrozumiałam, że to nie ilość mleka mnie definiuje jako matkę, tylko miłość, bliskość, obecność. Każda kropla była darem z serca, a mleko modyfikowane było wsparciem, a nie porażką.

KATARZYNA CICHÓPEK

Ma piękne
życie

Konflikt między prezenterką i Maciejem Kurzajewskim a jego dawną partnerką Pauliną Smaszcz trwa od miesięcy. Głównie dlatego, że ta ostatnia nie gryzie się w język i mocno narzeka na swego byłego męża w mediach. W końcu Kurzajewski i Cichopek złożyli skargę do sądu o naruszenie dóbr osobistych. Plotkarskie media śledzą kolejne rozprawy i pojawiły się również na ostatniej. Dzięki temu wiemy, że Cichopek złożyła zeznania, a potem wygłosiła oświadczenie: - Czekamy na sprawiedliwe rozstrzygnięcie tej sprawy, która w najbliższym czasie na pewno się nie skończy. Skupiamy się na swoim życiu, jesteśmy szczęśliwi. Mamy piękne życie. Powiedziałam absolutnie wszystko, co chciałam powiedzieć, dokładnie wskazując daty różnych wydarzeń, które miały miejsce. Więcej szczegółów nie będę mówić, bo razem z Maćkiem podjęliśmy decyzję, że to nie ma sensu - podkreśliła.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Nie trać czasu na drobiazgi. Jeśli nie wszystko będzie szło po Twojej myśli. Horoskop dzienny wróży, że jutro po troskach nie będzie śladu.

Ryby (19.02 - 20.03)

Nie trać czasu na drobiazgi. Horoskop na dziś radzi brać się tylko za to, co ważne dla Ciebie oraz Twoich bliskich.

Baran (21.03 - 19.04)

Życie pisze Ci na dzisiaj rolę pośrednika, mediatora i posłańca. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że do brze się z nich wywiążesz.

Byk (20.04 - 20.05)

Osiągniesz wszystkie zamierzone cele. Horoskop dzienny mówi, że niektórzy Ci tego trochę pozazdroszą.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Wrócisz w myślach do wydarzeń z przeszłości. Horoskop na dziś zapowiada, że będą to miłe wspomnienia...

Rak (22.06 - 22.07)

Nabierzesz dzisiaj pewności siebie jak rzadko kiedy. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie mówi, że dużo uda Ci się dzięki temu osiągnąć.

Lew (23.07 - 22.08)

Horoskop dzienny wróży, że niektóre podejmowane dzisiaj przez Ciebie działania będą przypominały stąpanie po polu minowym.

Panna (23.08 - 22.09)

Nie oglądaj się za siebie, tylko myśl o tym, co przed Tobą. Horoskop na dziś mówi, że wyjdzie Ci to na dobre.

Waga (23.09 - 22.10)

Ktoś podsunie Ci pomysł na oszczędności w domowym budżecie. Horoskop dzienny na piątek wróży, że chętnie z niego skorzystasz.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Łatwo będzie można wyprawać Cię z równowagi. Horoskop dzienny mówi, że ludzie celowo będą wystawiać Twoje nerwy na próbę.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Towarzyszyć Ci będzie huśtawka nastrojów – od euforii po czarnowidztwo. Horoskop na dziś wróży, że Twój stan udzieli się innym osobom.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Zwracaj uwagę na to, co i do kogo mówisz. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że jedno słowo za dużo może Cię słono kosztować.

SŁOWNNIK: OSAK, POMONA, WAAL, WARI.

ROZWIĄZANIE: CZŁOWIEK JEST MAŁYM ŚWIATEM.

Przemarsz spod stadionu na Ejsmonda

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Dużo będzie się działo w trakcie ostatniego domowego meczu Arki Gdynia z GKS-em Tychy (niedziela, godz. 14.30), ale jeszcze więcej w przestrzeni miejskiej już po spotkaniu.

Klub dopiął już szczegółowy plan fety z okazji awansu do PKO Ekstraklasy.

Po meczu i uroczystościach na murawie, ze skrzyżowania ulic Olimpijskiej i Sportowej wyruszy przemarsz kibiców. Planowany start przewidziany jest na 17.00-17.30. Klub prosi, aby stosować się do instrukcji z usytuowanego na czele pochodu samochodu sponsora - Toyoty Walder - i podążać za nim.

Pochód będzie okazją do świętowania dla kibiców, a piłkarze - po odświeżeniu się po meczu - dojadą do nich na skwer Arki Gdynia. To będzie świetna okazja na spotkanie zawodników, wspólne zdjęcia, rozmowy i autografy. Będzie również strefa gastronomiczna i punkt Oficjalnego Sklepu Arki Gdynia.

- Po końcowym gwizdku będzie czas na świętowanie. Nasi zawodnicy otrzymają okolicznościową paterę za awans do PKO Bank Polski Ekstraklasy. Prośba do kibiców, aby nie wbiegać na boisko po końcowym gwizdku, lecz pozostać na swoich miejscach! Z drużyną spotkamy się na Skwerze Arki Gdynia - apeluje Tomasz Rybiński, rzecznik prasowy Arki Gdynia.

©P

Koszykówka z elementami MMA na początek play-offów

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. To było piękne rozpoczęcie rywalizacji mistrzów i wicemistrzów Polski w pierwszej rundzie play-offów 2025!

Do końcowej syreny nie było wiadomo, kto okaże się lepszy w Hali 100-lecia Sopotu. Wygrał „o włos” Trefl 85:84 i w rywalizacji do trzech zwycięstw prowadzi 1-0! Bohaterem gospodarzy został Nicholas Johnson, który trafił decydujący rzut w ostatnich sekundach spotkania.

Od samego początku meczu otwierającego serię ćwierćfinałową w Sopocie dało się odczuć, że spotkały się zespoły o zbliżonym potencjale, które imponują fizycznością. Trefl wyszedł na prowadzenie 7:0, ale po chwili King Szczecin odrobił to z nawiązką, wychodząc na prowadzenie 8:7. Liczyła się nie tylko szybkość, ale także walka na łokcie (i nie tylko) o pozycję rzutową bądź pod koszem.

Aleksander Dziewa udowodnił, że wskoczył na wysoki poziom. Bohater meczu play-in ze Śląskiem Wrocław już w pierwszej kwarcie spotkania w Hali 100-lecia Sopotu zanotował trzy celne rzuty z obwodu. Trefl do tego czasu mocno skupiał się na uprzykrzaniu gry Jowanowi Novakowi, czyli jednemu z najlepszych rozgrywających Orlenu Basketu Ligi. Serb szybko musiał opatrzyć sobie nos, który ucierniał w jednej z przepychanek.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Trefl Sopot zaczął rywalizację z Kingiem Szczecin od zwycięstwa w walce o półfinał mistrzostw Polski

Cały czas iskrzyło. Dziewa poturbował Jakuba Schenka, ale sędziowie nie dopatrzili się faulu. Zdziały obwodowy Trefla chwilę później oddał reprezentacyjnemu koledze z barka i zrobiła się zadyma. Rozgrywający Trefla został ukarany tylko faulem niesportowym.

King od połowy inauguracyjnej kwarty prowadził, więc Trefl musiał się mocno starać, aby to zmienić. A starali się głównie rozgrywający Jakub Schenk oraz Nicholas Johnson. Sopocianie w pierwszej części sezonu momentami grali nonszalancko, ale tym razem stawka spotkania nie pozwalała im na stratę koncentracji.

Upór gospodarzy został nagrodzony, bo na przerwie schodzili po „trójce” Nicka i stanem 48:46.

Wobec gry na styku kibiców żółto-czarnych cieszył każdy zdobyty punkt. Wielkie brawa otrzymał na przykład Geoffrey Groselle, który dopiero w szóstej próbie trafił swój rzut wolny. Zza łuku bardzo dobrze dysponowany był Keondre Kennedy, ale na jego nieszczęście kilka rzutów oddał, kiedy chwilę wcześniej sędziowie dopatrzili się fauli lub po prostu po czasie.

Na minutę przed końcem King prowadził 83:82. Trefl zdołał wybronić akcję, chciał roze-

grać ją, ale przekombinował i Kennedy nie trafił za trzy. Ratował się więc szybkim faulem, a James Woodard trafił tylko jeden z dwóch wolnych. Piłkę zebrał Nick Johnson i trafił za trzy, dając gospodarzom prowadzenie 85:84. King miał jeszcze 2,8 sekundy na zmianę wyniku.

- W pewnym momencie mieliśmy 9 punktów przewagi. Nie graliśmy mądrze w tej fazie spotkania, w którą włożyliśmy dużo serca, energii. Nie możemy spodziewać się, że w całej serii będziemy rzucać z obwodu na skuteczności 48 procent, jak to miało miejsce dzisiaj. Pierwszy raz w całym sezonie mówię o ataku. Uważam, że musimy być mądrzejsi na boisku, musimy wiedzieć dokładnie, kogo atakować. Uważam, że niektórych zawodników musimy pobudzić mentalnie, ponieważ pod tym względem niektórzy byli dzisiaj poza meczem - mówił Jan Tabak, trener żółto-czarnych.

Drugi mecz Trefla Sopot z Kingiem Szczecin odbędzie się w Hali 100-lecia Sopotu dziś o godz. 20.15. Rywalizacja w pierwszej rundzie play-offów toczy się do trzech zwycięstw.

©P

Trefl Sopot - King Szczecin 85:84 (26:30, 22:16, 18:17, 19:21)
Trefl: Johnson 26 (6x3), Alleyne 3 (1), Best 9 (1), Moten 8 (1), Groselle 6 oraz Witliński, Kennedy 5 (1), Weathers 5, Schenk 21 (3)
King: Novak 12 (2), Whitehead 5, Nicholson 11 (1), Meier, Dziewa 24 (4) oraz Woodard 18 (2), Lee 6, Kostrzewski 2, Żolnierewicz 6, Brenk, Żmudzki

Dnia 30 kwietnia 2025 roku zmarła



Dr n. med.

Iwona Maria Fryze

Msza święta żałobna odprawiona zostanie dnia 17 maja 2025 roku o godzinie 14.00 w kościele pw. Chrystusa Króla w Gdańsku. Pogrzeb odbędzie się bezpośrednio po mszy świętej na cmentarzu Św. Franciszka w Gdańsku, ulica Kartuska.

O czym zawiadamia
pogrążona w głębokim smutku
Rodzina

REKLAMA

0011246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Gdańsk, Połęż 3, tel. 58/300 32 11**
- drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń **ibo.polskapress.pl**
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73**
 - **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl**
 - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl**



nekrologi.net

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połęż 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

KUPIĘ mieszkanie zadłużone, z komornikiem, lokatorem 695-080-080

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ udziały w nieruchomościach, cała Polska, 518-503-404

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe suche iglaste-190zł, osika-230zł, klon-260zł, dąb 310zł, buk-340zł - metr nasypowy polupany z transportem, woj. pomorskie, sprzedam tel. 723-894-857

Motoryzacja

SAMOCZODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 504-372-096

MALOWANIE dachów 788-016-988

ODNAWIANIE wanien, 600-979-826

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

TROJMIASTO-REMONTY.PL

Generalne A-z wszystkiego 698035872

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA - pokoje z łazienk., 606-687-996.

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem od 140zł doba, 601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAM kurki kokoszki (brojlery) odchowane, 10-20 tyg, kaczk i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram zapisy. Tel. 728-104-188.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.050 zł/tona, 500-669-621

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

Iga Świątek może skrywać tajemnice. Czy jest zdrowa?

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Po rzymskiej wpadce na kortach ziemnych „Foro Italico” - enklawie faszystowskiego kultu Benito Mussoliniego - nasza Iga Świątek może mieć nieprzespane noce.

W najbliższym notowaniu światowego rankingu WTA Polka spadnie z drugiego na co najmniej czwarte miejsce.

Mamy połowę maja, a Iga Świątek nie wygrała żadnego tegorocznego turnieju: w 2022 roku triumfowała w ośmiu, rok później w sześciu, a w 2024 roku w pięciu, nie startując jesienią z uwagi na problemy z pozytywnym wynikiem testu antydopingowego. Jeden z ekspertów biomechaniki twierdzi, że Świątek może ukrywać przed całym światem... kontuzję.

Po 165 tygodniach Iga Świątek wypadnie z podium światowego rankingu WTA. Od 8 czerwca 2024 roku, czyli zwycięstwa we French Open, nie wygrała żadnego turnieju.

Jak dzisiaj wygląda krajobraz po bitwie?

Raszynianka - wraz ze swoim sztabem - jest już w Paryżu. Przed nią kilka dni bez grania turniejowego (French Open rusza 25 maja). Na kortach Roland Garrosa Iga była najlepsza w 2020 roku oraz w trzech ostatnich edycjach, ale teraz - po raz pierwszy od 2021 roku - nie będzie tam rozstawiona z numerem 1.

- Upieram się, że to jest duże zmęczenie układu nerwowego - twierdzi trener Dawid Celt, związany przez lata zawodowo, a dzisiaj prywatnie z Agnieszką Radwańską. - Ona jest przebudżowana. Wiemy, że Iga ma problem ze znalezieniem dy-



FOT. MANU FERNANDEZ/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Porażki Igi Świątek na kortach twardych nie dziwiły, jednak na ziemnych muszą niepokoić...

stansu, odcięciem się. Nie ma innego wyjścia. Iga jest za dobrą tenisistką, by mówić o totalnym załamaniu. Dla niej obecna sytuacja to coś nowego - ocenia Celt.

Branżowy kanał „Sofa Sportowa” przeprowadził rozmowę z dr. Markiem Kovacssem, ekspertem ds. biomechaniki, który zauważył, że prędkość serwisu Igi Świątek spadł aż o 11 km/h!

- Nie widzisz tego zazwyczaj na najwyższym poziomie - wyjaśnia. - Widzisz raczej, że zawodnicy poprawiają prędkość serwisu, a nie że ona spada, i to tak wyraźnie. Żaden tenisista nie powie przecież, że chce teraz serwować o 11 km/h wolniej. Nikt nie trenuje z takim

planem. Coś niewątpliwie się dzieje.

Wszystko wskazuje na to, że za kłopotami naszej tenisistki może stać jakaś techniczna zmiana lub... kontuzja.

- Albo jest kontuzja, o której nikt nie wie, i Iga może mieć jakiś problem. Dlatego wprowadzają te wszystkie zmiany, próbują jakoś ukryć ból. Albo dokonali technicznej poprawki, która w ogóle nie działa. To prawdopodobnie jedna z tych dwóch rzeczy albo nawet obie naraz. Dla mnie spadek szybkości serwisu o 11 km/h to nie jest drobna sprawa, to różnica między pierwszym a piątym miejscem na świecie - dodaje Kovacs.

Przed rokiem, na kortach ziemnych, Iga Świątek grała kapitalnie. Zaczęła od półfinału Porsche Open w Stuttgarcie, ale potem wygrała dwa turnieje rangi WTA 1000 - w Madrycie i Rzymie - by zwieńczyć starty czwartym tytułem mistrzowskim na kortach im. Rolanda Garrosa w Paryżu.

Po rzymskiej demolce w meczu 3. rundy turnieju WTA z Amerykanką Danielle Collins nasza tenisistka spotkała się z dziennikarzami. Nie kryła pesymizmu co do swoich szans obrony tytułu w Paryżu. Wyraziła nawet opinię, że trudno mieć oczekiwania, skoro - jak stwierdziła - „nie jestem w stanie prezentować mojej gry teraz”. I dodała: Nie byłam gotowa, by walczyć i rywalizować.

- Skupiłam się na błędach i to jest mój błąd, że niektóre rzeczy robię źle - wyjaśniała raszynianka. - Skupiona jestem na złych rzeczach z mojej strony i postaram się to zmienić.

Świątek stwierdziła, że musi zmienić swoje nastawienie, „odbudować się” i wprowadzić trochę zmian. - Usłyszałam od zespołu trochę pomysłów, więc postaram się to zrobić w najbliższych tygodniach - podkreśliła.

Eksperci spekulowali, czy Iga zagra jeszcze jakiś oficjalny mecz przed French Open. Okazuje się jednak, że nie zgłosiła się ani do turnieju WTA 500 w Strasburgu (18-24 maja), ani do zawodów WTA 250 w Rabacie (19-24 maja).

- Nie jestem za tym, by grała w turniejach niższej rangi - mówi trener Paweł Ostrowski. - Lepszym rozwiązaniem byłoby zaszyć się gdzieś w Polsce z dala od zgiełku i trenować w spokoju.

©P

Będzie wielkie pożegnanie. Kamil Grosicki zagra po raz ostatni dla Polski

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Kamil Grosicki pożegna się z reprezentacją Polski, bynajmniej nie na PGE Narodowym w Warszawie, lecz na Stadionie Śląskim w Chorzowie podczas towarzyskiego meczu z Mołdawią.

W zaplanowanym na 6 czerwca (g. 20:45) meczu towarzyskim z Mołdawią Kamil Grosicki po raz ostatni wybiegnie na murawę w koszulce z orłem na piersi. Będzie to dla niego 95. spotkanie w barwach kadry narodowej - poinformował PZPN na stronie internetowej i w mediach społecznościowych za pośrednictwem oficjalnego profilu Łączy nas Piłka, podając jednocześnie szczegóły pożegnania z zasłużonym reprezentantem.

W całej historii tylko dziesięciu innych piłkarzy ma na koncie więcej gier w męskiej reprezentacji kraju. W 2020 roku Grosicki został włączony do Klubu Wybitnego Reprezentanta - przypomniano.

Bilans Kamila Grosickiego w reprezentacji Polski: 94 mecze, 17 goli, 24 asysty.

Ceny biletów na wielkie pożegnanie

Za najtańszy bilet, za bramką w dolnej części trybun Stadionu Śląskiego w Chorzowie, trzeba będzie zapłacić aż 120 złotych. Koszt wejściówek za bramkami w górnej części trybun oraz w narożnikach boiska to 180 zł. Natomiast jeśli chcemy zakupić bilet na część trybun wzdłuż boiska, trzeba się liczyć z wydatkiem rzędu aż 240 zł.

Słowem: tanio nie jest i nie będzie. Parę dni później reprezentacja Polski zagra w meczu o punkty z ulubionym przeciwnikiem Kamila Grosickiego - Finlandią, której upodobał sobie strzelanie goli. Raz zdobył dublet, a raz ustrzelił hat-tricka w sparingu.

Mecz Finlandia - Polska w Helsinkach (eliminacje do mistrzostw świata 2026) zostanie rozegrany 10 czerwca od godziny 20:45.

©P



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Legendarny skrzydłowy reprezentacji Polski przeżywa prawdziwą drugą młodość w Pogoni Szczecin

Nasi piłkarze zamieszani w spadki. Puchacz z niechlubnym hat-trickiem

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Tymoteusz Puchacz nie zaliczy tego sezonu do udanych. Gdzie się nie pojawił, tam jego drużyny walczyły o utrzymanie - bez powodzenia. Spadek zaliczyła nawet reprezentacja Polski.

Sprawdziliśmy, którzy polscy piłkarze już spadli z lig, w których występują, i komu grozi podobny los.

Skupiliśmy się przede wszystkim na piłkarzach re-

gularnie powoływanych przez selekcjonera Michała Probierza do pierwszej reprezentacji, a także młodzieżowych reprezentantach, którzy są kilka tygodni przed startem młodzieżowych mistrzostw Europy.

W fatalnych humorach na pierwszą kadrę przyjedzie co najmniej czterech muszkieterów - jeśli w ogóle zostaną powołani - na czele z Tymoteuszem Puchaczem, który spadł zarówno z angielskim Plymouth z Championship, jak i z Holstein Kiel z niemiec-

kiej Bundesligi na jej zaplecze. Złośliwi przypisali mu jeszcze spadek z najwyższej dywizji Ligi Narodów, który przydarzył się reprezentacji Polski w listopadzie ubiegłego roku.

W przesądzającym o losie reprezentacji w dywizji A meczu ze Szkocją Puchacz o mały włos by nawet nie zagrał. Usiadł na ławce rezerwowych, ale jak sam Probiez argumentował:

Chciałem wpuścić na końcówkę Tymka Puchacza, a nie Dominika Marczyka, aby do-

dać trochę doświadczenia. Dużo dośrodkowań mogło się pojawiać u rywala...

Polska ten mecz przegrała 1:2 na PGE Narodowym po голу z końcówki piłkarza Liverpoolu Andrew Robertsona. W konsekwencji pierwszy raz w historii zagramy od przyszłej edycji w dywizji B Ligi Narodów.

Polscy spadkowicze:
- Tymoteusz Puchacz (obrońca). Spadki: Plymouth Argyle do League One, Holstein Kiel do 2. Bundesligi, reprezentacja Polski do dywizji

B Ligi Narodów. W tym sezonie 30 meczów, 2 asysty;

Kacper Urbański (pomocnik). Spadek: Monza do Serie B, piłkarz wypożyczony do końca sezonu z Bolonii. W tym sezonie 20 meczów, 1 gol;

Jan Bednarek (obrońca). Spadek: Southampton do Championship. W tym sezonie 34 mecze, 2 gole;

Bartosz Bereszyński (obrońca). Spadek: Sampdoria do Serie C. W tym sezonie 23 mecze;

Filip Marchwiński (skrzydłowy). Grozi spadek: Lecce

do Serie B. W tym sezonie 3 mecze, 18 stycznia doznał kontuzji kolana (przechodzi rehabilitację po operacji);

Michał Rakoczy (pomocnik). Spadek: Ankaragucu do Nesine 2 liga. W tym sezonie 14 meczów, 1 gol;

Szymon Włodarczyk (napastnik). Grozi spadek: Salernitana do Serie C. W tym sezonie: 13 meczów, 1 gol, 2 asysty;

Mateusz Łęgowski (pomocnik). Grozi spadek: Yverdon Sport.

©P

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

W weekend rozegrane zostaną kolejne mecze w czwartej lidze na Pomorzu.

Program 30 kolejki w IV lidze: Wikęd Luzino - Bałtyk Gdynia (sobota, godz. 12), Wierzyca Pelplin - Kolejorz Chojnice (sobota, godz. 17), Czarni Pruszcz Gdański - Jaguar Gdańsk (sobota, godz.

12), Bytovia Bytów - KP Stargard Gdański (sobota, godz. 18), Gryf Wejherowo - Pomezania Malbork (sobota, godz. 17), Anioły Garczegorze - Sparta Sycewice (piątek, godz. 18), Radunia Sę-

życa - Grom Nowy Staw (sobota, godz. 11), Supra Kwidzyn - Stolem Gniewino (sobota, godz. 15), Chojniczanka II Chojnice - Pogoń Lębork (sobota, godz. 11). (stan)

PIŁKA NOŻNA

Chojniczanka Chojnice zagra bardzo ważny mecz.

Chojniczanka Chojnice podejmie Wieczystą Kraków w meczu drugiej ligi. Początek spotkania w niedzielę o godz. 19.30. (stan)

Lechia spłaciła zaległości wobec piłkarzy i czeka dziś na licencję

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk zrealizowała wymóg Komisji Odwoławczej ds. Licencji Klubowych PZPN i wypłaciła drużynie zaległe pieniądze.

Prezes Paolo Urfer potrafił znaleźć środki, kiedy realna stała się groźba utraty prawa gry w PKO Ekstraklasie w przyszłym sezonie. Nie zmienia to faktu, że można było zapłacić szybciej i nie igrać z losem do ostatniej chwili.

Piłkarze Lechii Gdańsk wykonali swoje zadanie na boisku. Pomimo trudnej sytuacji w tabeli PKO Ekstraklasy i wąskiej kadry drużyna pod wodzą Johna Carvera i Radosława Belli w świetnym stylu zapewniła sobie pozostanie w krajowej elicie.

To jednak nie oznaczało, że Lechia zagra w PKO Ekstraklasie w sezonie 2025/26, bowiem klub miał duże problemy, aby przejść proces licencyjny. W pierwszej instancji wniosek Lechii został odrzucony ze względu na mało wiarygodną prognozę finansową.

Lechia poprawiła dokumenty, ale Komisja Odwoławcza ds. Licencji Klubowych PZPN wstrzymała się z decyzją. Zaległości wobec piłkarzy były na tyle duże, że prognoza finansowa na nowy sezon wciąż się

nie spinała. Lechia dostała zatem czas do dziś do godz. 12, aby te zaległości spłacić. I tak właśnie się stało. Kwota zadłużenia wynosiła niespełna trzy miliony złotych.

Lechia wysłała trzyosobową delegację na wtorkowe posiedzenie Komisji Odwoławczej ds. Licencji Klubowych PZPN. Na rozmowy o licencji udali się prezes Paolo Urfer, członek zarządu Jakub Chodorowski oraz członek rady nadzorczej Juliusz Paracki. Pół żartem, pół serio można powiedzieć, że to ekipa z transparentu, który kibice Białe-Zielone konsekwentnie wywieszają podczas kolejnych meczów ligowych. Tym samym jasno wskazują do kogo mają największe pretensje za obecną sytuację klubu z Gdańska.

Poprawiona prognoza finansowa zapewne zostałaby zatwierdzona gdyby nie zaległości wobec piłkarzy. Zawodnicy postarali się o nagłośnienie problemu poprzez opóźnione wyjście na boisko i dobrze zrobili, bo to była dla nich idealna okazja, aby odzyskać należne im pieniądze. Klub zalegał zawodnikom w sumie blisko trzy miliony złotych. Fakty są takie, że ostatnią pełną pensję piłkarze Lechii otrzymali za styczeń, za luty wypłaty były częściowe, aby uniemożliwić zawodnikom wnioskowanie o rozwiązanie kontraktów z winy klubu,



Lechia utrzymała się sportowo w PKO Ekstraklasie, a teraz czeka na licencję

a za marzec i kwiecień (za ten ostatni miesiąc termin płatności minął 15 maja) nie dostali ani złotówki. Prezes Urfer do piątku musiał zatem uregulować wszystkie te zaległości, aby Lechia dostała licencję na grę w PKO Ekstraklasie na sezon 2025/26. Taki termin wynikał z tego, że to ostatni dzień, w którym komisja zgodnie z regulaminem musi podjąć ostateczną decyzję.

Gdzie Lechia szukała pieniędzy? W klubie słyszymy, że większym problemem niż kwota jest krótki termin płatno-

ści. Tylko że przecież te pieniądze zawodnikom można było zapłacić już dawno i nie czekać na ostatni moment. Sytuacja jednak się powtarza, zimą też były problemy łącznie z nałożeniem zakazu transferowego, a prezes Urfer jakoś z tego wniosków nie wyciąga. Nie można było liczyć na ostatnią transzę z Canal+ z dwóch powodów. Po pierwsze w tym tygodniu tych pieniędzy na koncie klubu jeszcze nie będzie, a po drugie - po uregulowaniu z tych środków pierwszej raty transferu za Tomasza Wójtow-

cza do Ruchu Chorzów - teraz dla Lechii już niewiele zostanie.

Z tego co usłyszeliśmy nie wchodziło też w grę pozyskanie środków z miasta, które nie ma możliwości, żeby pożyczać pieniądze. Nikt też w klubie nie brał pod uwagę tego, aby już wystąpić o część środków na poczet obiecanych dziesięciu milionów złotych. Tradycyjnie zatem pozostała pożyczka właścicielska, która była głównym środkiem ratowania budżetu klubu w zimowej prognozie finansowej. Słyszymy z Lechii kolejne zapewnienia, że jak tylko te zale-

głości zostaną zapłacone, to w przyszłym sezonie klub będzie mógł funkcjonować skromnie, ale stabilnie. Takich optymistycznych założeń było już wiele, a realia potem pokazywały coś zupełnie innego.

„Lechia Gdańsk - w nawiązaniu do posiedzenia Komisji Odwoławczej ds. Licencji Klubowych PZPN w dniu 13 maja 2025 roku, w którym udział wzięli przedstawiciele klubu na czele z prezesem Paolo Urferem - dokonała spłaty należności. Weryfikacja dostarczonych dokumentów uzupełniających nastąpi w piątek 16 maja 2025 roku. Wtedy także wydana zostanie ostateczna decyzja w sprawie licencji na grę w PKO Bank Polski Ekstraklasie w sezonie 2025/26” - poinformowała Lechia w specjalnym komunikacie.

Jak tylko Komisja Odwoławcza ds. Licencji Klubowych PZPN na podstawie otrzymanych dokumentów potwierdzi, że wszystkie wymagane należności zostały spłacone, to dziś powinna przyznać Lechii licencję na grę w PKO Ekstraklasie w sezonie 2025/26.

Pospłaceniu zaległości przyjdzie też czas na rozmowy z trenerem Johnem Carverem. Trzeba będzie w jakiś sposób przekonać szkoleniowca do pozostania w Lechii, bo w takiej atmosferze, jak w tym roku, to na pewno nie będzie chciał pracować. ©©

Drużyna z Gdańska zagra już na luzie i spróbuje zaskoczyć Pogoń

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Dwa mecze zostały piłkarzom Lechii Gdańsk do zakończenia sezonu. W sobotę zagra z Pogońią w Szczecinie.

Lechia ma serię trzech zwycięstw z rzędu po tym jak pokonała kolejno Piastą Gliwice w Gdańsku, Cracovię na wyjeździe i Koronę Kielce na Polsacie Plus Arenie. Na tym nie zamierza kończyć, choć na pewno poprzeczka idzie wysoko. Pogoń Szczecin wciąż może mieć na-

dzieję na wyprzedzenie Jagiellonii Białystok, z którą zmierzy się w ostatniej kolejce ligowej, co dałoby prawo gry w europejskich pucharach.

Kibice Białe-Zielone udadzą się na mecz do Szczecina i chociażby dla nich drużyna będzie chciała powalczyć o korzystny wynik w ostatnim meczu wyjazdowym w tym sezonie. Trener Carver nie ma wielkiego pola manewru, zwłaszcza że Bohdan Sarnawski i Tomasz Bobek nie mogą być brani pod uwagę. Kadra zespołu jest wąska, więc nie ma się co spodziewać rotowania składem.



Przed piłkarzami Lechii wyzwaniem będzie zatrzymanie dynamicznego Kamila Grosickiego

Do podstawowego składu może wskoczyć Kacper Sezonienko, który od dwóch meczów daje sygnał, że na to zasługuje. Po kontuzji Bobka jego miejsce na boisku zajął Michał Głogowski, który jednak nie pokazał nic wyjątkowego. Dwukrotnie zmieniał go właśnie Sezonienko, który w Krakowie wywalczył rzut karny, a w meczu z Koroną zapewnił gdańską drużynę cenne zwycięstwo, które później okazało się na wagę utrzymania w krajowej elicie.

Lechię czeka w Szczecinie na pewno bardzo trudny

mecz. Podopieczni trenera Carvera są szóstym zespołem ligi w tym roku, ale Pogoń - obok Rakowa Częstochowa - punktuje najlepiej. To także jeden z najlepiej grających zespołów na wiosnę u siebie, bo „Portowcy” mają sześć zwycięstw i tylko jedną porażkę. Grająca już na większym luzie Lechia będzie chciała zaskoczyć faworyta i wrócić do Gdańska chociaż z jednym punktem.

Mecz Lechii z Pogońią rozpocznie się w sobotę o godz. 14.45. Transmisja w Canal+ Sport 3. ©©